

(1544-3-1)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (329)

C. & J. BEKKER & C^o
FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

„GUDRONIT“ A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa. Marszałkowska 117. (537)

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie. (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

Istnieje od 1835 r.
SKŁAD WIN
F. POTRZEBSKIEGO,
Warszawa, Nowy-Swiat № 29, róg Chmielnej. Specj. wina węgier. (562)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czwart' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (W-316)

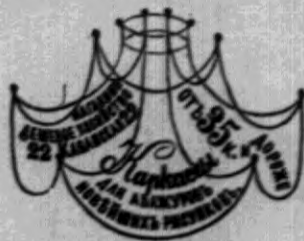
Warszawskie biuro rekomendacji
MAMEK, (572)
prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

PRZEBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielńska 8.
Egzystuje od 1838 r. (307)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY“
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-
tuszeki. Dla dzieci: Specjalnie mocne
pończoszki. Dla dzieci: Chroniące
od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci:
Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie
artykuły dziecinne. (597)

Szkoła artystyczno-malarska
DLA KOBIET,
Ludwikowej Wesołowskiej.
Kierunek kursów z natury objął
Adam Badowski. Lekcje rozpoczynają się
15 września. Zapisy od 1 września
od godz. 10—1 i od 4—6. Krakowskie-
Przedm. 64, w gmachu Rezerwy Oby-
watelskiej. (W-563-10-10)



MAGAZYN

TANIEGO GOSPODARSTWA
22. Kazañska 22,
obok Grochowej. (1523-4-3)

PCJ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN“ (322)
Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWAŁSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (310)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
dowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (445)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,
Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

MEDAL SREBRNY 1890, MUZEUM PRZEMYSŁU.
ANTONI ORTHWEIN,
w Warszawie, Złota № 67. Zakład stolarski, meblowy i budowlany. Wy-
kończ. termin i staranne. Wybór żurnali i modeli do mebli stylowych. (592)

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:
FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA
K. GITNER
Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesył-
kach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

BIURO OGŁOSZEŃ
Żadnych filij w mieście nie posiada.
RAJCHMAN I FRENDLER
pierwsze w kraju, istniejące od lat 15
BIURO OGŁOSZEŃ SENATORSKA, 26.
do wszystkich dzienników
Warszawa, Senatorska, 26,
PRZYJMUJE
inseraty i reklamy
do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych,
ruskich i zagranicznych (1447-6-5)
po cenach redakcyjnych.
Przy znacznych zamówieniach odpowiedni rabat.
Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia,
oferty, numery gazet, katalogi i t. p., bezpłatnie i franko.
BIURO OGŁOSZEŃ.

Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT i KARMEŁKI
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie,
Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.
FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie
ulica Zgoda № 6.
(623-15-6)
Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki „Robotnik“ (1390)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOW.
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar-
i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
W. TWARDZICKIEGO,
przy ulicy Niecałej № 12
w Warszawie. (520)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i S-ki
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwintnych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dział dekorac. tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

ADELA MACKIEWICZOWA
lekcje fortepianu,
Warszawa, Kozia № 5, m. 124, dom
sukc. Reszke. (658-12-2)

Proszę o robotę!
Jestem obarczona liczną rodziną, ma-
sparalizowany. Szyję i przerabiam
suknie i bieliznę, piórę koronki. W. Ko-
nuszenna 13, m. 55. (1534-2-2)

IV-KLAS. PENSJA ŻENSKA
K. Olszowskiej
W WARSZAWIE,
NOWY-SWIAT № 8.

Przyjmuje przychodnie ucze-
nice i pensjonarki na przystęp-
nych warunkach. Współudział
nauczycieli specjalistów. Pro-
gram nauk gimnazjalny. Dla
uczennic III i IV kl. codzien-
na konwersacja francuska i ko-
repetycja bez dopłaty. (640-6-3)

Najtrwalsze metlaci-
skie posadzki z Terra-
koty do kościołów, skle-
pów, kuchen, kąpieł,
korytarzy i t. d.
Lastrieco Mozaika
**PIECE białe i majole-
kowe.**
KUCHNIE I WANNY.
Maksymilian Harczyński
Warszawa,
Krak.-Przedmieście

ВЕДЕНИЕ въсѣхъ дѣлъ суда въ Сп-
толицѣи. въ Ул. Мира. Окружа
И. Александровъ, Загородн. пр., пр-
тинъ Технол. Ин-тит. 68—2, кв. 9. В-
до 9 ч. утр. и 5—7 ч. веч. (1456-14-5)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny

WILHELM BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

południowo-zachodniej do połowy XIII wieku.

TOM III.

Praca uwieńcz. na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Całe dzieło wyjdzie w 4 tom., przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 3 tomy; tom czwarty pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20. (1509-3-3)

UBEZPIECZENIA

OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA”

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

- 1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na lądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;
- 2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie «Rossja» na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy (1463-8-8)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.

BALLADY I ROMANSE,

Sonety Miłosne, Sonety Krymskie i Późniejsze Poezje Adama Mickiewicza,

z ilustracjami

E. M. Andriejko, C. Jankowski, Kaczor-Batowski, Juliusza Kossaka, J. Makarewicz, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza, otrzymała na skład główny księgarnia BR. RYMOWICZ w Petersburgu. Cena za egzemplarz na pięknym welinowym papierze rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

Księgarnia Br. Rymowicz wysyła książki na proste zamówienia, pobierając opłatę za obciążeniem pocztowym (nałożenny platiż). (598-5-5)

Nowość!

DR. ANTONI J.

Nowość!

SYLWETKI HISTORYCZNE

SERJA VIII.

Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich.—Po inkursji Kozackiej.—Bakota, jako stolica Ponizia.—Państwo Wołodyjowsky.—Powstanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego. Cena rs. 2 k. 40, z przesyłką rs. 2 k. 70.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne..... rs. 1 50
Opowiadania historyczne. Serja III, 2 tomy » 3 —
Opowiadania. Serja IV, 2 tomy » 4 —
Szkice i opowiadania. Serja V » 2 70
Zameczki podolskie na kresach młotawskich. Wyd. 3, przerebione i powiększone » 5 —

Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (653-3-2)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1893.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1893, liczy 48 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy. (641-3-3)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

NOWOOTWORZONA FILJA

przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy

WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI

pod firmą

„MARIA”.

Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyrabia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przyjmuje ze wsi ser, masło i wędliny w komis.

(1513-6-4)

Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.



(619-6-6)

FORTEPIANY

H I N Z

Warszawa, Krucza, № 8.

„VICTOR”.

RESTAURACJA.

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

! FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bci Reych.

! Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-6)

Najbardziej rozpowszechnione
pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświatycznych

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwunastokrotnych numerów głównych i 5 półarkuszy dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 73 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.
Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz. Minimum 10 wyraz.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.
Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz 20 k.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego», czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą do najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (1536-3-2)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres Redakcji: Plac Teatralny, № 9.



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.



(W-565)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydać codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska, № 26,

poleca następujące własne wydawnictwa.

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX	rs. — k. 40
Januś. Przemysł fabryczny w Królestwie polskim	» — » 75
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej ..	» — » 30
Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso	» — » 20
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy	» — » 40
Maly J. Odrodzenie Czech	» — » 25
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie ...	» 1 » —
Ostoja. Szkice i obrazki	» 1 » —
Paulhan F. Fizjologia ducha	» — » 60
Prus Bolesław. Omyłka, powieść	» — » 75
«Prusy i polacy»	» — » 20
«Przypisy o najmlodszych robotnikach wiejskich»	» — » 50
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego ..	» — » 40
— Pisma, w 6 tomach	» 9 » —
Pojedyncze tomy po	» 2 » —
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść	» — » 40
Taine H. O metodzie, z przedmową Ad. Mahrburga	» — » 50
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie	» — » 80
«Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich ..	» 1 » —
«Zbiór ustaw leśnych», zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów	» 1 » —

Na przesyłkę dołączać należy do każdego rubla k. 15.

Zamówienia księgarnia skutecznie bezzwłocznie, również i za zaliczeniem pocztowem.

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
lestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

FABRYKA
WYROBÓW AZBESTOWYCH
H. Moes & Co

PETERSBURG,

Izmajłowski просп., 12 rota, № 26.

Poleca z Azbestu: tektury, kółka, tkaniny, talkowe i azbestowe pakunki, konopne pakunki do tłoków od pomp, cylindrów parowych i t. d., Smarowidła azbestowe do kotłów parowych i rur. Nowość! Śnieg z Azbestu do upiększania choinek.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie
№ 13, w Warszawie. (488)



PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę w Cies. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na następnych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kałanajska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudnia. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 20 (2 grudnia) listopada 1892 roku.



KWESTJA ŻYDOWSKA.

V 1).

Kraków, w listopadzie.

Zaznaczyliśmy już w poprzednim rozdziale, że założone przez żydów w roku 1848 „Towarzystwo ku rozszerzaniu oświaty” myślało już poniekąd o wyrwaniu żydów z ciasnego koła odrębności. Jednocześnie w radzie narodowej lwowskiej zasiadali: Menkes, dr. Blumenfeld i dr. Horowitz, a młodzież izraelska zapisywała się nawet do szeregów milicji. To były pierwsze promyki idei asymilacyjnej.

Następne lata upływały żydom na zdobywaniu sobie praw obywatelskich, póki ustawa państwowa z 1868 roku nie przyznała równości praw cywilnych i politycznych wszystkim obywatelom austriackim bez różnicy wyznania. Sejm musiał zmienić odnośne ustępy ustawy wydanej w r. 1866 dla Galicji, Lodomierji i Krakowa. Rozprawy sejmowe nad tym przedmiotem dorzuciły wiele światła do historii żydów u nas i do sprawy ich emancypacji. Nie mając miejsca na szczegółowe przedstawienie ówczesnych debatów, ponieważ nam idzie głównie o danie obrazu usiłowań asymilacyjnych z lat ostatnich, poprzestajemy na zanotowaniu, że liberalne przemówienia Franciszka Smolki zjednały wdzięczność i na lat wiele głosy żydów.

Już wówczas poseł brodzki, dr. Filip Zucker, krzątał się około założenia „Towarzystwa izraelitów ku szerzeniu oświaty i obywatelskości pomiędzy żydostwem galicyjskiem”. Celem Towarzystwa miało być popieranie i rozszerzanie znajomości języka i piśmiennictwa krajowego między żydami galicyjskimi, tudzież wyświecanie rzeczy i stosunków żydowskich. Statut został wydany, odezwe podpisało kilku wybitniejszych żydów, ale i na tem się skończyło. Pozostały więc tylko pojedyncze usiłowania, a dzieje asymilacji zapiszą na swej honorowej karcie nazwiska Zuckera, Blumenfelda, Kolischerów i Bernarda Loewensteina we Lwowie, a d-ra Warschauera, d-ra Oettingera i d-ra Samelsońa w Krakowie. Ten ostatni będąc przez lat kilka prezesem zboru izraelskiego w Krakowie, wiele działał w kierunku ukrajowienia żydów i pozostawił po sobie tak dobrą pamięć, że choć zmarł przed laty kilkunastu, jeszcze dziś jest przytaczany jako typ szlachetnego żyda-obywatela.

Centralizm wiedeński oddziałał tymczasem na żydów ujemnie i zwracał ich oczy ku słońcu nad Dunajem. Żydowscy germanofile założyli wówczas znane już czytelnikom Tow. „Schomer Israel”, a pierwsze jego wystąpienia, zwłaszcza sojusze, przeraziły zwolenników asymilacji, bo obudzały uzasadnione niedowierzanie pomiędzy inteligencją naszą: czy można cokolwiekbyś rachować na uobywatelenie żydów?

Kiedy rozbrat pomiędzy ludnością żydowską a chrześcijańską coraz szerzej przyjmował rozmiary, założyła lwowska partja asymilatorska w r. 1877 Towarzystwo „Dorsze Szulem” („Zwiąstun pojednania”). Celem Towarzystwa było dążenie do utrzymania zgodnego pożycia żydów tak pod względem politycznym, jako też socjalnym z ludnością chrześcijańską krajową. Szerzenie języka krajowego pomiędzy żydami, rozpowszechnianie wśród nich wiedzy i budzenie poczucia obywatelskiego, oto dalsze cele, wypływające z pierwszego. Pomiedzy środkami, mającemi zmierzać do tych celów (czytelnie, odczyty, szkółki dla nauki języka krajowego i t. d.) umieścili inicjatorowie wydawnictwo czasopisma. Prezesem wybrano d-ra Zuckera, sekretarzem i redaktorem dwutygodnika „Zgody” d-ra Bernarda Goldmana, który był inicjatorem założenia Towarzystwa.

Owa „Zgoda” była jedynem prawie polem, uprawianem przez Towarzystwo. Redakcja jej była jednolitą i konsekwentną, stojącą ściśle przy obywatelskim programie. Dodatek w żargonie żydowskim streszczał dla warstw nieoświeconych artykuły polskie, umieszczane w „Zgodzie”.

Innych punktów swego programu Towarzystwo nie wypełniało. Na zewnątrz wystąpiło tylko dwa razy: raz przeciw ortodoksom, przy wyborach do przełożenia gminy wyznaniowej, drugi raz, podając prośbę do rady miasta Lwowa o subwencjonowanie szkół żydowskich, mogących osłabić wpływ i znaczenie chajderów. Nie mając nigdy nawet stu członków, Towarzystwo „Dorsze Szulem” nie mogło właściwie nic uczynić dla propagandy swych celów. „Zgodę” czytali tylko członkowie, a więc ci, co już nie potrzebowali zachęty do asymilacji. Wychodziła ona tylko przez rok jeden, a z upadkiem jej nastąpił i upadek Towarzystwa. Jedyną jego zasługą było, że przez samo swoje istnienie i wystąpienie przeciw tendencjom „Schomer Israela”, zmieniło nieco opinię publiczną względem żydów, uznawanych ogólnie jako wrogów kraju.

W drugim rozdziale naszego artykułu wspominaliśmy już o wiecu zborów galicyjskich we Lwowie w roku 1878. Wprawdzie stał on daleko od myśli

asymilacji, ale zaznaczył się kilku momentami, w języku polskim wygłoszonymi.

W roku 1879 zaczęła funkcjonować we Lwowie szkoła imienia Tadeusza Czackiego. Dano jej charakter wyznaniowy żydowski, z wykładem w języku polskim. Nadzór nad szkołą utrzymywali członkowie reprezentacji miast: dr. Bernard Goldman, dr. Teodor Kulczycki i dr. Filip Zucker. Szkoła zyskiwała coraz więcej uczniów, a już w roku 1882 przewyższała ilością młodzieży dwie inne szkoły wyznaniowe z językiem wykładowym niemieckim.

Około tego czasu rozpoczęła się wogóle większa frekwencja młodzieży izraelskiej do szkół publicznych. Nietylko w kilku szkołach lwowskich, ale i w Krakowie, Jarosławiu, Przemyślu i w kilkunastu innych miejscowościach, rozpoczęto w tych szkołach naukę religii mojżeszowej w języku polskim. Zwolennicy asymilacji między żydami narzekali bardzo słusznie, na istnienie gimnazjów niemieckich we Lwowie i w Brodach, które wychowują młodzież grawitującą ku Wiedniowi i Berlinowi, a obojętną, nawet wrogą nie tylko interesom kraju, ale i społeczeństwu żydowskiemu. Te ogniska germanizacji żydów do dziś dnia jeszcze istnieją. Nieprawdopodobne, a prawdziwe.

Śmierć nieodżałowanego Maurycego Gottlieba (1879 r.) zgromadziła nad grobem genialnego młodzieńca inteligencję polską i żydowską, a ogólny wyraz żalu po tej niepowetowanej stracie dla malarstwa polskiego, podnosił żydów, zbliżał ku nim polską inteligencję. We wrześniu 1879 roku inteligencja chrześcijańska i żydowska w Przemyślu, uchwaliła założenie „Towarzystwa imienia Kraszewskiego”, ku szerzeniu oświaty między młodzieżą starozakonną. Statut niewiele się różnił od statutu „Dorsze Szulem”, a tylko więcej szczegółowo wyliczał środki, za pomocą których Towarzystwo działać pragnęło. Główny nacisk kładł statut na oświatę młodzieży starozakonnej, nie uczęszczającej do szkół publicznych. Nie zapominał także o materialnej pomocy, o udzielaniu datków ubogim uczniom i rozdawaniu nagród honorowych za postępy w języku, literaturze i historii ojczystej. S. p. Krystyn Ostrowski oświadczył gotowość złożenia odpowiedniego funduszu na cele Towarzystwa. Ale zanim weszło w życie, już go nie było. Co się stało, nie wiemy: może okazały się trudności (a najprawdopodobniej, prywatna rozbiła usiłowania), może wreszcie niepraktyczne postanowienie statutu, naznaczające Przemyśl na centralną siedzibę Towarzystwa, było pierwszą i główną zaporą na drodze jego bytu.

Pociechą dla asymilatorów była reorganizacja w roku 1880 szkoły przemysłowej imienia Bernsteina. Fundacja ta, datująca się jeszcze z roku 1828, weszła w życie dopiero w roku 1864, ale chromała na brak zdolnych sił nauczycielskich. Nowy plan naukowy wprowadzał język polski jako wykładowy. Dyrektorem został dr. Filip Gerstman, a w skład komisji zawiadującej weszli ludzie światli i delegaci Towarzystwa rękodzielników „Jad Charuzim”. Już w roku 1881 liczył zakład 165 uczniów, należących do 32 zawodów rękodzielniczych i przemysłowych.

Systematyczna praca nad asymilacją rozpoczęła się dopiero w roku 1881. Do dawnych jej zwolenników przystąpiła głównie młodzież żydowska, która już pokonała wyższe zakłady naukowe, lub też odbywała jeszcze studia na uniwersytetach krajowych. W tym roku odbywały się już w postępowej świątyni izraelskiej we Lwowie nabożeństwa, że tak powiemy, charakteru asymilacyjnego. Rabin Loewenstein, przy sposobności nabożeństw sobotnich w gimnazjach, nawoływał młodzież izraelską do miłości ziemi. Z prowincji dochodziły też wieści o pracy nad asymilacją. W żydowskim Czortkowie, w którym żyd był burmistrzem, język krajowy zajął wyłączne stanowisko. W Gródku obmyślano projekt dwuklasowej szkoły im. Czackiego. W Mościskach otworzono szkołę języka krajowego dla dojrzałych prawowiernych izraelitów. W Drohobyczu kasyno żydowskie urządziło bal dla biednych uczniów, bez różnicy wyznania. Karaici w Haliczu wysłali do Stanisławowa deputację z powitaniem nowego starosty, która w wysoce obywatelskich słowach zapewniała o przywiązaniu do kraju rodzinnego. W tymże roku kilku z żydowskiej młodzieży akademickiej związało stosunki z młodzieżą prawowierną, a odczyty, najprzód

niemieckie, później polskie, zainicjowane przez nich, miały na celu szerzenie idei asymilacyjnej. Wyrazem tego działania stał się hebrajsko-polski dwutygodnik, na wydawnictwo którego zbierano fundusze za pomocą podróży agitacyjnych.

Rozruchy antyżydowskie w Warszawie, po nieszczęśliwym wypadku w kościele św. Krzyża, zamiast przerwać na razie dalszą pracę około asymilacji w Galicji, stały się, przeciwnie, niejako jej bodźcem. Nowy dziennik wystąpił z pięknie i rozumnie napisanym artykułem. Za inicjatywą posła Bernarda Goldmana, zawiązał się komitet dla zbierania składek dla rodzin ofiar katastrofy w kościele św. Krzyża i dla zrujnowanych żydów. Odezwę podpisali: ksiądz Łukasz Solecki, biskup-nominat przemyski, jako przewodniczący, dr. Michał Gnoiński, prezydent m. Lwowa, jako jego zastępca, oraz dr. Leonard Pięta, rektor uniwersytetu, i dr. Goldman — jako sekretarze. Zbór izraelski, na wniosek d-ra Byka, złożył na ręce komitetu 200 złr.

Na jednym z nabożeństw pamiątkowych słyszano wówczas we Lwowie po raz pierwszy śpiew nie-żydowski w świątyni izraelskiej przy ulicy Żółkiewskiej (1882 r.).

Przełożenie zboru w Bolechowie odesłało czasopismo „Wiener Israelit”, jako występujące przeciwko krajowcom. Lwowskie stowarzyszenie buchalterów i subiektów handlowych uchwaliło wszelkie rozporządzenia wydawać po polsku i po hebrajsku; również Towarzystwo rękodzielników „Jad Charuzim” postanowiło drukować polskie statuty, kartki przyjęcia i inne swe publikacje. W Drohobyczu utworzyło się kółko izraelitów, które postanowiło mówić tylko po polsku, a kiedy do miasta tego przybył minister Ziemiański, reprezentant zboru, Bernard Goldberg,

witając go, położył nacisk na wspólność interesów wszystkich obywateli kraju. Na jednym z nabożeństw we Lwowie Loewenstein miał piękną mowę na temat zgody. W Żółkwi witano w świątyni w języku polskim namiestnika Alfreda Potockiego. We Lwowie, za staraniem redakcji pisma i S. Mendla, założono stowarzyszenie młodzieży wyznania mojżeszowego, z kierunkiem asymilacyjnym. W Stanisławowie otwarto szkołę języka polskiego dla dojrzałych izraelitów, pod kierunkiem W. Ciesielskiego. W Przemyślu dr. Loewenstein miał w Towarzystwie „Dorszaj Thora Wudaat” odczyt o Halewym i jego powinowactwie duchowym z Adamem Mickiewiczem. Członkowie tego Towarzystwa zaczęli starać się o założenie szkoły języka polskiego dla dojrzałej młodzieży żydowskiej. W tych to czasach protestowały różne rady wyznaniowe przeciw uchwałom wieców rabinów, którzy chcieli oddalić żydów od cywilizacji i odosobnić ich od reszty społeczeństwa. Przy wyborach do rady państwa z okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska, żydzi, zwłaszcza w tem ostatniem, dopomogli czynnie do wyboru kandydata polskiego. W Brodach naczelnik filii banku hipotecznego wprowadził do urzędowania język polski.

I Kraków nie pozostał w tyle. W zborze izraelskim ówczesny prezydent Krakowa, dr. Weigel, zagrzewał do mówienia po polsku, a w kilka tygodni później miał w tym samym duchu przemówienie najstarszy z członków zboru, Salomon Deiches; mowa jego, przyjęta rzesistami oklaskami, kończyła się wyrażeniem życzenia, „aby i szersza publiczność polska dowiedziała się o tem, że on z serca pragnie, aby wszyscy mówili po polsku, a zwłaszcza w radzie wyznaniowej”. Na intencję asymilacji miało być nawet urządzone nabożeństwo w świątyni izraelskiej, na któ-

ODCINEK „KRAJU”.

Na pustyni.

Przez

LUDWIKA STRASZEWICZA.

—

«A oto niektórzy z synów izraelskich przyszli i przywiodli do braci swej madjanitki, przed oczyma mojżeszowymi i przed oczyma wszystkiego zgromadzenia synów izraelskich; a oni plakali przed drzwiami namiotu zgromadzenia. Co gdy ujrzał Fincoś, syn Eleazara, syna Aarona, kapłana, wstawszy, wziął oszczep w rękę swoją. A wstąpiłszy za miotem swoim do namiotu, przebił oboje, męża izraelskiego i niewiastę. — Rzekł Pan do Mojżesza: Fincoś odwrócił gniew Mój od synów izraelskich, będąc wstrząsniony zapalczywą miłością ku mnie, tak iż nie wytracił synów izraelskich w zapalczywości mojej».

8. Mojżesz. Rozdz. XXV.

Mojżesz się już zestarzał. Jak oltarz po zgaszeniu ofiary, tak wyziębło ognisko ducha jego.

Moc gniewu, który niegdyś w ziemi goseńskiej powalił egipcjanina, a u studni w ziemi madjańskiej krzywdzić nie dozwolił córce kapłańskich, była dzisiaj mglistym widziałem pamięci.

Przyćmione oko nie zapłonie już blaskiem surowego sądu, jak w dzień on, kiedy potrząsał tablice przykazań Pańskich, a przywoławszy lewity do boku swego, bratu zabijać kazał brata, przyjacielowi — przyjaciela, bliźniemu — bliźniego.

Na wywiedłych policzkach jego od rdza osiadła. W uszach głos Pański hu-czy mu jak łoskot gromu: słów rozpoznać nie może, rozkazów nie rozumie. Nie zna już ludu swojego. Młodzież, co się na pustyni porodziła i wyrosła, snuje mu się przed oczyma i miga: wszyscy jednak szarzy — niby stado przepiórek; odróżnić jednego od drugiego nie umie — ani twarzy ich, ani głosu ich, ani dusz ich, co się różnią bardziej niż twarz i głos i postać.

Głowa mu się trzęsie, jakby biadał wiecznie nad niedolą i nieprawością narodu izraelskiego.

W chwili walki podnosi jeszcze ręce i błogosławi, ale Aaron i Chur podpierać muszą ramiona jego.

Czas mu schodzi na modlitwie i rozmyślaniach. A w sercu jego ciemność czarna. Widzi, że po złem gorsze następuje; że między ludem nie ma już bojaźni Boskiej. Jak niegdyś z woli Pańskiej, a za jego rozkazem, wypelzło robactwo

plugawe i napelniło mieszkania egipskie, wniszło do komory łoża ich, i na pościel, i do domu sług ich, i między lud egipski, i do pieców, i w dzieże ich — tak teraz nie ma schronienia przed nieprawością, a grzech stał się jako powietrze i woda, jako pokarm i napój, jako przyjaciel i żona, jako rozum i modlitwa.

Coraz gorzej! Przygasłe oczy Mojżesza nie widzą nic, jeno zelżywość i upadek.

A kiedy serce jego osłabnie od myśli ciężkich i strapienia nad miarę, wznosi ku Panu zamglone źrenice i drżące dłonie:

— Pocóżes mi, o Panie, kazał lud ten wywodzić z ziemi egipskiej? Oto już wolni są lat tyle, a nic, okrom złości nie okazali Tobie!

— Pocóżes, Panie, cały ciężar ludu tego włożył na śmiertelne barki moje? Izalim ja poczał ten wszystek lud? izalim ja go zrodził, iż mi mówisz: nies go na łonie twojem, jako piastun nosi niemowlę — do ziemi, którąś przysięgał ojcóm ich.

— Pocóżem ja tylekroć w boleści i we łzach, w pocie i bojaźni wyciągał ręce moje i błagał, abys, Panie, powściągnął miecz gniewu słusznego. Pocóm go osłaniał modlitwą, w której płynęły dni żywota mego? pocóm w sercu jednego

rem rabin Duszak miał wypowiedzieć mowę. Jednocześnie założono na Kazi mierzu, za inicjatywą „Towarzystwa oświaty ludowej“, szkołę polską dla dojrzałszej młodzieży izraelskiej; początkom jej osobiście się przypatrywaliśmy, mając sposobność przekonać się o dobrej woli i pracy nauczycieli-izraelitów. W parę tygodni po jej otwarciu zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie młodzieży handlowej, dla szerzenia ducha obywatelskiego między żydami.

Wracamy jednak do Lwowa, gdzie była główna siedziba zwolenników asymilacji.

Redakcja dziennika zarządziła składkę na teatr poznański; choć składka nie płynęła zbyt obficie, zawsze jednak była dowodem zrozumienia łączności. Zarząd świątyni izraelskiej uchwalił wszelkie ogłoszenia redagować po polsku. Ażeby wreszcie propagandę asymilacji ująć w pewną organizację, zaczęto obradować nad założeniem znane go już czytelnikom z poprzednich rozdziałów stowarzyszenia „Agudas Achim“, „Przymierze braci“.

I na polu literackiem rozpoczęła się propaganda. Joachim Blumenblatt, nauczyciel w szkole ludowej i w gimnazjum w Drohobyczu, wydał po polsku zasady religii („Sefer Habris“), a w przedmowie do tego dzieła zaznaczył, że od roku 1867 wykłada po polsku, ztąd rzadko ktoś usłyszy w Drohobyczu z ust wykształconej młodzieży inną mowę jak polską. Również Nehemjasz Landes, dyrektor szkoły Czackiego we Lwowie, napisał po polsku „Historję biblijną“, w której gorąco przemawia za pielegnowaniem. Dla agitacji pomiędzy ciemną warstwą społeczeństwa żydowskiego, redaktor, J. Bernfeld, założył dwa pisma ludowe, drukowane czcionkami hebrajskimi, p. t. „Lwowska Gazeta Ludowa“ i „Nowe Żydowskie Pismo Ludowe“.

Wielką radość Izraelowi asymilacyjnemu sprawiła rada szkolna, mianująca Arona Kohna suplentem gimnazjalnym i, co więcej, nauczycielem języka polskiego w jednym z gimnazjów lwowskich. Był to pierwszy żyd na stanowisku nauczyciela szkół średnich. W parę tygodni później drugi żyd został suplentem; był nim Henryk Biegeleisen, znany dziś badacz literatury polskiej.

Nominacje te zeszły się w dacie z wejściem w życie Towarzystwa „Agudas Achim“, które odrazu stanęło na czele pracy asymilacyjnej. Wpływ „Agudas Achim“ sięgał rzeczywiście daleko, bo prawie cała śmietanka inteligencji żydowskiej otwarciem popierała jego program. A były to czasy dość niedogodne dla inicjatorów Towarzystwa, gdyż w izbie sejmowej brzmiał antysemitki głos posła Merunowicza, który poruszał nawet sprawę tizsa-eszlańską. Zbiegła się z nią owa głośna sprawa Ritterów w Rzeszowie, podejrzanych o morderstwo rytualne. Na domiar „nieszczęść“, Matejko, przy rozpoczęciu roku szkolnego w szkole sztuk pięknych, miał ową słynną mowę o „hebrajczykach“, którym radził ze szkoły się wynosić, bo malarstwo to nie „interes“.

A jednak dobra wola inicjatorów nie cofnęła się. Jakby podnieceni nasuwającymi się przeszkodami, rozrzucili się agitacyjną po całym kraju. W trzecim rozdziale naszej pracy jest wzmianka o szkołkach zakładanych przez Towarzystwo, w rozdziale zaś czwartym zaznaczyliśmy jego pracę około zakładania czytelni i rozszerzania programowej idei za pomocą wykładów.

Prace te nie poszły na marne. Dążność asymilacyjna zdobywała się na coraz nowe i wybitniejsze objawy. Przy wyborach do rady wyznaniowej lwowskiej asymilatorzy odnieśli zwycięstwo tem większe, że wybrana rada powo-

łała na swego prezesa posła Zuckera. Stawiający jego kandydaturę Blumenfeld zaznaczył, iż „prąd narodowy wymaga zwrócić się na tor obywatelski“, inny zaś członek, Klaerman, winszując po głosowaniu Zuckerowi, podniósł, że „rada przez ten wybór zmanifestowała na zewnątrz, iż pragnie nadal zbór prowadzić drogą asymilacji narodowościowej“. Na tem samem, czy też następnem posiedzeniu rady, poseł Goldman postawił wniosek: „językiem urzędowym w obradach i wewnętrznej manipulacji rady wyznaniowej jest język krajowy“. Wniosek został przyjęty, a przemawiał za nim i prezes „Schomer Israela“, dr. Byk... po niemiecku.

Gdzieniedzie spotkano się z oporem. Oto na przykład w stowarzyszeniu redakcyjnym „Jad Charuzim“ nie chciało zgodzić się na wprowadzenie do urzędowania języka krajowego, wskutek czego obaj prezesi, Goldman i Gall, zrezygnowali z godności. Pod tą presją wniosek został nareszcie przyjęty.

Przedstawiliśmy szerzej dzieje asymilacji w roku 1882, aby dać charakterystykę rozwijającego się kierunku. Dalej w tym zakresie opowiadać owych dziejów nie będziemy, rozszerzyłoby to bowiem zbyt mocno ramy naszego szkicu.

Przez następnych lat kilka szły rzeczy utartą koleją. Tu i owdzie zakładano szkoły, czytelnie, urządzano wieczorki, pamiątkowe nabożeństwa, miewano odczyty, wprowadzano język krajowy, jako urzędowy, do stowarzyszeń żydowskich i t. d. Czasem, jak np. w Tarnowie, na zjeździe pedagogicznym w roku 1884, proklamowano ze strony żydów łączność i wspólność interesów. „Agudas Achim“ wydała modlitwy polskie, Bernfeld napisał gramatykę języka polskiego dla żydów. Jubileusz Loewensteina dał sposobność zaznaczenia ze strony polskiej sympatii dla rozbudzającego się ruchu: prze-

człowieka gromadził cierpienie tyle za tę tłuszcę niesformą, dla której przeszłość martwa, sława niema, przyszłość obojętna? Ich ciała nie drżą, gdy myśl zabłądzi w te krainy, gdzie proch ziemi z prochów kości praocjów ich powstał, gdzie się narodziła ich mowa. Oni czują tylko słodycz niskiej rozkoszy i boleść pospolitego cierpienia.

— Panie, Panie! Tyś lud mój nazywał ludem karku twardego! Niestety, karki ich, jako ciała węzowe, giętkie: w proch się korzą przed cielcem złotym, przed wrogiem silnym, przed rozpustnicy powabem. Serca ich, niby воск, bez siły i hartu: noc jedna zaciera to, co zostać winno na wieki jak przykazanie na desce kamiennej; i czytam w nich słowa, co bluźnią Tobie i katuszom niewoli egipskiej, tulaczej doli naszej i przymierzu, jakieś zawarł z ojcami ich.

— O, Panie, biedne są resztki dni żywota mego, bo jeżeli zły człowiek go dzień jest śmierci, to cóż wart naród, bez cnoty życie trawiący?

— Ale... ale... Panie, miej litość! Zawarłeś przymierze z Abrahamem, z Izakiem i z Jakóbem, że ród ich rozmnożysz jako gwiazdy i dasz im ziemię.

I omdlewał stary wódz narodu swojego, oczy się zamykały, ręce opadały, i

już nie myślał nic, nie czuł nic, jeno wielkie pragnienie śmierci.

* * *

Synowie izraelscy leżeli obozem na polach moabskich. Ostrzem miecza porazili już amalekitów i chananejczyków, amorejczyków i króla ich Sekona, przetoż trwoga padła na krainę od morza Czerwonego aż po morze Martwe i za morze Martwe. Jak niegdyś obłok płomienisty, tak teraz strach wielki chodził przed ludem Pańskim. A kto zasłyszał imię jego—drżał, jako drży trawka i stworzenie wszelkie przed wschodem słońca. A kto zasłyszał głos trąby jego, padał martwy z bojaźni.

Nie śmiał już Baalak, syn Seforów, król moabski, wysłać w pole męża zbrojnego, bo nikt w narodzie jego serca nie miał.

I leżała cała ziemia moabska, jak ciało niemocą tknięte, bez woli i ruchu, jak ofiara molochowa z pętami na rękach i nogach, czekając rychło-li w sercu chłód noża poczuje.

Starsi w narodzie nie mieli rady, wodziwie—sily.

Na błaganie Baalaka, na prośby księcia wieszcz Baalam odpowiadał:

— Z nimi moc i ręka Pańska!

I płynęły im dni, i godziny i minuty jak zwierzętom w siłach, jak rybom w niewodzie. A kto się spać kładł, myślał, że dnia jutrzejszego nie dożyje, a kto łyżkę strawy do ust niósł, nie wiedział, czy ją spożyć zdoła.

Śmierć była bliską, jak próg namiotu, pewną, jak księżycowa odmiana.

W męczarniach strachu wil się mąż i niewiasta i nie było słyhać w ziemi całej, jeno jęk, co najtwardszą duszę rozdzierał, bo nadziei w nim nie było.

A zginąć miał nie człowiek jeden, którego żywot na lata obliczyć można. Żywot ludu jest jako cedr wiekowy: oko ludzkie korzeni jego nie dojrzę, gałęzi i liści nie porachuje, wierzchołka nie zmierzy.

Nie zdołały uszy Baalama wysłuchać jęku tego. Przestroga Boska była mu świeżą. Wiedział, że raczejby ręce w ogień wolny włożył, trąd w krew zaszczerpił, niż o niej zapomniał.

Ale wśród boleści, co wstrząsała pierś tysiącem, skurczyła się myśl jego i pamięć oniemiała.

Jak piasek w pustyni od słońca, tak dusza jego spieczona była od litości.

Przywołał więc króla, i starszyznę, i wodze i rzekł im:

mawiał na nim prezydent miasta Lwowa, otoczony delegatami rady miasta. Najwięcej bruździła sprawa Ritterów, wlokąca się przez lat kilka przed trzema sądami przysięgłych.

W tych latach powstała myśl postawienia przez żydów pomnika Kazimierzowi Wielkiemu w Krakowie. Podobną ona jednak była do sprawy pomnika Mickiewicza—i wątpić wogóle należy, czy myśl ta zrealizowana zostanie.

Początkowy zapał dla asymilacji gasł pomału, po części wskutek zniechęcenia żydów, po części przez brak poparcia ze strony polskiej. Pogrzeb Kraszewskiego był wprawdzie bardzo wybitną manifestacją asymilatorów, ale takie sztuczne wysiłki nie dowodziły bynajmniej żywotności idei. Towarzystwo „Agudas Achim” traciło tylko członków, a na ich miejsce nikt nie przybywał. Szkółki i czytelnie pomału upadały. Organ Tow. „Ojczyzna”, przeszedłszy pod redakcję Hermana Feldsteina, wychodził już wprawdzie tylko w języku polskim, zarzucając dodatkowo hebrajski, ale zbyt często zajmował się żydami we Francji, Serbji i t. d., zbyt wiele miał pretensji do zostania pismem literackim, w sprawie asymilacji częstokroć błąd popełniał przez wielką drażliwość. Najdrobniejsza obelga, wyrządzona żydowi przez niemądrego obywatela, a nawet przez pauprów, była już notowaną ze skwapliwością i robiono z tej muchy wielkiego wołu. Redakcja zapominała, że trudno w masach odradu wykorzenić zastarzałe nienawiści, lub uprzedzenia. A przecież powinna była wiedzieć o ich obustronności, kiedy podawała w korespondencji z Kołomyi, jak pewien belfer złapał z ulicy ucznia szkoły izraelskiej polskiej i wytłukł go niemiłosiernie. Ta sama korespondencja podawała w całości afisz żydowski, który dowodził, że „najlepszy nawet z doktorów pój-

dzie do piekła” i powoływał się na kazanie rabina, wygłoszone w wielkim „Bet-Hamidraschu”, którego treścią było, że kto oddaje dziecko do szkoły żydowsko-polskiej, oddaje je Molochowi. Afisz obawiał się, że Kołomyja, to święte żydowskie miasto, mogłaby okryć się kiedyś hańbą i dostać się w ręce nieprzyjacielskie wskutek posyłania dzieci do szkoły.

Śmierć Zuckera i Blumenfelda wyrwała z grona asymilatorów osobistość bardzo wpływową. W parę lat po nich (1888 r.) rozstał się z życiem w Krakowie także wybitny asymilator, dr. Warschauer, który w testamencie swoim dał wyraz swym dążnościom, przeznaczając część swych legatów dobroczynnych na biednych, bez różnicy wyznania. Nie na tem koniec nekrologji. Zapisuje ona jeszcze kilka innych nazwisk bardzo wybitnych. W roku 1889 umiera Emanuel Gall, budowniczy, prezes Towarzystwa „Jad Charaim”, osobistość tak dalece szanowana przez klasę rzemieślniczą, że chociaż żyd, wybranym został na honorowego członka „Gwiazdy”, stowarzyszenia rękodzielników lwowskich. Jednocześnie z nim przeniósł się do wieczności Mieczysław Darowski, mąż niesłychanie zacny, powszechnie szanowany, jeden z najgorliwszych szermierzy idei asymilacyjnej i najwybitniejszą też z pomiędzy chrześcijan odgrywający rolę w „Agudas Achim”. To też na wieść o jego śmierci w Krakowie, gdzie osiadł w ostatnim roku swojego życia, poszły liczne telegramy żydowskie, z wyrażeniem żalu, a pan Feldman w „Ojczyźnie” poświęcił mu dłuższy i serdeczny nekrolog.

Ale największej może doniosłości była śmierć Bernarda Loewensteina, rabina i kaznodziei lwowskiego. Niepospolity poeta, natchniony mówca, prawdziwy mistrz słowa, pozostawił po sobie pa-

mięć i dobrego obywatela. Pogrzeb jego był ogromną manifestacją. Przemawiał na nim Gustaw Roszkowski w imieniu rady miejskiej lwowskiej, podnosząc miłość zmarłego do rodzinnej ziemi. W kilku jednak mowach żydowskich, wypowiedzianych na tym pogrzebie, czuć już było pewną oględność w wyrażeniach, pewne, jakby umyślne pomijanie pracy zmarłego około asymilacji.

Może być, że jedną z przyczyn, wpływających na ten powolny odwrót, była opozycja pewnej części dziennikarstwa przeciwko wprowadzeniu w życie fundacji hirschowskiej. „Przegląd”, pismo codzienne, wychodzące we Lwowie, coraz jawniej wywieszał sztandar antysemityzmu, a fundację hirschowską nazywał „drewnianym koniem, wprowadzonym przez żydów Danaów dla zdobycia Iljonu Galicji”.

Wogóle rok 1889 odznaczył się walką w łonie inteligencji polskiej, pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami asymilacji. Organizacji w tej walce nie było żadnej, były tylko pojedyncze strzały, wychodzące z tego lub owego obozu, z tej lub owej kategorii, a najczęściej od pojedynczych osobistości. Przy rozprawie budżetowej w wiedeńskiej radzie państwa poruszono sprawę szkoły wyznaniowej. Poseł Rutowski oświadczył wówczas, że co się tyczy żydów, to „ze wszystkich stron jedną tylko możemy otrzymać odpowiedź: żydów trzeba zasymilować, muszą oni i powinni pozostać czem są, to jest wyznaniowymi żydami, trzeba jednak, ażeby trzymali ze społeczeństwem, ażeby przyjęli jego zwyczaje i obyczaje, ażeby ich przyciągnięto do zadań wspólnych kraju i ludności”. Prawie jednocześnie poseł Merunowicz występował radykalnie w sejmie przeciw żydom i domagał się na koszt kraju tłumaczenia talmudu.

— Pokonał Izrael amalekitów i chananejczyków i amorejczyki, ale więcej razy pokonywały go pożądliwości jego. Narody wszystkie on zmoże, ale to ci jest wróg, któremu nie sprosta.

— Krnąbrność tego ludu miłosierdzie Boskie przerasta. Ręka wszechmocna Pana utrzymać go w pokorze nie zdoła.

— Jest on jako ślepy, który łaski nie widzi, a chciwość jego jako morze bezdenna. Ile razy bluźnił on bez rozumu i pamięci, ile razy rozpalał popędliwość Pańską dla obżarstwa i łakomstwa swojego.

— Podobien on dziecku bezrozumnemu, co zachcianek swych miarkować nie umie, co złota od miedzi nie odróżni. Podobien stołowi bez nogi, którego łada tracenie przewraca. Podobien chmurze letniej, z której raz ogień wybucha, drugi raz woda splywa.

— Nie podołacie odeprzeć go mieczami, ale rozpalcie w nim pożądliwość, a słaby i bezbronny, niby człowiek winem zmożony, tarzać się będzie u nóg waszych!

W skupieniu słuchali król i starszyzna moabska słów Baalama. Ale nie rozjaśniła się twarz ich radością, w oczach nadzieja nie zaświeciła. Rozumieją słowa wymowne, ale ratunku nie widzą.

W zmarszczkach ich twarzy, wychudłych w strapieniu, wyczytał wieszcz pytanie i prośbę:

— Radź dalej!

Przetoż znowu mówić począł:

— Wiecie wy dobrze, mężowie moabscy, co jest ogniem i oliwą na pożądliwości ludzkie.

— Wabi dźwięk złota i blask kamieni, szaty piękne i sprzęty drogie, wiele człowiek poniecha i wiele uczyni, aby je posiadać.

— Nęci spieniony sok jagody winnej. Kto go raz miał na podniebieniu swoim, łaknie i tęskni.

— Nie zliczę ja i nikt nie zliczy, ile jest rodzajów rozkoszy, bo są one, wy wiecie o tem, mężowie moabscy, mnogie, jak zielsko na ziemi, jak fale na morzu.

— A to wam powiadam, że syn adamowy większego wroga nad rozkosz nie spotka. W rozkoszy — pokusa i zdrada; w rozkoszy — przynęta i trucizna! Namowom przyjaciela złego rozum się oprze; napaść wroga siła odeprze; od zwierza dzikiego ostrożność broni; od ognia słonecznego namiot osłania — przed rozkoszą ni ucieczki, ni schronienia, ni obrony. Ona cię jako sen umorzy, jak choroba osłabi. Rozum wyminie, cnotę zwycięży, a z siłą twoją igrać będzie.

— Biada temu, kto się w jej sidła upłaczę!

— Pamięć jego zamierzchnie w niemocy. Mężtwo spróchnieje niby wierzb schnąca. Od pracy uciekać będzie, niby od niewiasty wstręt budzącej. Radzić nie potrafi, rozkazywać nie zdoła i posłusznym nie będzie — bo rozum jego zwiśnie jako rozpuszczona cięciwa. Mąż żony zaniecha, ojciec dzieci porzuci. Syn umęczy matkę swoją. Król o poddanych zapomni, kapłan lud swój, a wódz żołnierze swoje opuści, lud wyrzeknie się ziemi, która mu jest dana.

— Rozkosz jest matką upadku, a on jedynakiem jej.

— Ile zaś znajdziecie ponęt dla słabości człowieka, tyle pożądliwości obudziecie w duszy Izraela.

— Niczem on nie wzgardzi. Jest jako zwierzę nieczyste — wszystko zwietrzy, wszystko pożreć pragnie.

— Żołądek jest panem jego. W Kibrot bunt podniósł przeciwko Bogu i wodzom, bo opętało go pożądanie mięsa. Do Egiptu — bezrozumny — nawracał.

— Ale i o tem pamiętać trzeba, mężowie moabscy, że pożądliwości ludzkie są jako struny arfy: napięte — brzmiały, gdy je rozpuścić — nieme są i bezwładne.

Głośne były po całym kraju przemówienia biskupa tarnowskiego, ks. Łobosa, podczas jego wizytacji diecezjalnej w okręgu nowo-sądeckim. Był on do nich niejako zmuszony przez wyjątkowe zachowanie się żydów. Oto w Łącku np. wystawili żydzi bramę tryumfalną z napisem: „Arcykapłanowi Nowego testamentu — Stary testament“. W innych gminach, jak w Jazowsku, Muszynie i t. d., witali żydzi biskupa uroczysto i przemawiali do niego jako do „posłańca Bożego“. Otóż w odpowiedziach swoich ks. Łobos wskazywał pewną wspólność religii chrześcijańskiej i żydowskiej. „Co mamy, najświętszego, nasz Mesjasz i apostołowie pochodzą z Izraela. Nasze modlitwy i psalmy mają rodowód żydowski... Staram się dlatego szanować wasze religijne uczucia... Żądamy od was tylko jednego: szanujcie naszą religję, a będziecie mieli prawo żądać tego samego od nas“. Później przypomniał ks. biskup żydom, że kiedy ich wszędzie wyganiano, to tu przyjęto — a choć wystąpiły w ostatnich czasach „pożałowania godne objawy“ — jednak, da Bóg, przejdą prędko. W innej miejscowości (w Jazowsku) wyraził się ks. biskup, że kościół wszystkich równą miłością ogarnia, a nakaz miłowania bliźniego, jak wiele innych prawd i zasad moralności, wspólny jest staremu jak nowemu zakonowi. „Niech więc ta miłość — kończył dostojny pasterz — połączy izraelitów z chrześcijanami, dla podjęcia wyższych celów, do których społeczeństwo nasze dąży“.

Już przedtem w cieszącej się niesłychaną wziętością „Nędzy Galicji“ Szczepanowskiego, czytała cała inteligencja kraju wiele słów pochlebnych dla żydów i wyrażoną otwarcie nadzieję ich uobywatelenia. W rok później Witold Lewicki w rozprawie „Nasze czy obecne żywy“, przestrzegał wprawdzie danymi statystycznymi, dowodzącymi wzrostu potęgi żydowskiej, ale występował

jawnie za asymilacją, wierzył, że jest ona jedynym rozsądnym rozwiązaniem kwestji żydowskiej. Najpłodniejszy z publicystów i literatów galicyjskich, hrabia Wojciech Dzieduszycki, w swoich „Listach ze wsi“, drukowanych w „Gazecie Narodowej“, lubo nie poskapił żydom zarzutów za ich dawną działalność i obecne wady, wspominał przecież o ich cnotach i potępił antysemitizm, jako „lekkomyślne głupstwo“. „Trzeba być chyba pół-warjatem — pisał hr. D. — aby na chwilę przypuścić do siebie myśl, iż można skazać na wieczną tułaczkę naród cały, który już od 700 lat jedną ziemię z nami zamieszkuje“. Hr. Dzieduszycki radził skierować żydów do roli, a chrześcijan zachęcać do większego zajęcia się drobnym handlem. Choć więc niezupełnie wyraźnie, przebiegała w artykule hr. D. dążność do asymilacji.

To jedna strona medalu. Na drugiej stronie, jak to już widzieliśmy, napisał najprzód swoje nazwisko poseł Merunowicz. Przekonania Merunowicza zaczęła dzielić część młodzieży akademickiej krakowskiej i lwowskiej. Czytelnia akademicka krakowska stała się areną, na której popisali się młodzi antysemita. „Przegląd Lwowski“ coraz jawniej występował przeciw żydom, a przybył mu w sukurs „Kurjer Polski“ w Krakowie. Za staraniem rzemieślników i akademików, zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie „Solidarność“, mające na celu rugowanie żydów z handlu za pomocą agitacji na rzecz popierania sklepów chrześcijańskich i wyłącznego w nich zaopatrywania się. Nawet w radzie miejskiej krakowskiej pokazał antysemitizm swoje rogi, nie chciano bowiem przyjąć do gminy kupca Eilego, przeciwko osobistości którego nie stawiano żadnych zarzutów. Dopiero na drugiem posiedzeniu Eile został przyjęty.

X. Y. Z.

Z DZIEJÓW LUDU.

(Dalszy ciąg.)

Przyszło do tego dopiero w r. 1573, wśród okoliczności nader charakterystycznych. Burza reformacji przeszła już przez społeczeństwo polskie, straciła swój impet pierwotny i pozostawiła po sobie tylko osady, dzieląc naród na kilka różniących się z sobą wyznań. W tej chwili spadło na kraj pierwsze bezkrólewie, z którego szlachta postanowiła skorzystać, ażeby wolności swoje zabezpieczyć, a ogłoszeniem zasady wolności wyznania zamknąć królom drogę do podniesienia kwestji religijnej w tym lub owym kierunku. Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie d. 28 stycznia 1573 r. przyszła do skutku „konfederacja inter dissidentes“, która zasadę tę wolności jako prawo kardynalne proklamowała.

I oto w art. 4 tej konfederacji znalazło się następujące postanowienie:

„Wszakże przez tę konfederację naszą, zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych, jako i świeckich, nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy i owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była *sub praetextu religionis*, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus, quam in saecularibus*, podług rozumienia swojego skarać“.

Czytając uważnie to postanowienie, nie potrzebujemy odgadywać pobudek, która je wywołała. W chwili, w której rząd w Polsce runął, a „złota wolność“ na jego miejscu stanęła, w tej chwili szlachta, bezpieczna dotychczas o władzę swą nad poddanymi, poczuła instynktownie obawę, że duch tej wolności, a zarazem swawoli, którego panowanie ogłaszało się u góry, zacznie przenikać i przesiąkać niżej pod pretekstem swobody wyznania. Wypadło się zabezpieczyć i w ustawie kardynalnej stanowczą temu położyć zapórę. W ten sposób proklamowano władzę prawodawczą panów, przyznając im moc karania poddanych nieposłusznym tylko podług rozumienia swego.

— Trwoga wasza jest wielką, przetoż i ratunek pewnym być musi. Strzeżcie się uderzyć w strunę rozpuszczoną, bo to będzie dzień zguby waszej. Wybierzcie pożądlivość, która władzą swą inne przetrasta; nikogo nie mija, głodna szaleje, odpoczywa najkrócej, nie zasypia nigdy.

— Wybierzcie pożądlivość, dla której człowiek zapomina o jadzie i napoju, skąpiec rozrzuca złoto, można plamą władze, dumny się poniża, czysty kala, tchórz staje się mężnym, a mężny tchórzem, uczciwy kłamstwa się chwytą, a potulny gwałtu.

— Pożadlivość ta nie tli się jako naczina zielska, lecz ogniem bucha, niby drzazga smolna.

— Wy wiecie, mężowie moabscy, w co godzą słowa moje.

Starszyzna moabska słuchała, utkwiszszy oczy w obliczu wieszczki, a Baalam mówił dalej:

— Przeto udajcie się do domów waszych, przywołajcie córki, siostry i żony wasze. Niechaj ciało swoje umyją w rzecze, namaszcza olejami wonnemi i przystroją je w szaty odświętne, w klejnoty najdroższe. A kiedy przyjdą synowie Izraela pod domy wasze, niech miasto króla i ludu spotkają ponęty niewieście.

— A nauczcie żony wasze, i córki wasze i siostry wasze, aby, gdy zawładną sercami synów izraelskich, odwozili ich od posłuszeństwa Panu, aby usta izraelskie do bluźnierstw zmuszały, a kroki do pokłonów Baal-Fagorowi.

— I zmożecie wroga śmiertelnego!

Na pomarszczone czoła starszyny moabskiej cień legł. Głowy ku ziemi pochylili i milczeli.

Ramiona Baalama uniosły się ku górze.

— Gdybym wśród was słyszał szczęk mieczów, gdybym w oczach widział blask odwagi i iskry zapалу, które miłość ziemi i sławy roznieca, rzekłbym wam: kłeska i sromota nie spada na poległych! Ale ja w jękach waszych dostrzegł tylko ukochanie życia własnego, przetoż wam rozkazał ratunek, okrom którego innego nie ma. To jest ostatnie słowo moje!

* * *

Ruszyli mężowie izraelscy ku miastu Syttim z mieczami w dłoniach, z grozą w oku i z zawziętością w sercach.

— Upadnie na drodze naszej — wołali z całych piersi swoich — naród moabski i król jego Baalak. I wnijdziemy do ziemi Chanaan, bo ja Pan ojców naszym przyobieczał.

Szli!... walki chciwi i zniszczenia. Im bliżej, tem sercu w piersi ciasniej i krok tem szybszy.

— Pan z nami! Zdruzgocemy wrogów jego! Na miejscu świętem Baala ofiary Bogu płonąć będą!

Krzyki ich tłumią głos trąb i nie na ziemi nie słychać, tylko gniew Izraela.

A Pan chce patrzeć na czyny i zwyczajstwo ludu swojego, bo chmurka jedna nie zasłania niebu pustyni i domów miasta Syttim. Blask słońca iskier tysiącem tryska z mieczów.

Szli!... podobni do wichru, podobni do chmury, gromy i błyskawice niosące.

W mieście moabskiem cisza, jakby tam nie prócz mogił nie było. Nie słychać ni szczęku oręża, ni okrzyków walki. Chyba prawica Pańska poraziła wroga wprzód, nim go miecz dotknął.

— Może nie siłą — myślą wojownicy Pana — lecz pokorą i słabością pokonać nas pragną? Może zechcą błagać o litość i zmiłowanie? Ale dla wrogów nie ma litości, dla wyznawców Baal-Fagora nie ma zmiłowania! Śmierć i niewola!

(D. a. n.)

Okoliczności sprawiły, że władza panów przybrała w ustawie tej najostrejszy wyraz. Prawo karania przyznano panom *tam in spiritualibus, quam in saecularibus*. Niektórzy, jak Noailles, dowodzą, że tu należy się dorozumieć słowa *bonis*, t. j. tak w dobrach duchownych, jako też świeckich, nie zaś w sprawach duchownych czy świeckich. Ale jeśli słowo *bonis* dodamy, to i tak ten ostatni wniosek wyprowadzimy z pierwszego ustępu ustawy. Pan karać ma prawo, «jeśliby takowa (przeciw panom) licencja gdzie była *sub pretextu religionis*», t. j. gdyby poddany różnił się od pana wyznaniem, a pan w tem licencję i nieposłuszeństwo upatrywał. Ustawa przyznała więc panom prawo dyktowania religii poddanym w imię zasady: *cuius regio, illius religio*, którą jednak gdzieindziej stosowano tylko do panujących. Inna rzecz, czy szlachta polska z tego prawa, które sobie przyznała, zrobiła użytek.

Poddaństwo ludu wiejskiego proklamowano też razem z zupełnem ubezwładnieniem rządu państwa, nie bez przyczyny i wewnętrznego związku. Jakikolwiek rząd byłby w Polsce powstał, byłby on niewątpliwie szukał oparcia na wielkiej masie ludu, choćby w sprawach podatków i wojska, i dla zapewnienia sobie tej szerokiej podstawy, byłby się w stosunek między panem a poddanym niewątpliwie wmieszał, byłby się starał rozciągnąć nad nim państwową kontrolę. Rozumieli to prawodawcy ówczesni i dlatego «konfederacja *inter dissidentes*», «artykuły henrycjańskie» i «*pacta conventa*», udaremniając rząd w państwie, zabezpieczały skutecznie rząd na wsi.

Uważne zestawienie konstytucyj sejmowych XVI w. doprowadziło nas zatem do następujących spostrzeżeń:

1) Zaprowadzenie poddaństwa ludu wiejskiego nie nastąpiło jednym aktem prawodawczym w sposób peremptoryczny, lecz rozwinęło się powoli przez cały szereg postanowień od r. 1496 aż do roku 1573, potrzebowało zatem niemal całego stulecia.

2) Niesformułowano się ono podówczas jako szereg ściśle określonych, na cały lud wieśniaczy rozciągniętych i nałożonych ciężarów, lecz ostatecznie streściło się w tem, że każdy właściciel dóbr otrzymał władzę prawodawczą i możność określenia ciężarów tych poddańczych według swej woli, interesu i sumienia.

Powolne to i fakultatywne zaprowadzenie poddaństwa i jego ciężarów tłumaczy nam też, dlaczego cały ten proces dokonał się we względny pokój i ciszy, bez krwawych, jak na Zachodzie, zamieszek i buntów. Brak takiej głośnej walki społecznej jest zaś zarazem wskazówką, że właściciele dóbr ziemskich w Polsce XVI wieku z danej im możliwości i prawa skromny jeszcze robili użytek, że nie doprowadzili do takich ciężarów poddańczych, jakie spotykamy w końcu rzeczypospolitej i jakie znamy z czasów porzoborowych, że zatem byt materialny ludu wiejskiego w Polsce XVI w., ogółem biorąc, jeszcze stosunkowo był znośnym.

Przypuszczenie to nie jest jeszcze dowodem, ale oznacza ono wyraźnie kierunek dalszych poszukiwań źródłowych i badań. Musimy z archiwów wydobyć i ogłosić jak najwięcej z tego czasu inwentarzy i lustracji dóbr, w których mamy zwykle określone poddańcze ciężary. Na tej podstawie będziemy mogli ocenić, o ile one i w jaki sposób rosły, jaka pod tym względem istniała różnica między

dobrami koronnemi, kościoła i szlachty. Musimy przy tej sposobności śledzić, czy i jaki opór w pojedynczych przypadkach stawiał przeciw temu zwiększaniu ciężarów lud, bo ślady różnych zatargów spotykamy w aktach. Cennemi pod tym względem będą dobra koronne i kościelne, będące w dobrach dożywotników duchownych i starostów, bo w nich włóścianie mieli prawo wnoszenia skarg do sądów królewskich i kościelnych, a skargi takie, wiemy, iż rzeczywiście się przechowywały.

Wówczas dopiero, po ogłoszeniu i opracowaniu tych źródeł, zyskamy barwny obraz rzeczywistości, do której konstytucje sejmowe tylko zewnętrznych ram nam dostarczyły. Ważne zadanie ma tu więc do spełnienia akademja, nietylko w imię nauki i historycznej prawdy, ale i z dalszym skutkiem. Nie może nam być obojętnym fakt udowodniony źródłowo, że poddaństwo i ucisk ludu wiejskiego trwały w Polsce o sto lat krócej, niż to dotychczas zwykliśmy byli przyjmować.

Mimowoli jednak nasuwa się tu na myśl inne jeszcze pytanie. Dlaczego szlachta, mając władzę ustawodawczą w ręku, przyznawała sobie władzę nad ludem wiejskim tak powoli, tylko fakultatywnie, i dlaczego z niej nie robiła zupełnego na swoją korzyść użytku? Działo się to zapewne coraz częściej po roku 1573, ale i wówczas jeszcze stosunkowo sporadycznie i powoli, a proces zupełnego poddaństwa zamknął się, o ile możemy przypuszczać, faktycznie nie przed końcem XVII wieku. Dlaczego? Na to pytanie znajdujemy znowu w konstytucjach sejmowych zupełną i jasną odpowiedź. Noszą one, a jest ich cały szereg, tytuł «o zbiegostwie kmieci».

M. Bobrzyński.

(D. c. n.).

Z nad Tamizy.

Londyn, 12 listopada.

[Instalacja lorda-mera. Śmierć ks. Marlborougha. Baron Hirsch i dziennikarstwo angielskie. «Krol Lear» Shakespeare'a na scenie «Lyceum»].

Instalacja corocznie wybieranego lorda-mera londyńskiego i procesja czy też raczej kawalkada, towarzysząca wjazdowi jego do City, jest prawie jedyną publiczną ceremonją o malowniczym charakterze, jaką średniowieczna Anglja współczesnej przekazała. Nie dziwota, że naród tak uparcie do tradycji lgnący, dbać o nią nie przestaje. Napróżnoby wykazywano, że ceremonia nie ma już dziś najmniejszej racji bytu, że uprzywilejowane korporacje City nie mają z dzisiejszym Londynem nic wspólnego, napróżno ze stanowiska artystycznego chcieliby udowodnić, że owa maskarada, owych kilkanaście wozów alegorycznych z cudacka poprzybieranymi figurantami, drżącymi od zimna wśród wilgotnego, mglistego dnia listopadowego, nie są bynajmniej rozkoszą dla oka, budząc raczej politowanie; mimo to, jak tylko nadchodzi 9 listopada, z miljon ludu wylega na ulice, przez które ów szereg powozów, złożonych karet, pstrokatych liberyj, gwardzystów, hajduków, hucznych orkiestr i alegorycznych wozów ma się przesuwac. Na chodnikach mrowi się ludek, w oknach piętrzą się widzowie; krzyków, zgiewu, śpiewów dziłkich, wybryków ludowej fantazji i dobrego humoru—pełno. Nie ma tu wytworności i uprzejmości dla kobiet i dla dzieci,

tak widocznych u paryzkiego tłumu; przeciwnie, rubaszość i odpychający egoizm uderza najpowierzchniejszego widza. Nie ma się jednak prawa potępiać zbyt surowo tych objawów narodowego temperamentu: każdy weseli się jak umie, a proletarjat londyński nie znajduje zawile okazji do wykształcenia swego estetycznego smaku.

Nic wyjątkowego nie odznaczyło tego rocznego wjazdu, chyba to, że kiedy podczas całego niemal tygodnia panowały mgły nieprzejrzane, rozwidnił się trochę podczas ceremonji widnokrąg, pozwalając ujrzeć wynurzające się z tajemniczych zwojów pajęczyn powietrznych rydwany o dziwacznych i często potwornych kombinacjach. Spodziewano się manifestacji ze strony bigoterji protestanckiej, rozdrażnionej okolicznością, iż nowowybrany jest katolikiem. Dla okazania swego wstrętu, komitet zelantów religijnych zażądał pozwolenia ciągnięcia rydwanów, na których przedstawione są męczarnie i katusze zadawane przez inkwizycję inowiercom i heretykom. Pomysł ten nie został urzeczywistniony, upoważnienia organizatorowie manifestacji nie otrzymali, ku zadowoleniu tych wszystkich przyjaciół tolerancji, którzy sądzą, że objawy zacieklności religijnej u schyłku XIX wieku, w jednej ze stolic cywilizowanego świata, w ognisku najszerszych swobód publicznych, byłyby anachronizmem skandalicznym.

Mimo popularności obchodu instalacji lorda-mera Londynu, nie trzeba być prorokiem, aby mózż przepowiedzieć jej zgon niedaleki. Cała ta instytucja jednym już tylko bije skrzydłem, a od trzech lat, gdy obok i po za obrębem korporacyjnego ustroju City utworzono radę londyńskiego hrabstwa, o szerokiej demokratycznej podstawie, i gdy do atrybucji tej ostatniej przechodzą jedne po drugich kwestje, któremi dawniej rozporządzała uprzywilejowana garstka dostojników municypalnych, ci ostatni tracą coraz widoczniej na powadze i wpływie. Jak tylko rada londyńskiego hrabstwa otrzyma nowe szerokie przywileje, których się domaga, cała odrębność City runie, jako rusztowanie zbutwiałe. Wiele ważnych reform i gruntownych zmian, oczekiwanych na ową porę w Londynie, pocieszy miasto po stracie ceremonij średniowiecznych, któremi go zabawiają zamożne korporacje.

Śmierć zawzięcie się sroży w ostatnich czasach pośród angielskiego arystokratycznego świata. W krótkich odstępach czasu zmarli, jeden po drugim: książę Sutherland, książę Manchester, książę Rosborough, a oto nagłą śmiercią porwany został książę Marlborough. Zgon ten niespodziewany, nie wiedzieć dlaczego przypisywany ogólnie samobójstwu, był prostem, jak się okazało, skutkiem aneuryzmu. Wywołał on pewne wrażenie. Nie znający tutejszych stosunków, zdumiełby się gotowi pad swobodą krytycznej oceny, nie czekając nawet na pogrzeb. W kraju tak nawskroś arystokratycznym, gdzie magnateria żyje niejako w domach szklanych, oplaca ona swe stanowisko wyjątkowe czujnym nadzorem opinji. Nikt nie doświadczył na sobie bolesniej potępiającego wyroku społeczeństwa nad świeżo zmarłego księcia Marlborougha. Z okazji jego śmierci, wszystkie awantury, do jakich był wmieszany, wszystkie skandale, jakie wywołał, przypominane zostały bez żadnych ogródek. Głowa wielkiego rodu Spencerów-Churchillów, potomek znakomitego wodza, bohatera Blenheimu, otrzy-

mający dożywotnią pensję 4,000 funtów szterlingów po wszystkie czasy, dla uwiecznienia pamięci tego zwycięstwa, słyna książę za lat młodzieńczych z głowy genialnej, równie jak brat jego, słynny lord Randolph Churchill, ale był hulakiem, utracjuszem, kobieciarzem. Miarka się przebrała, gdy w r. 1883 żona jego, z domu księżniczka Abercorn, zażądała rozwodu i gdy z okazji rozwodowego tego procesu, całe domowe życie najznakomitszych rodzin arystokracji angielskiej stało w ohydnej swej sromocie i rozwiązłości przed trybunałem opinii. Jako następstwa procesu, sypnęły się szeregiem inne i książę Marlborough został kozłem ofiarnym ogółu katastrof: uważano go za bezpośredniego i pośredniego sprawcę popełnienia, jakie kwiat narodu dotknęło. Zamknęły się przed nim niebawem domy rodzin najbliższych, królowa zabroniła wymieniać jego nazwisko, bez względu, że jest osobistą przyjaciółką jego matki. Traktowany jak wyrzutek, młody magnat, odpłacając pogardą za pogardę, zerwał przez czas jakiś ze wszystkimi tradycjami rodziny. Pomiedzy innymi, ku zgrozie powszechnej, sprzedał swe nieporównane galerie i zbiory artystyczne, biblioteki, meble ze swych pałaców, w pień wyciał cudowne swe parki. Po dopełnieniu wandalistycznych tych wybryków, uspokoił się, i ku ogólnemu zdziwieniu, on, który rozproszył nieporównane artystyczne skarby, zaczął pisywać znakomite studia krytyczne o sztukach pięknych. Przed czterema laty udał się do Stanów Zjednoczonych i przywiózł z tamtąd żonę, wdowę po amerykańskim milionerze. Za jej miliony rezydencje księcia Marlborough zaczęły się znowu zapełniać dziełami sztuki, a przestronne włości wracać do gospodarczej zamożności. Życie, które się zdawało zapowiadać jako użyteczne w drugiej swej połowie, dzięki genialnym zdolnościom, jakie narażeni z innymi członkami swej rodziny posiadał, zostało niespodzianie przecięte. Po nieboszczyku pozostał syn jedynak, dobiegający w tych dniach pełnoletności. Będzie on miał niemal do zrobienia, ażeby nadać pierwotny blask historycznemu swemu imieniu.

Ci, co mniemali, że w wielkim świecie czytelników panuje wyłączność i sztywność, popełniliby całkowitą omyłkę. Salony wyborowego towarzystwa oddawna przestały już być koterjami zamkniętymi, a taka tam panuje oskoma do zabawy, że każda indywidualność oryginalna, mogąca wprowadzić jakikolwiek nowy żywioł lub zaspokoić ciekawość, przyjmowana bywa z otwartymi rękoma. Przypominamy sobie, jakie powodzenie miał, przez parę przynajmniej tygodni, i jak go sobie rozrywano, ów pospolity awanturnik, eks-jenerał Boulanger. Obecnie najwybitniejszą egzotyczną osobistością jest baron Hirsch, miljonowy bankier, gorliwy protektor swych współwyznawców, czy też współrodaków. Zaprezentował się angielskiemu towarzystwu pod opieką samego następcy tronu; księcia Walji, który go widocznymi względami zaszczyca. Miliony, naturalnie, otoczyły go odpowiednią aureolą. Panowie, zabijający jego bazanty i daniela w przepelniętych zwierzyną parkach, wygrywający znaczne sumy na wyścigach, gdzie biją jego konie, i już zawczasu cisnący się do jego londyńskiego pałacu na ukończeniu, nie szukają żadnego usprawiedliwienia, żadnego pretekstu do wytłómaczenia tak poufanych stosunków. Naiwni mogliby sądzić, że organizator nowej Judei po za oceanem, holdy te zbiera dzięki

swej szerokiej filantropji; co do nas, dobrze sobie postąpimy, gdy nie będziemy bliżej wglądali w istotne pobudki tych zabiegów... Owóż, mogło się już zdawać, że mu wszystko będzie dozwolone w Anglii, i że złotym talizmanem wszystkie potęgi zwalczy. Tymczasem potknęła mu się noga niespodzianie. Nie wystarczały stosunki ze sportsmanami i pochlebny szmer, witający gościnnego amfitrjona: zapragnął kierować opinią publiczną Anglii. Przeznaczył olbrzymie sumy na zakupowanie organów prasy i zaczął od «Pall Mall Gazette», dziennika stojącego dotąd na krańcowym zrębie liberalizmu, który jednak, zakupiony, zaczyna w ręku bankierskim odwrotną wyspiewywać zwrotkę. Zdarzenie to, napozór drobne, mające zresztą liczne precedencje, wywołało jednak sensację. Protestacje posypały się gradem. Ci nawet, którzy z zachowawczych tendencji nowego organu korzystać będą, pierwsi wyparli się szczerobliwego protektora. Baron Hirsch spostrzega naraz, że wszystkiego za pieniądze kupić nie sposób i że wśród angielskiego społeczeństwa istnieją czynniki i pierwiastki, o których znaczeniu i doniosłości nie miał dokładnego wyobrażenia. Krają pogłoski, że zrażony pierwszym niepowodzeniem, zaniechał projektu zakupowania innych dzienników. Jest to wniosek zawczesny. Ale że ostrożniejszym będzie w przyszłości, można już i dziś zaręczyć.

W teatralnem życiu Londynu uważać można za wypadek zjawienie się na scenie «Lyceum» szekspirowskiego «Króla Leara». Największy z tragicznych artystów angielskich, Henryk Irving, nową usługę oddał w ten sposób sztuce. Ósmy już dramat Shakespear'a wznowiono w ten sposób od czasu, jak został dyrektorem «Lyceum» i jak króluje na wszechangielskich scenach. Zasługi, jakie położył prowadząc niestrudzenie to odrodzenie szekspirowskie z jednego rozwojowego stadium do drugiego, nigdy zawiele cenione być nie mogą. O Irvingu, jako aktorze, można wyrażać mniej lub więcej entuzjastyczne zdanie, ale jako o dyrektorze, jedno tylko istnieje: nieporównany. Dwa, trzy lata przygotowuje wystawę nowego arcydzieła z pośród nieśmiertelnego, zawsze świeżego repertuaru Shakespear'a; nie ma w tekście takiego drobiazgu, któryby nie był wyjaśniony przez komentatorów, a najdoskonalsi malarze, dekoratorowie, archeologowie, kostjumerzy oprawiają poemat tragiczny w ramy takiej skończonej, takiej przedziwnej doskonałości, że się ma ostatnie słowo harmonji w sztuce, prawdziwe urzeczywistnienie ideału. Ostatnimi sztukami, wystawionymi przez Irvinga, były: «Hamlet» i «Henryk VIII». Mimo olbrzymiego ich powodzenia, nie uważał genialny dyrektor zadania swego za dopełnione, dopóki nie zadął «Króla Leara». Ta najwznioslejsza i najżywiej na uczuciowość, oddziaływająca tragedia Shakespear'a nie może być postawioną na scenie bez licznych skróceń, postać zaś «Króla-tulacza», nawet gdy była uwydatniona przez tak wielkich artystów, jak Macready albo Edmond Kean, nie zadowolniła widzów. Tragiczna groza, posunięta do ostatecznych granic, srogość, z jaką poeta wykluczył z tego obrazu krwistych okrucieństw, wszelki promień światła i szczęścia, śmierć Kordelji i śmierć króla, który i tę ostatnią kroplę swej czary musiał wysączyć: wszystkie te czynniki wprawiać muszą duszę widza w stan niewysłowionego udreczenia. Łatwo zrozumieć, dlaczego taki wielki artysta

jak Irving, tragicznej swej sily świadom, a mający w nieodstępnej swej towarzysze, Ellen Terry, idealną Kordelję, zapragnął przekonać się, czy potrafi nastróić umysł zmaterjalizowanego obecnego pokolenia do takiego podniosłego dżapazonu, wznieść je w sfery najwyższej, artystycznej harmonji i utrzymać w niej bez fizycznego cierpienia, bez protestacji rozedrganych nerwów. Rezultat zadowolić go może. Przyjęty był na pierwszym przedstawieniu przez kwiat inteligencji stolicy, jak tryumfator, i nigdy wytrawniejsza (sztuka doskonale odegrana i przedstawiona nie była. Żaden opis nie jest w stanie dać wyobrażenia o «Królu Learze», jak się go dziś widzi na scenie «Lyceum». Jeżeli siły wielkiego tragika podolają, będzie on grany, bez przerwy, aż do lata i następnie przeniesiony zostanie na drugi brzeg oceanu.

Zygmunt.

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

W drugiej części zastajemy wielki świat madrycki w Paryżu, wygnany przez rewolucję, która obaliła rządy Amadeusza, otwierając karlistom i alfonsistom pole do nowych zapasów. W tej drugiej części hrabina Albornoz schodzi nieco na drugi plan, na pierwszy zaś występuje główna odtąd osobistość powieści, Jacobo Ponce-Tellez, Marques Consorte (t. j. przez żonę) de Sabadell. Autor każe nam zajrzeć w chmurną przeszłość tej nowej postaci. Młody, ognisty i rzutny raczej niż rozumny, piękny, bo dziwnie podobny do lorda Byrona, Sabadell wszystkich rozkoszy życia użył i nadużył do przesytu; straciwszy jej majątek, opuścił kochającą go żonę, poczem, szukając wrażeń i fortuny, rzucił się w wir polityki; pod auspicjami Garibaldiego, dostał się do loży masonskiej w Medjolanie; pod wodzą Prima, przystąpił w Anglii do spisku, uknuł tego przeciwko hiszpańskiemu tronowi Burbonów.

Rewolucja powiodła się i Sabadell ujrzał się otoczonym popularnością ogromną a głośną, w której jego próżność rozkoszowała się, ale którą instynkt arystokratyczny się brzydził: wychodząc z zebrania kongresu, «biegł czemprędzej myć ręce i pachnidłami oblewać, aby otrząsnąć z siebie nieczysty mu fetor pospółstwa — el hedor de la canalla!»

Tutaj umieścić musimy wielki znak zapytania, w sprawie oceny całego utworu. Czy wolno jest powieściopisarzowi tak przesądzać historję, i to historję czasów tak żywo jeszcze w pamięci wszystkich stojącą? Znany jest aksjomat, że «powieść historyczna jest to nieprawdziwa historia prawdziwego bohatera». «Pequeñeces» jednak nie ma pretensji być powieścią historyczną, wszystkie postacie w niej, jak twierdzi autor, są zmyślone (czemu jednak złośliwi ludzie w Hiszpanji nie wierzą), to też tem dziwniejszem wydaje nam się to wkroczenie w zakres dziejowy.

«Wkrótce potem — pisze o. Coloma — otwarła się w życiu Sabadella karta ciemna i tajemnicza, przed którą nawet języki ludzkie zamilkły przerażone, obawiając się dotknąć kałuży krwi...

«Pewnego dnia (27 grudnia) wystrzał powalił na Calle del Turco tego, którego

hardość i śmiałość były daly pierwszy pochop rewolucji. Jenerał Prim legł zamordowany, a jego najbliższy przyjaciel, chorąży jego stronnictwa, margrabia Sabadell, wskazany już na ministra obrony krajowej, znikł nagle ze stolicy w tej właśnie godzinie, kiedy rozbiegła się mylna wieść, że rany jenerała nie są śmiertelne i że z ust jego straszne dobyły się rewelacje.

«Prim umarł wszakże 30 grudnia, unosząc tajemnicę do grobu, a w trzy miesiące później dziennik urzędowy ogłaszał dekret królewski, mianujący margrabiego de Sabadell posłem w Konstantynopolu».

Tam Jacobo przeżył czas rządów Amadeusza, aż naraz nowe tajemnicze zajście zmusiło go do szybkiego opuszczenia Carogrodu. Pewnego poranku zauważono, że piękna kadina Saharai nie przyszła, jak zwykle, oddychać świeżym powietrzem u swojej złoconej kraty; służące szeptały, że tej nocy w palacu słyszano jęk boleści i widziano cienie dwóch ludzi, wynoszących coś pod czarną osłoną; strażnik u nadmorskiej wieży seraju, zauważył w ciemności jakiś głuchy plusk, jakoby coś ciężkiego zatopiono w fali, a równocześnie naprzeciw okien hiszpańskiego poselstwa zaczęli trup powieszzonego niewolnika. O ile Sabadell był w ten dramat wmieszany — nie wiedział nikt; dość, że bardzo wkrótce potem wyjechał i *via* Genewa przybył do Paryża, opromieniony w oczach romantycznych dam ową tajemniczą aureolą byronowskiego «*Gianra*», tak zgodną z jego byronowskim profilem. Powrócił, posiadając okragłe trzy miliony długów na 150/0, a na pokrycie ich przejęte w drodze nader ważne masonskie papiery, mogące skompromitować bardzo wysoko stojące osoby. Akty te zamierzał sprzedać, według okoliczności, karlistom lub alfonsistom, nie zważając przytem, jak ciężką na swoją głowę mógł ściągnąć zemstę masonów. Co gorzej — z ręcznie zdjęte z aktów pieczęcie, darował niebacznie największemu plotkarzowi madryckiego świata, od którego chwilowo potrzebował pieniędzy i poparcia. Żona jego, Elwira, żyła od lat dziesięciu we łzach, samotności i ciszy, oddana pobożnym uczynkom, a pocieszana jedynie miłością syna i przyjaźnią doświadczonej a świętej margrabiny de Villasis. Elwira od niedawna, wskutek wygranego procesu, posiadała byłą znaczny majątek; mąż przeto chce się z nią nagle pojednać i używa w tym celu jej spowiednika. Ten jednak odgadując odrazu, że pod pozorem skruchy ukrywa się chęć nowego obdarzenia żony i dziecięcia; uprzedzona przez niego i przez innego przyjaciela, margrabina Villasis zręcznym fortelem ratuje Elwirę, biorąc na siebie całe traktowanie sprawy z jej mężem. Udającemu wspinała bezinteresowność, przedstawia do podpisania akt zrzeczenia się wszelkich pretensyj do majątku żony, a gdy Sabadell odmawia i grozi wykonaniem swoich praw małżeńskich, przedstawia mu zwitek jego własnych listów, na mocy których mogłaby Elwira każdej chwili użyć separację. Sabadell, zawiedziony, odjeżdża, przeklinając «klechów i dewotki».

Tymczasem horyzont polityczny pocyna się wyjaśniać, a choć sprawa jeszcze nie rozstrzygnięta między rzeczpospolitą, karlistami i alfonsistami, w samej stolicy przywrócony porządek pozwala chwilowym emigrantom wrócić do swych madryckich palaców. Sabadell powraca także. «Nigdy Madryt nie był użyczyl tak wspaniałomyślnego i zupełnego przeba-

czenia jak to, którem obdarzył dawnego rewolucjonistę, posłyszawszy o jego romantycznych przygodach w Konstantynopolu i ujrawszy go znowu wchodzącego do kół arystokratycznych pod skrzydłami Butrona i hrabiny Albornoza, pokutującego wprawdzie, ale z podniesionem czołem, nie proszącego o cudzą protekcję, ale ofiarującego swoją każdemu.

«Tam, w głębokich zakątkach buduarów i w tajemniczych politycznych zebraniach, szeptało rzeczy dziwne... Powiadano, że Jacobo oddał był wielką usługę stronnictwu zachowawczemu, odkrywając, za pomocą jakichś tajnych papierów, grę trzech politycznych intrygantów, którzy, chciwi zawsze władzy i pieniędzy, usilowali w Biarritz, po upadku Amadeusza, wmieszać się zdradziecko do dzieła restauracji tronu, przez nich samych przed pięć laty zburzonego. Bądź co bądź, jedno było pewnem, to, że czcigodny margrabia Butron ukazał się nagle, okrywając Jacoba opiekuńczym płaszczem swego zaufania, i że Currita pozyskała dlań bezinteresowną przyjaźń swego drogiego małżonka... Ztąd poczęto nazywać ich w świecie: mądrym Mentorem, młodym Telelakiem i niezwykłą Kalipso»...

Tak tedy syn marnotrawny stał się wkrótce pieszczonem dzieckiem, a zarazem tajnym agentem koterji, której przewodził Butron. Sama postać tego Butrona wystarczyłaby, aby nadać rozgłos powieści o Colomy: fizycznie potężny, z olbrzymim włosiem i siwiejącym zarostem, kryje on pod wielką dyplomatyczną wprawą, pod jowiszową powagą i napuszystą powłoką cnoty, szaloną ambicję osobistą, nie przebiegającą w środkach, dobrych czy złych, wielkich lub małych, byleby poprzeć sprawę, która mu służy. W domu tylko zstępuje z piedestału, aby poniewierać żonę, łąc ją słowami, jakichby się ostatni farnal w karczmie powstydział. W miarę, jak szala wojenna przeważa się na korzyść don Alfonsa, Butron rozwija coraz to większą działalność; zakłada stowarzyszenie dam, w celu pomocy dla ranionych, a dla przysposobienia dlań umysłów, urządza u Currity ogromny bal kostjumowy, mający połączyć wszystkie społeczne i polityczne odcienie. Do komitetu stowarzyszenia potrzebnymi mu są: prezesowa, dewotka z wielkiem nazwiskiem (margrabina de Villasis), wiceprezesowa, elegantka *à tout rompre* (hrabina de Albornoza), dalej, jedna karlistka, dostatecznie głupia, jedna radykalistka, mało znacząca, i cztery alfonsistki z grandezzy, z dobrą sławą, zręczne i śmiałe. Nie też paradniejszego, a zarazem bardziej satyrycznego, jak opis pierwszej sesji, której Butron przypatruje się z pozą franki. Margrabina de Villasis, ma się rozumieć, prezydencji odmawia, nie chcąc stać się narzędziem Butrona, ani honorem tego dzielnika z Currita. Postępowanie bowiem tejże aż nadto ku temu nastroczało powodów, które mnożyły się coraz więcej.

Chybiwszy celu u żony, Sabadell rzucił się był w matnię hrabiny Albornoza; ta też od pierwszego spotkania zagięła nań parol, ale teraz role się zmieniły i Juanito Velarde znalazł swego mściciela. Currita po raz pierwszy w życiu kogoś kocha, i z dumnej a kapryśnej kokietki staje się niewolnicą; Jacobo panuje wkrótce jak satrapa w palacu Villamelon, ciągnąc ztąd zyski ogromne, kierując wydatkami domowemi, mitygując nawet zbytnią elegancję Currity, tworzącą we wspólnej kasie nieprzyjemną dlań próżnię.

Stronę tragiczną tej dziwnej sytuacji stanowi stosunek małego Paquita do ko-

chańki matki. Wszystkie hamletowskie instynkty budzą się w sercu wyrostka, na widok zbezczeszczonego przez obojga portretu ojca, portretu, który on sam nie-wprawną ale utalentowaną ręką nakreślił i matce na imieniny darował... Na tle niewymownej goryczy wzrasta nienawiść — potęga mężka, a w wybuchach dziecięcinna. Przychodzi do sceny, w której chłopiec rzuca się wściekle na swego wroga, a ten, oderwawszy z trudem palce, wpijające się do jego szyi, chwytą go za ramię i ciska nim gwałtownie o ziemię. Paquito mdleje, a siostrzyczka jego, podnosząc w górę ręce, któremi bladej twarzy brata dotknęła, woła z przerażeniem i zgrozą: «Mamo! krew!... krew!».

Dla uniknięcia podobnych zajść, Paquito znowu oddanym zostaje do jezuickiego kolegium, Lili do oddalonego klasztoru, a życie matki toczy się dalej, tym samym niegodnym trybem. Pewnego dnia, chcąc ulagodzić zły humor Sabadella, umyśla ona darować mu swą fotografię, w wielkich rozmiarach wykonaną, a przez nią samą pod kierunkiem malarza kolorowaną. Szuka doń kosztownej a artystycznej ramy, gdy nagle przypominając sobie, że takowa znajduje się w domu. Biegnie zatem na drugi koniec palacu, do kaplicy, dokąd zrazu nie może od służby doprosić się klucza: nikt nie modlił się tutaj od pogrzebu starej margrabiny Villamelon, matki Fernanda... Kaplica była niegdyś śliczna, z pięknem sklepieniem, zamalowanem freskami, ze ścianami okrytymi bogatą oponą, która teraz miejscami podarta, wisi długimi szmatami. Wszędzie pełno pajęczyn i kurzu; w środku stos połamanych mebli, po kątach resztki dekoracji od żywych obrazów, obok stopni rozebranego katafalku. Za wejściem Currity, dwa nietoperze uciekają z faldów franki, z ołtarza zbiegają spłoszone kurczęta: kaplica była blisko kuchni i kucharz przez boczne drzwiczki od zakrystji wpuszczał doń drób na zabicie kapijony... Curritę przejmują strach mimowolny; nie śmiejąc podnieść oczu, ani odwrócić głowy, zbliża się do szafeczki, zawierającej relikwie; chwytając płaskie pudło, czarnym aksamitem obite, i ucieka do swego pokoju. Tutaj otwiera pudło; w niem świeci rama w istocie przepyszna, wykuta w srebrze w XVI wieku przez sławnego mistrza Enrico de Arfe — w niej na tle z białego atlasu, szmata grubego, brunatnego sukna, kawał mniszego habitu.

J. W.

(D. c. n.)

Z NAD SEKWANY

Paryż, 22 listopada.

[Proces pp. de Lesseps i Eiffel, oskarżonych o oszustwo. Balja z brudną wodą. Niebezpieczeństwo zagrażające rzeczypospolitej. Wiekowe tradycje. Rola prasy. Przemyśl oszezerezy. Prasa nasza i tutejsza. Redakcje tutejsze w roli handlowych agentur. Ze świata literacko-artystycznego. «*Les paroles restent*» pana Hervieu w «*Gymnase*». Z kółka polskiego. Jan Dybowski. Pani Poradowska. P. Kazimierz Stryjeński].

Trzecia rzeczpospolita zabrała się tedy do prania swojej brudnej bielizny. P. Richard, którego nazywaliśmy dotąd, niewiadomo dłaczego, *piękną Fatmą*, a który od dnia dzisiejszego nosić będzie w historii imię *brzydkiej praćki*, wyciągnął na środek ulicy olbrzymią balję, która napelnił ściekami z rynsztoków i w której na początek zamoczyć postanowił ostatnią kłosulę, ściagniętą z pługów wielkiego francuza (przez dwa r), to co

dziewięćdziesięcioletniemu blisko starcowi, pochylonemu nad grobem, zostało jeszcze z dawnego uroku, godności i sławy! Twórca wielkiej wieży (także przez dwa r), p. Eiffel, wezwany został jednocześnie do skapania w tych samych mydlinach swojej garderoby, zabrukanej jakoby śród między-oceanowych przekopów...

Ale się stała odrazu rzecz nieprzewidziana przez p. Ricard i jego ministerjalnych kolegów: pociągnięty do odpowiedzialności za oszustwo (sic!), sędziwy twórca suezkiego kanału, bohater wszechświatowej legendy, która rozniosła jego imię od puszcz amerykańskich do azjatyckich stepów, wielki de Lesseps wyprostował się; wielki Eiffel podstawił także swoje rozłożyste barki—i olbrzymia balja wywróciła się dnem do góry, zalewając głowy samemu panu Ricard i jego kolegom. I potok nie ustaje, i przybysza ciągle wody a brudów, i są ludzie trzeźwo patrzący, którzy utrzymują, że cała rzeczpospolita utopi się w tej kałuży. Onegdaj baron Reinach, którego kilkanaście godzinami wcześniej widziano w dobrym zdrowiu i wesołym humorze, znaleziony został bez życia w swoim łóżku, a wczoraj w izbie samej dopominano się o nazwiska stu osmdziesięciu posłów, których dobra sława wymagała jakoby, aby br. Reinach nie mógł zabrać głosu w ciągu gotującego się procesu. I prezes izby, p. Floquet, uczył potrzebę podnoszenia się dwakroć ze swojego krzesła, dla bronienia swojej uczciwości. I uczciwość p. de Freycinet podległa także zakwestjonowaniu. A za nim Bóg wie, czyje jeszcze nieposzlakowane dotąd cnoty i nieskazitelne charakter! Bronił się p. Germain, dyrektor «Crédit Lyonnais». Bronił się p. de Casagnac...

Bilans finansowy kolosalnego przedsięwzięcia, wywołującego obecnie tak bolesne zatargi, przedstawia się istotnie w brutalnych cyfrach jak następuje. Z ogólnego nakładu 1,300 milionów, zaledwie 500 milionów poszło na rzecz robót inżynierskich i innych, wymaganych przez budowę kanału. Z resztujących zaś 800 milionów, połowa została zwrócona akcjonariuszom, w formie odsetek od wyłożonego kapitału i premij rozmaitych, połowę zaś pochłonęły koszty administracyjne. Jakże koszt? P. Delahaye, który występował wczoraj z interpelacją, wie o 5 milionach, rozdanych jednorazowo 120 posłom. W otoczeniu zaś pp. de Lesseps i Eiffel, słysząc głośno o daleko większych nakładach tegoż rodzaju. Przedsiębiorcy kanału międzyoceanowego nie z jednym oporem skał granitowych mieli jakoby do czynienia. Murem przed nimi stanęła także interesowana opozycja większości republikańskiej. Tam dynamit był w robocie; tutaj, dla przełamania stawanego oporu, trzeba było innej stylcji. I miliony szły za milionami. Tak słysząc...

Cokolwiek trzymać wypada o tych domysłach i pogłoskach, które potrzebują sprawdzenia, poważniejsze umysły składają się już dzisiaj do następujących wniosków:

1) Ze kiedy przez lat kilkanaście nazywało się kogoś wielkim francuzem i sypało się na głowę tego wielkiego człowieka wszystkie zaszczyty, wszystkie pochwały i wszystkie uwielbienia, tedy naród cały, zespolony niejako z wytworzoną przez się chwałą, winien jej poszanowanie nawet w upadku.

2) Ze środki finansowe, publicystyczne i inne, których p. de Lesseps i jego współ-

pracownicy użyli tym razem dla zapewnienia powodzenia swojemu przedsięwzięciu, były i są identycznie podobnymi do tych, które znalazły zastosowanie przy budowie kanału suezkiego, a z których ogół wzbogaconych dziś akcjonariuszów korzysta bez najmniejszego skrupułu; pod tym więc względem oskarżeni dzisiejsi mają za sobą powagę wyrobionej i uświęconej niejako tradycji.

3) Ze w wielogłowych zgromadzeniach politycznych, wśród których pojawiają się takie osobistości, jak wczorajszy karczmarsz Basly i wczorajszy szynkarz Thirvier, przedajność sumień należy także do tradycji. Sto lat mniej więcej temu, przebywający w Paryżu i ze zgromadzeniem narodowym ówczesnem obcujący poseł jednego z wielkich mocarstw europejskich, pisał dosłownie w depeszy, której tekst znajduje się obecnie pod prasa: «Rzeczą jest pewną, że z pomocą pieniędzy otrzymać można wszystko od patriotyzmu posłów, którzy rządzą obecnie Francją».

Najhaniebniejszą rolę w całym tem zajęciu odegrała prasa tutejsza, a przynajmniej jedna jej część. Obecna prawodawcza kampanja, wymierzona przeciwko podżegaczom dynamitowych zamachów, powinna była skierować się jednocześnie przeciwko temu przemysłowi oszczerczemu, z którego żyje połowa dzienników tutejszych najpoczytniejszych. W ciągu kilku miesięcy, drumontowska «Libre-Parole» prześcignęła «Figaro» samą cyfrą odbitych egzemplarzy, zawdzięczając to powodzenie jednemu wyłącznie środkowi: Jak Girardin niegdyś *une idée par jour*, tak redaktor antysemitycznego niby (możnaby raczej powiedzieć antyspołecznego) organu, ma jedną denuncjację na dzień. Oto cały jego sekret. Denuncjacja nie opiera się na żadnej podstawie: co to szkodzi? P. Floquet, oskarżony o wziętą 300,000 fr. z kasy akcjonariuszów panamskich, woła wielkim głosem: gdzie dowód, że wzięłem? A gdzie dowód, że nie wzięłem?

Byli tacy, którzy brali, to rzecz oczywista, i którzy biorą, i którzy brać będą. Żadna parlamentarna ankietka nie pomoże na to. Małoż ankiet tego rodzaju podejmowano swojego czasu na naszych sejmach! Ale przecież nie wszyscy. Owóż w całym politycznym świecie tutejszym nie ma już dziś jednego człowieka, nad którym nie zawisłby bodaj cień podejrzenia, rzucony ręką jakiegoś dziennikarskiego przemysłowca, spekulującego na ciekawości i polechtanej złośliwości czytającego ogółu! Jest to nie innego jak powrót, w innej formie, tej *loi des suspects*, którą zainicjował zeszlowieczny jakobinizm, a za pomocą której kluby i dzienniki ówczesne owionęły społeczeństwo takim tumanem odnawianych z dnia na dzień podejrzeń i oskarżeń, aż wytworzyły duszną i cuchnącą nieznosną atmosferę, w której udusiła się pierwsza rzeczpospolita. A jest właśnie komu świat czyścić! Czy p. Floquet wziął trzysta tysięcy, a inny poseł tysiąc z czyjejskolwiek kieszeni, o tem nikt nie wie na pewno i nie dowie się prawdopodobnie nigdy. Ale o tem wie dużo osób, i jest to rzecz do sprawdzenia bardzo łatwa, że nie masz w Paryżu całym ani jednego dziennika, ani jednego, któremuby zarząd domu gry, w Monte-Carlo np., nie płacił subwencji. Za co? Za milczenie. Koszt tych bonifikacji, obciążających miejscową administrację, wynosi około miliona franków na rok.

Można, dzięki Bogu, w piśmie polkiem mówić o tych stosunkach bez narażenia się na zarzut pogwałconych zasad solidarności. Solidarność tego rodzaju nie istnieje, dzięki Bogu, w żadnym stopniu. Dziennikarstwo tutejsze nie ma nic wspólnego z naszym, ani nawet, rzecz można, z żadnem innem dziennikarstwem europejskiem. Przybrało ono oddawna ten przemysłowy charakter, który zniżył je do całe innego poziomu. W jednym z ostatnich numerów «Kraju» znaleźli czytelnicy wzmiankę o osobliwych premjach, wydawanych przez niektóre redakcje tutejsze, a zamieniających je w składki win i delikatesów. Przedsiębiorstwa tego rodzaju, powiązane z wydawnictwami publicystycznymi, obchodzą się nawet w niektórych rozpowszechniających się obecnie przypadkach, bez wszelkiego pozoru premij abonamentowych. Obok dziennika «Soleil», którego kierownikiem jest p. Ed. Hervé, członek akademii francuskiej i pierwszy in spe minister Filipa VII, istnieje, w łączności z nim, dom komisowo-spedycyjny, za pośrednictwem którego prenumeratorki i nieprenumeratorki nabywać mogą wszelkie towary, zaczawszy od butelki wina, a skończywszy na parze koni z uprzężą. Można się także fotografować na miejscu i włosy dać sobie ostrzyżąć i zęby wyrwać. Redakcja służy za pośrednika, uzyskując dla swojej klienteli pewną obniżkę w cenach, a pobierając za to komisowe. Jest to w swoim rodzaju organizacja dosyć dobrze pomyślana, którą posługują się także tutejsze *syndykaty rolne*, przeznaczając sobie wyłącznie rolę łącznika między producentem a konsumentem i nie biorąc żadnego innego udziału w dokonywanych transakcjach. Centralny, tu w Paryżu siedzisko swoje mający zarząd *syndykatów zjednoczonych całej Francji*, nie posiada żadnej kasy. Nie przyjmuje i nie wydaje pieniędzy; przesyła jedynie oferty i zamówienia. Ale, oczywiście, działalność tego rodzaju, do naśladowania której zabierają się inne dzienniki tutejsze, np. «Gaulois», a która i u nas mogłaby znaleźć pożądane zastosowanie w innej sferze, nie ma nic wspólnego z publicystyką i z właściwym przeznaczeniem dziennikarstwa.

Zbyt obszernie, być może, rozpisałem się o tych szczegółach, krzywdę czyniąc mojej artystycznej i literackiej kronice. Na obronę moją powiedzieć mogę, że krzywda nie wielka. Sztuka świętuje w obecnej chwili, bo nawet w W. Operze doczekać się nie możemy saint-saensowskiego «Samsona z Dalila». Dalila (pani Deschamps) ochrypla. U wydawców ciekawsze, wydrukowane już lub dodrukowywane się książki, ujrzą światło dzienne dopiero w końcu stycznia, ustępując miejsca tymczasem noworocznym, kolendowym wydawnictwom o złoconych okładkach. Baron Larrey wydał dwa grube tomy, poświęcone matce Napoleona I («Madame Mere»), która nie spodziewała się prawdopodobnie tak okazałe bibulastego pomnika. W świecie teatralnym największym wypadkiem jest zniknięcie z afisza «Miss Helyett», po siedmset pięćdziesięciu czy więcej przedstawieniach. W «Wodewilu», «Księżę d'Aurec» Lavedana, po stu przedstawieniach (którymi krytyka przesładowuje administratora komedji francuskiej, p. Claretie), ustąpił miejsca sztuce pana Hervieu, p. t. «Les paroles restent». P. Hervieu należy do grona *młodych* (czytaj około pięćdziesięcioletnich) pisarzy, którzy silą się na wynalezienie nowej formuły artystycznej, a to za pomocą subtelności,

cieniowań i arabesków umysłowych lub językowych, wśród których gubi się domysłowość przeciętnego czytelnika. Dla umysłów naiwnych wytwarza się jednak w ten sposób pozór czegoś niezmiernie głębokiego. Na nieszczęście, pozór ten staje się niezmiernie trudnym do utrzymania przed światłem elektrycznych kinkietów. Arabeski znikają, a zostaje tło — jakże wypłowiałe i pospolite! Pan X. widział pana Z. wychodzącego nocną porą z mieszkania panny Y. i zegnającego się z nią czule. Wyprowadził ztąd wniosek, że panna Y. jest kochanką pana Z. No, jakże? Jużci miał powód do takiego wniosku. Otoż nie! panna Y. jest niewinna, tak dalece, że aby powetować krzywdę, uczynioną jej reputacji przez fałszywie rozpuszczoną pogłoskę, pan X. chce się z nią zenić, chociaż bez posagu. No, jakże znowu? Ten p. X. ma doprawdy cnotę wielką. Otóż nie! Panna Y. nie podziela tego zdania; oto bowiem woła do pana Z.: «Jesteś moim kochankiem, p. X. to powiedział, broń mnie tedy przeciwko niemu». I jakże jeszcze? Na miejscu p. Z. ja, zdaje mi się, odpowiedziałbym: «Mościa panno, niech wprzód będzie; potem dopiero będę bronił». Otóż nie! p. Z. zabija p. X. i zasłona spada. Czy jest w tem co rzeczywistości? Tyle co i w sztuce p. Wolffa, drugiego młodego pisarza, którą wystawia «Gymnase», p. t. «*Celles qu'on respecte*», a w której na dziesięć kobiet, jedna kokota zasługuje na szacunek autora. A tymczasem Aleksander Dumas syn, odkłada znowu do roku przyszłego pierwsze przedstawienie swojej «*Route de Thèbes*».

Bohaterem dwóch ubiegłych tygodni, w sferze oddalanej od cuchnących wyziewów palacu burbońskiego, był nasz Jan Dybowski. Publiczność — jest, chwała Bogu, i taka jeszcze publiczność w Paryżu — ciśnie się do muzeum nauk przyrodzonych, kiedy rodak nasz wystawił zbiory przywiezione przez się z Afryki środkowej. Dwa razy na tydzień, bohater świeżej wyprawy, poświęconej pomszczeniu nieszczęśliwego Crampela, czyni zadość ciekawości zwiedzających, udzielając im pożądaných objaśnień i zbierając obfite dowody uznania i sympatji. Na walnem zebraniu Towarzystwa geograficznego, które odbyło się temi dniami w Sorbonie, dla wysłuchania dzielnego podróżnika i oddania hołdu jego zasługom, prawdziwy entuzjazm uniósł obecnych. Ale postać to nadto wybitnie rysująca się na szarem tle obecnego życia tutejszego, i nadto ze wszech miar interesująca dla nas, iżbyśmy chcieli zaspokoić czytelników «Kraju» pobieżną o niej wzmianką. W blizkim czasie poprosimy redakcję o osobne dla niej i obszerniejsze miejsce.

Dość sporo polskich imion obilo się temi czasami o uszy publiczności tutejszej. Pani Poradowska (francuzka z urodzenia, ale nietylko imieniem do nas przyswojona) zajęła pierwsze miejsce w ostatnim poszycie «*Revue des deux Mondes*», powieścią, do której wrócić sobie obiecuje za następną pocztą. Pan Kazimierz Stryjeński wydał nowy tom pośmiertnych pism Stendhala («*Souvenirs d'Egotisme*»), poprzedzonych rozprawą ciekawą o stanowisku Stendhala w salonach z epoki restauracji. «*Figaro*» poświęciło wstępny artykuł książce p. Waliszewskiego, drukującej się u Plona.

A w dodatku, żadnego z nas nie oskarżono o defraudację w niczyjej kasie, czy kieszeni. Mamy powód do zadowolenia, co się nam dość rzadko zdarza.

Nemo.

Wycieczka do Paragwaju.

Pod powyższym tytułem drukuje «Czas» krakowski szereg listów d-ra Józefa Siemiradzkiego. Wyjmujemy z tych listów bardzo ciekawe opowiadanie o wycieczce, którą nasz podróżnik odbył w głąb tego mało znanego kraju:

«Na uprzejme zaproszenie prezydenta rzezypospolitej, korzystam ze sposobności przypatrzania się bliżej gospodarce krajowej, towarzysząc ministrowi spraw zagranicznych i rolnictwa w podróży inspekcyjnej do nowo założonej kolonii rolniczej imienia prezydenta Gonzaleza, w departamencie Caazapa. Wycieczka zapowiada się wybornie; minister doktor Venancio Lopez, człowiek wykształcony i miły, czas przesłeczny, okolica coraz piękniejsza.

«Kolonistów, których osady zdołaliśmy zwiedzić, byli to niemal wyłącznie francuzi, przybyli z kolonii Bouvier w argentyńskim Chaco. Kilku leży chorych na febrę błotną. U wszystkich prawie zastaliśmy kawalki zasianego pola, a wielu pomimo krótkiego czasu (najstarsza kolonia liczy 4 miesiące istnienia), posiada już własne warzywa w ogródku. Widziałem ziemniaki, fasolę białą, groch, kukurydzę, rzodkiew, kapustę, salate, czosnek i cebulę. Niektórzy plantują tytuń i maniok. Żałuję, iż nie mogę widzieć kolonisty polaka, którego nazwisko, krztusząc się, powtarzane mi w sposób, iż tylko końcowe «ski» mogłem zrozumieć. Zapewniano mnie, iż jest wzorem pracowitości i ładu. Przybył tutaj pieszo z Brazylji wraz z żoną i sześciorgiem małych dzieci.

«Podróż naszej było sądzonem zakończyć się niespodziewaną katastrofą. Wyglodzeni kilkogodzinną przejażdżką naczecz, wracaliśmy właśnie do komisariatu na śniadanie, gdy spotkał nas w pełnym galopie pędzący żandarm z telegramem od prezydenta, wzywającym lakonicznie do natychmiastowego powrotu. Pociąg, przybyły z Pirapo, czekał przed komisariatem, żołnierze wrzucili nasze rzeczy, z okna wagonu wyglądały znajome, uśmiechnięte twarzyczki, i zanim się spostrzegłem, pędziliśmy już z powrotem. Na następnej stacji nowy telegram, bardziej alarmujący: pozostawić pociąg i pędzić tylko z jednym wagonem, całą siłą pary, do Asuncion. Sprawa zaczyna dawać do myślenia, damy błedną, do wagonu ministra wciska się kto może z pasażerów, jadących do Villa-Rica. Naczelnik ruchu, pod pozorem interesów rodzinnych, wysiada na pierwszej stacji. Towarzyszące nam władze lokalne znikają powoli. Od Villa-Rica pozostaje nas czterech tylko: dr. Lopez, ja, dyrektor departamentu emigracyjnego, San-Donato, były kapitan 3 pułku żuawów, i sierżant żandarmerji, forys ministra. Na lokomotywie: maszynista, konduktor i palacz.

«Zachodzimy w głowy, coby się tak nagłego stać mogło, podejrzewając jakąś burdę brazylijskiej floty w porcie stojącej, lub naruszenie neutralności przez wojujące w Matto-Grosso strony. Na jednej ze stacji stronnictwo «błękitne» wyprawia ministrowi owację; na innej dolatuje do uszu naszych wyraz: rewolucja. Nie wiemy nic. Dopiero w Paragwary wpada nam w ręce wczorajszy dziennik «czerwony» z gwałtowną filipiką przeciwko rządowi, a niedwuznacznymi aluzjami do ministra spraw zagranicznych, oskarżającemu go o zdradę kraju i konszachty z Argentyną, w celu aneksji Paragwaju. Oczywiście, cała ta historia jest wiertną bajką od początku do końca, lecz manewr polityczny przeprowadzony zręcznie, pogłoska, puszczone przez brukowy świstek w Buenos-Ayres, wyzyskana umiejętnie przez czerwonych. Artykuły, trzymane w tonie gwałtownym, zapelniają cały numer, grając na czulej strunie patriotyzmu i niezależności i wzywając obywateli na dzień dzisiejszy na wielki meeting pod hasłem: «śmierć zdrajcom!» W Ameryce o rewolucję i guza nie trudno. Nie jesteśmy pewni, czy nas na dworcu kolejowym kulami nie przywitają. Na wszelki wypadek opatrujemy broń: mamy dwie dubeltówki i dwa karabinki na czterech, to wystarczy.

«Minąwszy stację Piraju, naraz czujemy gwałtowne wstrząśnienie, po chwili stajemy na miejscu. Przejechalśmy krowę, na szynach le-

żącą, i wagon nasz się wykołcił. Szczęściem, lokomotywa pozostała na szynach i dziwnym wypadkiem wykołejony wagon przeleciał bez szwanku przez mostek, wyrwawszy zeń tylko kilka podkładów. Noc ciemna, znikąd pomocy spodziewać się nie można. Po trzech godzinach usiłowań zdołaliśmy nareszcie wspólnymi siłami wagon na szyny wprowadzić. Opatrzność czuwała nad nami. Wykolejenie nieszkodliwe i trzygodzinna zwłoka ocaliły nas od przygotowanego na pociąg zbrojnego napadu i wykolejenia, urządzonego podług wszelkich prawideł sztuki! Na przedmieściu stolicy maszynista spostrzegł zawczasu przy świetle księżyca podkład, rzucony w poprzek szyn, tuż przy wejściu na wysoki most bez poręczy. Śruby szyn były odkręcone, zwrotnica nastawiona fałszywie. Banda «czerwonych», która, przygotowawszy tę zasadzkę, czekała na przybycie pociągu, znudzona snadź zbyt długim czekaniem, czy też spłoszona przez wysłanego na nasze spotkanie inżyniera, rozeszła się do domów. Naprawiliśmy linję szybko i o północy stanęliśmy na dworcu, gdzie nas oczekiwał dyrektor kolei Withe, dyrektor policji i eskorta konnych policjantów z bronią w rękę. W mieście cisza grobowa; niebezpieczeństwo minęło, manifestacja, bardzo gwałtowna zrazu, umiejętnie pokierowana, zakończyła się owacją dla prezydenta i rządu, tylko biednego ministra czeka jutro gwałtowna interpelacja w izbie deputowanych. Minister ma ostry paroksyzm febry, niemniej jednak czyta od początku do końca stos manifestów i depesz mu doręczonych. Orzeźwieni kieliszkiem szampauna przez uprzejmego p. Withe, pod eskortą policyjną, wśród bezludnych ulic, dostaliśmy się do domów.

«Nazajutrz opozycja cofa się na całej linji. Dr. Lopez w świetnej mowie, pełnej zapалу i patriotyzmu, wychodzi zwycięsko; deputowani, w gruncie poczciwi ludziska, tylko nieco gorącego serca, poplakali się jak bobry, dano sobie buzi, uchwalono wotum zaufania dla rządu jednogłośnie, a spokój zapanował znowu aż do chwili, kiedy się jenerałowi Caballero nie zdarzy nowa sposobność do wyrządzenia podobnego figla rządowi.

«Za dni kilka opuszczę kraik paragwajski i wracam do Europy».

Dr. Józef Siemiradzki.

NOWE KSIĄZKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Włodzimierz Zagórski. *Szalone głowy. Warszawa, nakład redakcji tygodnika «Romans i Powieść», 1892. str. 249.*

I znowu jedna więcej powieść, której bohaterowie kochają się na jednej z klimatycznych stacy Rivieri. I znowu jedna więcej powieść, w której jest pojedynek o kobietę. I jedna znowu więcej powieść, w której bohater walczy między dwiema miłośkami. Dużo w niej podobieństwa do powieści Chotłuskiego «Po złote runo», tylko tam rozum i uczucie biorą górę, a tu ponoszą klęskę. Broń Boże jednak, abyśmy tak wytrawnego pisarza, jak Zagórski, posadzali o naśladownictwo. Winą pewnej jednostajności treści w niektórych utworach powieściowych jest zapewne sfera, którą chcą odzwierciedlić w literaturze. Konie, francuzyzna, Wiedeń, Nicea, żądza złota i rozkoszy — oto obraz naszych sfer wyższych, jeżeli mamy wierzyć takim powieściom jak «Szalone głowy». Oryginalna w niej jest dziewczyna, odbierająca sobie życie z rewolweru, dotychczas bowiem kobiety i dziewczyny tylko trwały lub topiły się z miłości. Treść da się opowiedzieć w kilku słowach. Bohater, straciwszy wszystko, spotyka zagranicą piękną rodaczkę. Stosunek ten krótki, przelotny, odnawia się w chwili, gdy bohater odzyskał pieniądze w Monte-Carlo i zakochał się w zadem dziewczęciu. Piękna kobieta wyrwała go z objęć narzeczonej, poczem, przesycony, odbiera sobie życie, a narzeczona, po długiej boleści, pisze w albumie, że «od Boga jeno może być światło, moc i podpora». Swoją drogą, dzieje tego jednego więcej, co był «bez dogmatu», opisane są dobrym stylem i ładnym językiem, bo Zagórski inaczej pisać przecieżyby nie umiał. Nowością jest tłumaczenie w przypisach licznych frazesów francuzkich. Jest to wygodne dla szerszego ogółu, ale czyby nie można obyć się całkiem bez makaronizmów?

Sewer. W cieniu i w słońcu. Warszawa, nakładem Teodora Paprockiego i Spółki. 1892, str. 387.

Nie z tuzinkowymi nowelami mamy do czynienia. Sewer posiada, oprócz daru obserwacyjnego, oryginalność i styl własny, nie szablonowy, co jest cechą każdego wyższego talentu. Najslabszym może być obrazek „Pozytywizm w praktyce”, bo pomyślnie oklepamy: przekonywanie czytelnika, że pod maską pozytywizmu kryje się częstokroć więcej serca, niż u gorących napozór idealistów. „Konkurs”, będący sceną z życia malarzy, wpada nieco w karykaturę, czego się ustrzegł Sienkiewicz, obrabiając ten sam świat w „Tej trzeciej”. I „Pan Piotr” nie należy do lepszych utworów Sewera. Pełna poetycznej boleści „Jedna noc w Londynie” ma tę wadę, że dzieje się... w Londynie, bo te same stosunki możemy widzieć, nie wydając się z Warszawy. Najlepsze rzeczy zostawiłmy na końcu, a mianowicie obrazki: „Nad brzością Rudawy” i „Wiosna”. Pierwszy z nich wyśmienicie opisuje stosunki na wsi i wzajemną skłonność do siebie młodego żydka z dziewczyną wiejską. Zapobiegliwość żydowska na polu drobnego handlu jest tu podpatrzona z nowej strony. „Wiosna” słusznie się nazywa „obrazkiem malowanym w słońcu”. Wiejska dziewczyna, zostająca na służbie w mieście, rwie się całą duszą do swolch, do matuli, do Józki, do skowronków, do brzozy ze srebrnymi listkami. Tesknota jej w mieście i radość jej na wsi oddana jest po mistrzowsku, bardzo prostymi na oko środkami. Cały ten zbiór nowel Sewera odróżnia się zaszczytnie od tak bujnej ilości, a słabej jakości naszej nowelistyki.

Maurycy Block. Socjalizm współczesny, tłumaczył z francuskiego Stanisław Piotrowski. Warszawa, księgarnia E. Wende, 1892, str. 127.

Block, członek instytutu, postanowił w małej książeczce uporać się z socjalizmem. Rozpoczyna od krytyki „Utopji” Morusa, a dalej rozprawia się z Saint-Simonem, Fourrierem, Marxem, Proudhonem, Lassalem i t. d. Krótko i wezwłato zbija wszystkie tezy i dezyderaty socjalistyczne, mając czas nawet na dowcipy i liczne porównania. Nie ulega wątpliwości, że ta doraźna i zwielża krytyka socjalizmu tętni życiem i częstokroć sprawi funkcje owej „łopatki”, którą się rozum ma kłaść do głowy. Ale czytelnik, bez zastrzeżenia wierzający w ewangelję Blocka, wpadłby w przeciwną ostateczność, bo sądziłby, że wszystko dobrze się dzieje na najlepszym ze światów. Teoria, że każdy swój los winien samemu sobie, i że każdy powinien zaspokajać się do tego co posiada, byłaby bardzo ładną, gdyby życie nie zaprzeczało jej na każdym kroku. Przekład książki bardzo dobry.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Henryk Sienkiewicz ukończył świeżo opowiadanie pod tyt.: „Antea”.

Kometa zabłysła na horyzoncie petersburskim. Wprawni obserwatorowie mogą ją dostrzedz gołym okiem w konstelacji Andromedy, niedaleko od gwiazdy tejże nazwy. Przedstawia się ona jako jasna tarcza, w środku której można zauważyć jądro i zaczątki dwóch warkoczy (ogonów) w kierunku S—SO. Kometa szybko się oddala od słońca i dlatego natężenie jej światła zmniejsza się i wkrótce dla oczu nieuzbrojonych kometa stanie się niewidzialną. Z pewnem prawdopodobieństwem astronomowie wnoszą, że pierwiastki obecnej komety przypominają periodyczną komętę Biella. Historia tej ostatniej jest bardzo dziwna. Określił jej drogę w początkach b. wieku kapitan austriacki W. Biella, jako elipsę wydłużoną, po której kometa obiega w ciągu 6³/₄ lat naokoło słońca. W r. 1846 kometa Biella rozdzieliła się w oczach astronomów na dwie komety i w takiej podwójnej postaci byławi dziana w r. 1852. Od tego czasu znikła, a wedle rachunku, powinna była ukazać się w r. b., właśnie w listopadzie. Tożsamość wszakże nowej komety z komętą Biella wymaga potwierdzenia.

«O najnowszych prądach w poezji polskiej» dr. Władysław Rabski miał, wobec licznie zebranej inteligencji w Poznaniu, odczyt. Prelegent scharakteryzował barwnie a krytycznie okres zdziczenia romantyzmu polskiego i przedstawił następnie reakcję, zainicjowaną przez tak zwany „pozytywizm warszawski”, nad którego programem rozwodził się szczegółowo, przytaczając dla porównania niektóre pokrewne objawy z literatury niemieckiej i francuskiej. W końcu poświęcił prelegent dłuższy ustęp charakterystyce społecznych i analitycznych prądów w nowoczesnej powieści i dramacie, a w wywodach swolch zaprotełował przeciw historycznemu kierunkowi

w romansie i w literaturze dramatycznej. Mówca rozwinął też poglądy swoje na powieść Sienkiewicza «Bez dogmatu», którą uważa za najpiękniejszy wyraz psychologicznego kierunku w piśmiennictwie polskim, a kierunek ten przyrzeki w najbliższym czasie umotywować i arcydzieła szkoły nowoczesnej krytycznie ocenić.

Profesor Isajew, omawiając świeżo wyszłą książkę pana Golcewa, redaktora miesięcznika «Russkaja Myśl», zwraca, między innemi, uwagę na artykuł autora «O powieściach Elizy Orzeszkowej». «Oto—pisze p. Isajew—jakimi pięknymi słowami zaczyna p. Golcew ocenę działalności znanej autorki polskiej: Błędy historyczne i zekłnięcia niepożądane do dziś dnia przeszkadzają dobremu i trwałemu pokojowi między ruskim a polskim narodem; ale najlepszym środkiem do usunięcia wszelkich powodów do wzajemnego wrogięgo usposobienia, jest wzajemne poznanie się. Kiedy się czyta utwór artystyczny, w którym znajdują się podbiele ogólnoludzkie myśli i dążenia, nierozdzielnie związane z tem, co stanowi szczególną cechę narodowego geniuszu polskiego, kiedy się słucha muzyki Chopina, lub kiedy się zachwycia nad obrazem Siemiradzkiego—wówczas wiele, bardzo wiele rzeczy z chaosu zaślepienia historycznego, wyrachowań i nienawiści ostatecznie znikają i na jego miejscu powstaje dobre, życzliwe uczucie».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 24 listopada.

[Sprawa Menger-Masaryk. «Czeskie państwo—zdradą stanu». Nagana dla Menger. Minister dla Czech. Deputacja bukowinśka w Wiedniu. Sprawa bukowinśka w Kole polskiem. Z Koła polskiego. Mowa budżetowa p. Szczepanowskiego].

Δ Nudnie i mdło zaczęła rozprawa budżetowa w izbie poselskiej, w dalszym toku miała burzliwy i politycznie doniosły przebieg. Do ożywienia przyczynił się młodoczeski poseł Masaryk, podnosząc w przemówieniu swem sprawę czeskiego prawa dziejowego, wobec brutalnie objawiającego się prądu germanizacyjnego, jako wyraz którego przytaczał, między innemi, świeżo napisaną przez doktora M. Rutkowskyego, profesora przy akademji terejańskiej w Wiedniu, broszurę o tytule: «Prawo i obowiązek germanizowania Czechów i słowenów», («Das Recht und die Pflicht die Czechen und die Slovenen zu germanisiren»), świeńczącym dosadnie o treści. Ciekawa to ze swzech miar broszura, napisana przez czeskiego zaprzanięca w myśl germanizacyjnych dążeń lewicy. Pomówimy jednak o niej szczegółowiej innym razem. Lewicy była wyborna mowa profesora Masaryka bardzo niemilą; a ponieważ jest ona obecnie, dzięki hr. Taaffemu, śmieszna, więc jeden z jej przedstawicieli, znany z niemiecko-centralistycznej zapamiętałości, p. Menger, stanął pelen złości do walki z Czechami, usiłując ich zmiażdżyć jak najdosadniejszymi wyrazami oburzenia. Zarzucał on mówcy młodoczeskiemu «bezsumienność», «nieuctwo», a kiedy w złości posunął się do wykrzyknika: «mówić o czeskiem państwie jest zdradą stanu!» opuściła młodoczechów cierpliwość i zapanował w izbie tumult. Młodoczesi pozrywali się z ławek i podążyli z podniesionymi pięściami i krzykiem ku wyzywającemu mówcy z lewicy. Prezydenta izby niepodobna było słyszeć. Widać było tylko ciągle poruszający się dzwonek, a młodoczesi wołali: «nie damy mu mówić!» i rzeczywiście nie mógł pan Menger przyjeść do głosu, pomimo wszelkiego wysilenia. Prezydent musiał zamknąć posiedzenie, «przywołując do porządku» zarazem Menger, za jego insynuację o zdradzie stanu. Nazajutrz zażądał p. Masaryk, w myśl regulaminu izby, wybrania komisji dla wyrażenia nagany p. Mengerowi, co się też stało. W komisji oświadczyła się większość za naganą. Polscy członkowie komisji głosowali także za naganą. Izba przyjęła też nagane znaczną większością głosów. Nieprzejednana zapalczliwość Menger, wyszła młodoczechom na dobre, raz dlatego, iż spowodowała ona wszystkie czeskie stronnictwa izby: młodoczechów, staroczechów, morawskich Czechów i czeską szlachtę dziejową, do złożenia w izbie oświadczeń w duchu czeskiego prawa dziejowego; powtóre zaś, skompromitowała lewicę, to «jedynie stronnictwo państwowe», wykazując do-

wodnie, że brutalność i nieprzejednanie germanizacyjne są jej właściwymi cechami, że po lewicy, gdyby ona była u steru, nie można się spodziewać czego innego jak ucisku niemieckich narodowości i zamachów na samorząd krajów. Wystąpienie p. Menger, oblało zimną wodą Koło polskie, a nawet po części i rząd, czego właśnie złożył wczoraj hr. Taaffe dowody, zabierając w izbie głos po księciu Karolu Schwarzenbergu. Z mowy hr. Taaffego jest lewica ogromnie niezadowolona, chociaż, w istocie rzeczy, naczelnik rządu głównego powiedział tyle tylko, że pensja ministra dla Czech jest wstawioną do budżetu i że ta posada ministerjalna będzie niedługo obsadzona. W dzisiejszych dziennikach ujawnia lewica ogromne niezadowolenie, a nawet grozi rządowi opozycją. Naturalnie, groźby tej na serio brać nie należy, a pp. Plener i Chlumetzky namyślą się dobrze, zanim istotnie zdecydują się opuścić dzisiejsze swoje wpływowe stanowisko. Grozą oni tylko, nie więcej. Bądź co bądź, fakt, że z powodu sprawy Menger, znalazła się przeciwko lewicy cała większość parlamentarna dawnej lewicy, rzuca cień doniosły na położenie polityczne. Można nawet twierdzić, iż następstwa tej sprawy są na razie prawie nieobliczalne, gdyż mogą one zapoczątkować pewien doniosły zwrot, tak w grupowaniu się stronnictw, jak też w postępowaniu rządu.

Bawiła tu temi dniami deputacja bukowinśka, złożona z posła sejmowego, barona Jana Kaprego, prezesa bukowinśkiego «Koła polskiego», profesora księdza Fiszer, prezesa czerniowieckiej polskiej czytelnicy, i z p. Kolakowskiego, redaktora czerniowieckiej «Gazety Polskiej». Deputacja ta przybyła do Wiednia, ażeby, jak już wspominałem, szukać u poselskiego Koła polskiego pomocy przeciwko dzikiej gospodarce rumunów na Bukowinie, popieranej—o dziwo—przez hr. Taaffego. Deputacja odwiedzała p. Jaworskiego i kilku innych wybitniejszych posłów polskich, dając im informacje co do tamtejszych stosunków. W danym razie chodzi mianowicie o ubezpieczenie interesu państwa przeciwko skrajnym kłopotom rumuńskich narodowców, następnie o ubezpieczenie praw narodowych tamtejszej krajowej słowiańskiej ludności przeciwko zamachom rumunizacji, w końcu o ukrócenie wogóle samowoli tamtejszej «kiki bojarzkiej», popieranej przez nowego prezydenta rządu krajowego, br. Kraussa. Jakoż Koło polskie zajęło się gorliwie sprawą bukowinśką i w tym celu zaczęło rokować z hr. Hohenwartem, do którego klubu należą rumuńscy posłowie z Bukowiny, a który właśnie popiera z tego powodu sprawę rumuńską w tym kraju wobec rządu. Rokowania jeszcze nie są skończone, jednak już samo zajęcie się Koła polskiego sprawą bukowinśką oddziaływa korzystnie, czego dowodem jest powołanie prezydenta, br. Kraussa, do Wiednia, w celu zdania rządowi głównemu sprawy z obecnych tamże panujących stosunków. Za podjęcie sprawy bukowinśkiej w Kole polskiem, należy się uznanie posłowi Witoldowi Lewickiemu.

W Kole polskiem zajmowano się ostatniemi czasy przez kilka posiedzeń z rządu budżetem. Po ogólnej rozprawie, której przebieg zachowano w tajemnicy, przystąpiono do szczegółowego roztrząsania etatów poszczególnych ministerstw. Przy każdym z tych etatów podnosiło Koło odnośne żądania i potrzeby Galicji. Na ostatniem posiedzeniu była rozprawa nad etatem ministerstwa oświaty, której atoli jeszcze nie skończono. Na tem posiedzeniu podniósł ważną sprawę poseł, dr. Sokołowski, żądając pozwolenia do wniesienia w izbie, podczas szczegółowej rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty i wyznau, wniosku, domagającego się zniesienia obowiązkowej nauki języka greckiego w gimnazjach. Myśl, poruszona przez posła Sokołowskiego, znalazła w całym Kole bardzo przychylny odgłos i poparcie. P. Aęński podniósł, iż zwłaszcza w gimnazjach galicyjskich, gdzie młodzież, obok niemieckiego, języka uczy się języka polskiego i ruskiego, zniesienie «greki» jest tem pożądanym. W Galicji jest młodzież więcej niż gdzieindziej w Austrii przeciętną nauką. Włociański poseł Potoczek żądał zniesienia czesnego w gimnazjach, co tamuje rozwój

oświaty włościństwa i mieszczan. Ks. doktor Chotkowski domagał się wyznaniowej szkoły ludowej, ale jego żądanie nie znalazło w Kole odgłosu, chociaż z kilku stron podniesiono potrzebę religijnego wychowania dzieci.

W końcu podnieść należy końcową mowę przy ogólnej w izbie rozprawie budżetowej jeneralnego sprawozdawcy, p. Szczepanowskiego. Mowa jego była świetną i sprawiła powszechnie jak najlepsze wrażenie. Podniósł on w niej także program Koła polskiego i wskazał głównie na potrzebę załatwienia niektórych spraw gospodarczo-społecznych, objętych mową tronową.

Marius.

Lwów, 26 listopada.

[Nagana udzielona przez namiestnictwo duchowieństwu wschod.-galic. Wrażenie interpelacji Romańczuka. Proces o oszustwo].

△ We wszystkich kołach, śledzących rozwój kwestji emigracyjnej wschodnio-galicyskiej, wielkie wrażenie wywołała «surowa reprezenda», której onegdaj udzieliło prezydium namiestnictwa duchowieństwu oświeceniowych okolic. W akcie tym władza nader cierpkimi słowy wyraża rezultat zarządzonej przez nią dochodzeń i czyni wnioski bardzo smutne. Rusiński bowiem lud wiejski, jak widać, pogrążony jest w głębokim upadku moralnym i religijnym, w rzeczach wiary zupełnie obojętny. Winę tego należy całkowicie przypisać—duchowieństwu, które stara się jedynie o zaspokajanie swoich potrzeb cielesnych, a leniwie i niedbale pełni swe pierwszorzędne, istotne obowiązki; lud od siebie odstręczyło, tracąc jego zaufanie i miłość przez zły przykład i brak wszelkiej dodatniej działalności. Utraciwszy zaś wpływ na lud, nie mogło tamy położyć zanikowi ducha religijnego, który tak jaskrawe przybrał dziś barwy i tak fatalne spowodował objawy społeczne. Bez wyższych poglądów i idealnych zasad, natchnione złą wolą i przekonaniami niegodnymi kapłana, podsycało ono w sercach ludu niechęć do istniejących urzędów, z zadowoleniem patrząc na powolne zacieranie się szlachetniejszych instynktów. Wielkie a długoletnie grzechy i zaniedbania wytworzyły rozstrój, jaki dziś panuje między pasterzami i owczarnią ich pieczy moralnej powierzona. Wszak o gotującej się emigracji nie mieli księża najmniejszej wiadomości—kończy z gorzkim ubolewaniem komunikat namiestnictwa. Nasze pisma nie wątpią, że konsystorze na tak «straszne oskarżenie» gruntownie odpowiedzą i repliki z zajęciem wyczekują.

Tymczasem jest przedmiotem dyskusji fakt inny, interpelacja w sprawie emigracyjnej posła Romańczuka w parlamencie wiedeńskim. «Gazeta» zwracając na nią szczególną uwagę, jako na akt publiczny, niezmiernie taktyczny, zaznacza, iż Koło polskie do tej interpelacji się nie przyłączyło i tłumaczy to tendencją interpelacji, w której na pierwszy plan wysunięta została nędza i osierocenie ludu, a ledwie wspomniana zgrubna agitacja polityczno-socjalna. Ztąd wysnuwa w końcu «Gazeta» bardzo pesymistyczne wnioski i prorocztwa dla akcji rządu na gruncie sejmowym w naszej kwestji narodowościowej.

Onegdajszą rozprawa w izbie sądowej rzuciła ciekawy promień światła na genezę niektórych «wielkich majątków» naszej «szlachty moższowego wyznania» i na historję słynnego odłuzenia galicyjskiej własności ziemskiej. Toczył się proces o oszustwo przeciw właścicielowi miasta Złoczowa, Samuelowi Selzerowi. Przed laty 18 pożyczył oskarżony hrabiemu Kazimierzowi-Stefanowi Młodeckiemu, właścicielowi Brodów, Szczurowiec i t. d., 3,500 złr. za dwa weksle po 2,000 złr., w krótki jednak czas potem tenże Selzer zaproponował swemu dłużnikowi, iż mu pożyczki 20,000 złr. na hypotekę, a gdy hr. M. zgodził się, Selzer zwrócił owe dwa weksle po 2 tys., odebrał zaś skrypt na 20 tys. złr., których jednak po dzień dzisiejszy... weale nie wypłacił! Mimo to w r. 1878 przez pośredników zaczął upominać się o zapłacenie rzekomego długu; zaś w marcu r. 1891 wniósł prośbę do sądu o pozwolenie sekwestracji dóbr hrabiego M., celem pokrycia jego pretensji: 20 tys. złr... i 3% miesięcznie od tej sumy za lat szesnaście. Sąd,

oparty na wywodzie Selzera, pozwolenie wydał, prokuratorja jednak, stwierdziwszy wprowadzenie sądu w błąd i rozpatrzywszy całą sprawę, powołała pomyslowego «machera» przed kratki karne, dla wyjaśnienia tych zawitych nieco interesów.

Nota.

Kraków, 26 listopada.

[Zebranie w sprawie wystawy krajowej. Walka o wykłady dla kobiet. Proces Hendigera. Miscellanea].

△ W zeszłą niedzielę Kraków był świadkiem komedji, jakiej od lat niepamiętnych nie widział. Komedją tą było zwołanie obywateli miasta na naradę w sprawie wystawy krajowej. Bywały, zaiste, już różne zebrania, ale podobnego sobie nie przypominam.

Prezydent Szlachetowski otrzymał z Wiednia telegram zawiadamiający go, iż JE. Adam Sapiaha i p. Gorayski, bawiący w Wiedniu dla uproszenia cesarza o przyjęcie protektoratu nad wystawą krajową we Lwowie, mającą się odbyć w roku 1894, pragną w powrocie z deputacji naradzić się w sprawie owej wystawy z rolnikami, przemysłowcami, rzemieślnikami i t. d. krakowskimi. Zawiadomiono o tem wielkimi plakatami mieszkańców Krakowa i rozrzucono wieść o naradzie po całej zachodniej Galicji. O naznaczonej zatem godzinie zebrał się w sali magistrackiej nie tylko obywatele krakowscy, ale i zamiejscowi, którzy o kilka, a nawet kilkanaście mil mieszkają od Krakowa. Po otwarciu zebrania przez prezydenta Szlachetowskiego, zabrał głos JE. Sapiaha i w przemówieniu bardzo zgrabnem, ale złożonem z samych pięknie brzmiących i stereotypowych frazesów, kadził mieszkańcom naszego miasta i wzywał ich do udziału w wystawie. Na to odpowiedział mu prof. Zoll, dziękując delegatom za przybycie i podnosząc pożytki z wystawy wypłynąć mogące. Następnie dyrektor przyszłej wystawy, wice-prezydent Lwowa, dr. Marchwicki, wyjaśniał niby słuchaczom jaką będzie wystawa i w jaki sposób komitet do jej urządzenia przystępuje. Mówił więc, że wystawa jest potrzebną, że będzie ona obrazem naszego postępu ekonomicznego, że Kraków ją zapewne poprze, że będzie ona podzieloną na odpowiednie działy, że będzie krajową, a tylko do działu maszyn dopuszczeni będą obcokrajowcy, że komitet podzielił się na sekcje, że na wystawę potrzeba będzie dużo pieniędzy i t. d. Z całego tego przemówienia, zakończonego zwykłymi zdawkowymi frazesami, nikt nie nowego się nie dowiedział, bo o tem wszystkim, co mówili JE. Sapiaha i dyr. Marchwicki, wiedza już oddawna w Krakowie... wróble na dachu. Każdy więc sądził, że jest to dopiero preludjum, po którym nastąpi właściwa opera, to jest narada nad sprawami wystawy. Tymczasem prezydent Szlachetowski zabierał się do rozwiązania zgromadzenia. Podniosło się parę głosów, że należałoby może wybrać przynajmniej komitet miejscowy, bo o tym wyborze, jako o drugim celu zebrania, ogłaszały plakaty. Odpowiedziano na to, że o wybraniu komitetu pomyśli rada miejska i — rozwiązano zebranie. O co więc szło, na co ludzi zwoływano nie tylko z miasta, ale i z okolic, nikt ze zgromadzonych nie wiedział. Podobno goście lwowscy sądzili, że się rozwinie dyskusja—ale nad czem, zrozumieć trudno. Gdyby byli weszli w szczegóły, gdyby podnieśli jakieś kwestje sporne, dotychczas w komitecie niezdecydowane, gdyby pragnęli odzebranych jakichś rad lub wskazówek, byłaby podstawa do dyskusji. Z niczem podobnem nie wystąpił, a więc chcieli chyba mówek *de lana caprina*. Cały rezultat zebrania był chyba ten tylko, że obywatele krakowscy mieli sposobność poznać JE. Sapiahę i p. Marchwickiego.

Przewidywałem w przeszłym liście, że sprawa zupełnej reorganizacji wykładów dla kobiet przy muzeum Baranieckiego, podniesiona przez prof. Jordana, wywoła wielką burzę. Pierwszy przeciw d-rowsi Jordanowi wystąpił w «Czasie» prof. dr. Rostafiński. Oto streszczenie jego zapatrywań:

«Kwestja egzaminu wstępnego na wykłady w muzeum—pisze prof. R.—jest najważniejszą, bo nie powinny wchodzić na kursy uczennice, któreby nie były należycie przygotowane do ich zrozumienia». W teorji na to dr. R. się

zgadza, ale oświadcza, że to jest publiczna w mieście tajemnica, że egzaminy wstępne na kursy uzupełniające są prawie iluzoryczne i że kandydatki z wykształceniem zaledwie szkół normalnych, aby posiadały tylko wzrost odpowiadający, bywają przyjmowane. Pod tym względem więc żadnej różnicy dopatrzeć się nie może.

Następnie przechodzi prof. R. do najważniejszego punktu, do porównania planu wykładów kursów uzupełniających i kursów Baranieckiego. Prof. Jordan mówi, że uczennice przynoszą na te kursy dostateczne wiadomości nauk przyrodniczych ze szkół wyższych i dlatego wykłada się im z tego działu tylko geografję fizyczną i higienę, ale to nie jest zgodne z rzeczywistością. Na kursy uzupełniające przyjmuje się i uczennice z prywatnej edukacji, nie wymaga się od nich żadnego egzaminu wstępnego z nauk przyrodniczych, więc wychodzą z tak nazwanego uzupełniającego wykształcenia zupełnie jednostronne niedouczone. Nauki przyrodnicze w szkołach wyższych grają stanowczo podrzędną rolę i one właśnie wymagałyby niewątpliwie także gruntownego uzupełnienia. Baraniecki był człowiekiem wszechstronnie wykształconym i rozumiał, że w oświacie rola nauk przyrodniczych weale nie jest podrzędną.

Dr. Jordan—twierdzi dalej dr. R.—nie znajduje żadnych braków w kursach uzupełniających, ale mówi, że w muzeum wykładają się rzeczy, które «zawierają aż nadto do obalania mucenia główek niedojrzałych». Cóż położone na tym indeksie, co jest w stanie paczyć serce i umysły dziewcząt? Oto, według mówcy, szeregi nauk przyrodniczych, oraz historia filozofji. Każdy tymczasem przyzna: że rozpatrywanie przyrody budzi w nas najszlachetniejsze uczucia. Co do zarysu historii filozofji, to kobieta wykształcona powinna wiedzieć, kto był jakimś mniej wybitnym, a może podrzędnym autorem francuskim lub niemieckim, ale to jej przewróci w głowie, jeżeli będzie wiedziała, co zaczął być: Sokrates, Plato, św. Augustyn, św. Tomasz z Aquinu, Leibnitz i Herbert?

Prawdziwa i gruntowna nauka jeszcze nikomu nie zaszkodziła; o hyperprodukcji inteligencji mówią tylko zacofañcy; dla wszystkich światło wiedzy jest potrzebne, bo za niem idzie poznanie prawdy. Przeczy również profesor R., jakoby uczennice muzeum nie wynosiły z niego wiedzy chleb dającej. Te, które słuchały fizyki, mają ułatwioną drogę jako telegrafistki, te, które wysłuchały chemji, łatwiej znajdą zajęcie w farbiarni, mydlarni i wielu innych zawodach; zajmujące się botaniką, mają otwartą drogę do ogrodnictwa, i tak jest ze wszystkim co się tyczy przyrody. Gdyby, kończy prof. R., rada zatwierdziła projekt grona profesorów muzealnych na dwa lata, byłoby może najlepiej. Z jednej strony grono przekonałoby się, czy dwuletnie kursy literackie i przyrodnicze są pożądane i praktyczne. Z drugiej, byłby czas zastanowić się nad tem, o ile należy uzupełnić kursy dopełniające, żeby one rzeczywiście odpowiadały swej nazwie. Może być, że okazałoby się rzeczą najpraktyczniejszą połączenie obu tych instytucji. Prof. R. przemawiał za tem w gronie swoich kolegów w muzeum, ale cofnął się z takim wnioskiem, skoro się dowiedział, że ta rzecz nie da się załatwić na jednym posiedzeniu rady i nie od niej tylko zależy. Kursów Baranieckiego zaś nie można było narażać na jakąkolwiek przerwę. Nawet po złączeniu się z innemi, powinny one zachować swoją nazwę kursów Baranieckiego. Tego wymaga pamięć człowieka, tak zasłużonego dla miasta i oświaty kobiet.

To wystąpienie prof. Rostafińskiego było tylko początkiem burzy. Rozwinęła się ona dopiero na radzie miejskiej. Radca dr. Jakubowski przypominał, że pierwotną myślą Baranieckiego było założenie przy muzeum techniczno-przemysłowemu instytucji kształcącej młodzież rzemieślniczą w kierunku praktycznym, zawodowym. Wskutek tego żąda, aby wogóle zniesić kursy dla kobiet i wcielić je do zreorganizowanych kursów uzupełniających przy szkole wydziałowej, a natomiast powrócić do pierwotnej myśli założyciela i otworzyć dla rzemieślników i przemysłowców podwoje muzeum, uczynić dla nich przystępną bibliotekę i przy-

stepne poglądowe wykłady. Mówca życzy sobie pozostawić tylko kurs artystyczny i udzielić mu subwencji. Miasto wydało na muzeum blisko 100,000 zlr., ma więc prawo urządzić je tak jak uważa za pożyteczne dla społeczeństwa. Radey: Bandrowski, Propper i Kohn wystąpili ostro tak przeciw wnioskowi d-ra Jordana, jak i d-ra Jakubowskiego. Uznawali potrzebę wykładów, dowodzili, że frekwencja się zwiększa, że program nie jest wygórowany, że wykłady nie przeszkadzają rozwojowi muzeum i t. d. Następny mówca, wice-prezydent Friedlein, podnosi niesłychaną ofiarności Baranieckiego i sądzi, że jego myśl uszanowana zostanie. Wykłady dla rzemieślników upadły, bo nie było słuchaczy. Kurs handlowy wiele kosztował, a nie przynosił korzyści. Przemówienie skierowane głównie i to ostro przeciw d-rowi Jakubowskiemu, zakończył p. wice-prezydent wnioskiem, aby utworzyć w Krakowie dawną już proponowaną szkołę dla kobiet, na wzór istniejącej we Wrocławiu pod wezwaniem św. Elżbiety. Posiedzenie rady miejskiej trwało trzy godziny, a jeszcze ośmiu mówców zapisanych było do głosu, nie licząc wnioskodawców. Odłożono więc posiedzenie na poniedziałek, ale jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy i w tym dniu przyjdzie do ostatecznego załatwienia sprawy, to jest do głosowania. Dziwić się temu nie można, bo sprawa jest rzeczywiście ważną i obchodzącą nie tylko nasze miasto.

Caly Kraków zajęty jest obecnie niesłychanie ciekawym procesem Hendigera o oszustwo i oszczerstwo. Obwiniony zachowuje się cynicznie, lecz broni się słabo, nie dla braku zdolności, jakie okazuje, ale ponieważ sprawa jest zbyt jasną i nie dającą pola do obrony. W chwili kiedy to piszę, postępowanie dowodowe zostało już ukończone, przemawiali już prokurator i obrońca, a zabrał głos przewodniczący, dla wypowiedzenia *resumé*. Za godzinę zatem prawdopodobnie będzie już znany wyrok sądu.

Od nowego roku ma wychodzić «Poradnik dla rodziców», pismo pedagogiczne, poświęcone sprawom wychowania domowego. Na uniwersytecie jagiellońskim powróciło do życia «kółko estetyków», zostające pod opieką kuratora, d-ra Marjana Sokolowskiego. W teatrze występuje gościnnie Mieczysław Frenkel, utalentowany komik sceny warszawskiej. Koncert na dochód Kolberga przyniósł czystego dochodu aż (proszę się nie przestraszyć) 4 zlr. i coś centów.

Srednik.

Szląsk górny.

△ We Wrocławiu odbył się wiec polski, celem zaprotestowania przeciwko agitacji socjalistycznej pomiędzy robotnikami w stolicy Szląska. Na wiecu dano wyraz religijnym i narodowym uczuciom robotników i wyrażono przekonanie, że zakusy agitatorów socjalistycznych, którzy z głównego swego centrum w Berlinie chcą rozszerzyć propagandę na Wrocław i we Wrocławiu założyć stowarzyszenie socjalistyczne, spełzną na niczem. Przewodniczący wieca p. Górnatowski stwierdził, że dotychczasowe zabiegi socjalistów we Wrocławiu nie odniosły skutku; wyraził nadzieję, że i ostatni zamach, obrachowany na rozbiście polskich towarzystw robotniczych we Wrocławiu, nie odniesie również pomyślniejszego skutku; wreszcie oświadczył, że polacy swej wierze katolickiej i narodowości swojej wierni zostaną i dlatego do obozu socjalistycznego nie przejdą. Nie będziemy przytaczali innych przemówień, tą samą myślą natchnionych, nadmienimy tylko, że wiec zaznaczył swe antysocjalistyczne stanowisko i wezwał robotników polskich do oporu przeciwko propagandzie socjalistycznej niemieckiej.

Szląsk pruski.

△ «Schl. Volksztg» pisze: «Donoszą nam, że minister dr. Bosse jeszcze w bieżącym tygodniu przyjedzie na górny Szląsk. O tej podróży informacyjnej tyle razy już mówiono, że i tym razem o jej wykonaniu wątpliwy. Faktycznie też nie ma ona żadnego celu, o ile bowiem się dowiedzieliśmy, zostały już pewne szkoły, które się mogą spodziewać wizyty pana ministra, przez panów inspektorów szkolnych na to «przygotowane». Najwyższy szef

administracji naukowej znajdzie przeto wszystko w najpiękniejszym porządku. Inaczej przedstawiałaby się rzecz, gdyby p. Bosse umiał tyle po polsku, aby się mógł osobiście przekonać o umysłowych zdolnościach górnośląskiej młodzieży szkolnej. Tak zaś, skazany jest na czysto urzędowe referaty, które wszystko przedstawiają w najpiękniejszym świetle».

Poznańskie.

△ «Posener Ztg» w korespondencji z Ostrowa donosi, że wynoszące około 11,000 morgów dobra Pogrzebów z Przybislawicami i Rankówkiem, mają z rąk polskich przejść drogą kupna w ręce księcia Thurn i Taxis. Z dobrami temi graniczy, cztery mile kwadratowe wynoszące, księstwo krotoszyńskie, darowane w r. 1819 rodzinie książąt Thurn i Taxis za zrzeczenie się przywileju pocztowego na rzecz państwa pruskiego. Razem z nowym nabytkiem klucz krotoszyński wynosilby blisko 150 tysięcy morgów. Wiadomość powyższą powtarzają polskie pisma poznańskie bez komentarzy i bez zastrzeżeń, co nadaje jej cechy prawdopodobieństwa.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w listopadzie.

(Klub ruski w parlamencie. Mowa i interpelacja p. Romańczuka. Okólnik ordynariatów. Zamierzone reformy kościelne).

∞ Parlament austriacki składa się, jak wiadomo, z dziesięciu zorganizowanych w kluby grup poselskich, z których trzy największe: Koło polskie, lewica niemiecka i klub Hohenthwartha prowadzą politykę na własną rękę. Prowadzić ją też mogą, z pewnymi szansami powodzenia, młodocześni i narodowcy niemieccy, skoro wszakże chodzi o kluby nieliczne, jak nasz ruski, nie mają one żadnych podstaw do działania samodzielnego i są zmuszone, nawet w kwestji stawienia interpelacji, udawać się o pomoc do posłów z innych grup parlamentarnych. Nie dziw tedy, że po wielu wysiłkach dopiero mógł p. Romańczuk wnieść interpelację w sprawie wychodźstwa ludu z powiatów wschodniej Galicji, domagając się od rządu wyraźnej odpowiedzi na trzy zapytania: czy rząd zna dokładnie powody i charakter emigracji, jakie jest jego w tej kwestji stanowisko, i co rząd zamierza uczynić, by zapobiedz na przyszłość powtórzeniu się ruchu? Zasluguja na wzmiankę rokowania posłów naszych z Kołem polskiem w sprawie interpelacji. Kilku członków Koła zgodziło się poufnie na podpiśnięcie jej, zastrzegając pewne zmiany w redakcji, gdy sprawa wszakże oparła się o parlamentarną komisję Koła, postanowiono uchylć się od podpisania interpelacji. Rozpoczęły się tedy zabiegi o pozyskanie innych podpisów, wśród których znajdują się młodocześni, moralawskie, włoskie, rumuńskie i niemieckie. Wynikły ztąd liczne nieporozumienia, polacy bowiem w dziwnym przeświadczeniu, że interpelacja jest przeciw nim wymierzona, czynią ztąd zarzuty podpisanym. W każdym razie kwestja wychodźstwa stanęła w izbie na porządku dziennym, i to stanowi niewątpliwą zasługę klubu ruskiego.

W jeneralnej dyskusji budżetowej wziął udział w imieniu klubu ruskiego p. Romańczuk, podnosząc w sposób nader poważny sprawę upośledzenia Rusi pod względem politycznym, ekonomicznym i moralnym. Słusznie twierdził p. R., że rząd centralny nie ma wcale bezpośrednich wiadomości i wskazówek w sprawach dotyczących narodu ruskiego i żądał, by powołano przedstawiciela tego narodu do rady korony. Przedstawiciel ten informowalby mógł rząd o usposobieniach, dążnościach i potrzebach Rusi i wpływać skutecznie na swych ziomków, hamując wpływy zbyt niespokojnych żywiołów. Zresztą mówcy nie chodziło o spełnienie tego mianowicie żądania, ile o zwrócenie uwagi izby i rządu na konieczność uwzględnienia słusznych naszych postulatów narodowych. Mowa posła Romańczuka spotkała się w kraju z najczulszym przyjęciem, pomimo zarzutów szczegółowych, jakie robią jej skrajne stronnictwa.

«Co to jest?»—zapytuje «Halycyjska Ruś», przytaczając wyciągi z dołączonego do okólnika ordynariatów biskupich dokumentu, pochodzącego ze sfer rządowych i stanowiącego coś w rodzaju aktu oskarżenia, wymierzonego przeciwko naszemu duchowieństwu. Dokument głosi literalnie, że «gr.-katolickie duchowieństwo, mające na względzie wyłącznie zaspokojenie swych potrzeb, przez niedbałe spełnianie swych obowiązków duchownych, stało się obcem dla ludności, straciło jej ufność i miłość, i tak własnym przykładem, jak przez brak wszelkiej działalności dodatniej, wywołało wśród ludu upadek moralny i zanik ducha religijnego. Nie posiadając ani poglądów wyższych, ani zasad idealnych, nie mogło duchowieństwo przelać ich w serca parafian, często zaś działało ze złą wolą, podsycając niechęć do istniejącego ustroju i spoglądając z zadowoleniem na powolny zanik poczucia wyznaniowego wśród nieoświeconego ludu». Przytaczam fakt bez komentarzy, do czasu, aż odezwą się w tej sprawie nasze władze kościelne.

Władze te w chwili obecnej pracują nader gorliwie nad rozwiązaniem szeregu spraw, dotyczących rozmaitych reform kościelnych. W czasie zjazdu biskupów podniesione zostały ponownie, jak upewniano mnie ze źródła wiarogodnego, kwestje, które tyle narobiły wrzawy w czasie posiedzeń ostatniego synodu. W pierwszym rzędzie stoi sprawa reformy seminarjów duchownych, w celu usunięcia pewnego wpływu stronnictw politycznych na kształcącą się w tych zakładach młodzież. Osiągnąć to się da jedynie przez wzmocnienie karność i przez dokonanie zmian w składzie osobistym kierowników młodzieży seminarijnej. Chodzić ma podobno o to, by nieskrępowani żadnymi interesami doczesnymi, młodzi kapłani oddawali się wyłącznie swemu powołaniu duchownemu.

Hryhory.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w listopadzie.

[P. Wl. Solowjew i jego antagoniści. Proces naczelnika ziemsk. Protopopowa w charkowskiej izbie sądowej].

□ Znana jest szeroko gawęda Syrokomli o Filipie z konopi. Postać to typowa, coś w rodzaju polskiego Don-Kiszota w miniaturze. Filipowie tacy są wszędzie, i nie weźmie mi za złe p. Wl. Solowjew, jeżeli notatki te wpadną mu w ręce, że go przyrównam do bohatera wspomnianej gawędy. P. Solowjew znanym jest tak ze swych studjów nad pierwszemi wiekami chrześcijaństwa, tak ze swych oryginalnych teoryj kościelnych i apologji papieżstwa, jak z szeregu prac publicystycznych, dotyczących kierunku skrajno-narodowościowego w życiu społecznym. Jest to pisarz świetny, często paradoksalny, nerwowy, grzeszący nie raz brakiem miary i hyperbolizmem wyrażań, lecz przytem samoistny, nie oglądający się na nic, i nie należący do żadnego określonego obozu. Coś w rodzaju «dzikiego» w parlamencie. Zdaje się, że w ostatnich szczególniejszych czasach, pisarz ten obrał sobie za cel drażnienie opinii, przechylającej się stanowczo w stronę kierunku wyłącznie narodowościowego. Już artykuły, wydane oddzielnie pod tytułem «Kwestja narodowościowa», spotkały się z niechęcią i podrażniły tę opinię w bardzo wysokim stopniu; coż powiedzieć o ostatnich występiach pana Solowjewa, który odważył się napisać, że «choćby znaczna część inteligencji nie może być uznana formalnie za obłąkana, lecz podlega wpływowi mylnych wyobrażeń, graniczącemu z manją wielkości i manją niechęci do wszystkich i każdego»; albo: «narodowi naszemu się wydaje, że wszyscy sąsiedzi go obrażają, że nie dość nisko uchylają czoła przed jego wielkością i wciąż przeciw niemu na wszelkie spiskują sposoby». Przytoczywszy te ustępy, «Swiet» dowodzi ich bezzasadności i wskazuje na znane wszystkim właściwości narodu ruskiego, odznaczającego się przedewszystkiem pokorą i dobrocią serca do tego stopnia, że te sympatyczne rysy charakteru szkodzą

nawet jego interesom w stosunkach z innemi narodami.

Wielkie wrażenie w prasie wszelkich odcieni wywołał proces, wytoczony w charkowskiej izbie sądowej przeciwko jednemu z miejscowych naczelników ziemskich, Protopopowowi, oskarżonemu o nadużycie władzy, wyrażające się przeważnie w formie bicia podwładnych i zależnych odeń osób. Bicie to było stałem i systematycznym; oskarżony nie znał innego sposobu wpajania w swych podwładnych uczuć poszanowania dla władzy i bezlitośnie przesładował wszystkich tych, którzy w najlagodniejszej choćby formie protestowali przeciw jego samowoli. Obronca Protopopowa, prof. uniwersytetu charkowskiego, Władimirow, motywował prośbę o złagodzenie wyroku względami na to, że odpowiedzialność za czyny oskarżonego spada przedewszystkiem na prasę reakcyjną, która systematycznie dowodzi konieczności kar cielesnych, sądu patriarchalnego i uchylecia wszelkich formalności procesu karnego. Protopopow ukończył wydział prawniczy, ma lat 30, jest szlachcicem z pochodzenia i wychowania, wpływ zatem, jaki miała nań, zdaniem obrońcy, prasa reakcyjna, był tak potężnym, że neutralizował i tradycje szlacheckie, i szlachetność, właściwą wiekowi młodemu i nabyte w uniwersytecie poglądy na prawo. Zarzuty prof. Władimirowa powtórzyły liczne pisma, wymierzając je przeważnie przeciw «Grażdaninowi» ks. Mieszczerskiego, pismu znanemu z apologii instytucji naczelników ziemskich. Redaktor «Grażdanina» podjął rzuconą rękawicę, twierdząc, że działalność Protopopowa jest faktem odosobnionym, z którego nie należy wyciągać zbyt ogólnych wniosków. Śluszności zupełnej wszakże temu tłumaczeniu się przyznać nie można, pomiędzy bowiem poglądami pewnych pism a działalnością praktyczną, przypominającą smutne czyny oskarżonego w procesie charkowskim, zachodzi niewątpliwie związek genetyczny.

Longinus.

Wilno, 14 listopada.

[Pożary, samobójstwa, zabójstwo. Pierwsza na Litwie przedziałnia jedwabiu].

Do kroniki znaczących pożarów w naszej okolicy przybywa pożar majątku Kuropole (w Święciańskim) hr. Przeździeckiego, gdzie w połowie przeszłego miesiąca spłonęła stodoła z dwoma tysiącami kóp żyta; straty poniesiono na 15 tys. rs. Przyczyną klęski: nieostrożność czeladzi. Do tegoż działu zdarzeń smutnych zaliczyć należy wypadki następujące: dzierżawca Malinowaczyny, w pow. wilejskim, Rodziewicz, na mocy plenipotencji dziecizki sprzedał las należący do Malinowaczyny i został tak fatalnie oszukany na tej transakcji, że nie mogąc znieść wyrzutów sumienia z powodu strat na jakie naraził właścicielkę, zarządził się w tym samym lesie. W tymże powiecie, pod koniec lata, dzierżawca m. Dokszniany, Wacław Reutt, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. W Sumieliszkach (powiat trocki), parobek miejscowego proboszcza idąc na pole z nabita fuzją, spróbował strzelać do celu, lecz pistolet spalił. Niedaleko dziewczęta pukały bieliznę w strumieniu i parobek w przekonaniu, że broń nie da ognia, żartując, brał na cel to jedną, to drugą, spuszczając za każdym razem kurek. Za trzeciem pociągnięciem cyngla fuzja wypaliła i jedna z dziewcząt padła śmiertelnie zraniona; śmierć nastąpiła w kilka godzin.

W maju roku przyszłego otwartą zostanie pierwsza w kraju naszym przedziałnia jedwabiu w m. Albertynie, p. Pusłowskiego, w słonińskim powiecie. Przedsiębiorstwo na wielką skalę, dwa miliony kapitału podstawowego, kierowane przez przemysłowca takiej wagi jak p. Bonenfant'a, właściciela czterech jedwabnych przedziałni we Francji. Nowa fabryka nie może ujemnie oddziaływać na byt starej fabryki kortów, sukna i flaneli, egzystującej w Albertynie od początku bież. stulecia; prawdopodobnie da ona impuls do kultury morwy w naszych stronach. Gałęź ta gospodarstwa wiejskiego u nas nie egzystuje, mimo dowodów przez praktykę zdobytych, że drzewo morowe i jedwabnik doskonale mogą się aklimatyzować tutaj i dawać duże zyski przy bardzo małym nakładzie grosza i pracy. U p. Bań-

kowskiego, w trockim powiecie (więcej u nikogo, ile wiemy) od lat kilku zaprowadzono plantacje morwy: idą one doskonale, jedwabnik hoduje się i produkuje sporo przędzy, odsyłanej do przedziałni warszawskich.

Dalekie to wszakże jeszcze horyzonty owo jedwabnictwo litewskie. Mamy pod ręką bliższe artykuły wyzysku: miód, rybę, sadownictwo, którym sprzyjają dostatek lasów, wody i klimat, a leżą odlegiem te gałęzie, dzięki ościłości maskowanej rzekomą niewiarą, aby takie «bagatele» mogły mieć ekonomiczne znaczenie. U nas chcący mieć opinię dobrego rolnika, powtarza stereotypowy frazes, że tylko to daje grosz, co z pod sochy wychodzi; reszta—banialuki, mości dobrodzieju.

A. R. Z.

Wilno, 13 listopada.

[Jeszcze cholera. Porządki miejskie. Koncert «siostrzany»].

Przewidywanie powrotu cholery na wiosnę zmusza nasze miasto do ponoszenia w dalszym ciągu wydatków «przeciwko-epidemicznych». Miejska komisja sanitarna, wzmocniona w swym składzie przez czterech dodatkowych lekarzy, zatrzymuje ich i nadal, mimo to, że kasie miejskiej serce się kraje na myśl zwiększonych z tego powodu wydatków aż o 400 rubli. Owi czterej panowie lekarze doskonale już poznali naturę powierzonych sobie dzielnic miasta, wcieliili się niejako w sferę swojej działalności, co ostatecznie nie przyszło łatwo i wymagało pewnego czasu. O ile więc z nadejściem wiosny cholera się wznowi, nie trzeba będzie robić nowego gwałtu, składać nowych komisji, a przeszłoroczna praca nie pójdzie na marne.

Kto nie widział Wilna w przeciągu paru lat ostatnich, ten, przyjechawszy tutaj, mile zostanie zdziwiony—o ile fizjognomja miasta przez ten przeciąg czasu zyskała. Tyle domów przybyło. Prospekt Świętojerski mógłby, jako ulica, stanowić ozdobę każdej stolicy, tak jest piękny, szeroki, równy i tyle ma ładnych domów. Za to na krańcach miasta nie są rzadkością nawpół zapadłe w ziemię chałupy, w takim stanie rzeczy, że wprost grożą i mieszkańcom i przechodniom nawet, gdyż lada chwila deska zgnęła lub belka spaść może na kogokolwiek i ciężko zranić. Jednakże właściciele tych zwałisk nie rozumieją wcale potrzeby usunięcia swoich budynków z miejskiej widowni i za nic się z nimi rozstać nie mogą. Dopiero interwencja władzy policyjnej zmusza ich ostatecznie do rozebrania niebezpiecznych domostw. Kilka spraw tego rodzaju rozpatrywano u sędziego pokoju 4 uczestku, przyczem trzech właścicieli: Czarnowski, Bender i Joffe skazani zostali na 5 rubli kary każdy i na natychmiastowe rozebranie swoich budynków.

Mieliśmy znów koncert «siostrzany». Tym razem popisywały się trzy siostry Podgórskie: Wanda, Ludmiła i Cecylja — skrzypce, fortepian i śpiew. Publiczność nie napełniła sali, połowa krzeseł świeciła pustkami, ale obecni na koncercie z przyjemnością słuchali pełnej werwy i umiejętnej gry na skrzypcach panny Wandy Podgórskiej, którą też nagrodzono szczerem i głośnym oklaskiem.

Wajtis.

Wilno, 7 listopada.

[Klub cyklistów. Niehygieniczne żydowskie pudełka pogrzebowe. Rozmaitości].

Powstało u nas Towarzystwo welocypedyków, w ustawie którego nie mógł się utrzymać paragraf, odnoszący się do urządzania wieczorów, balów, posiedzeń wintowych i wszelkich zgoda zabaw towarzyskich, nie wchodzących w zakres specjalności cyklistycznej. Członków ma być do stu osób, z których trzecia część—założyciele. Prezesem będzie dr. R. Strauss (brat malarza), niedoszły prezes magistratu, na wice-prezydenta wybiorą zapewne urzędnika, p. Lermontowa; sesje odbywać się będą w lokalu miejskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji.

Podnoszono już w «Kraju» sprawę zamiany pogrzebowych skrzyń żydowskich na bardziej higieniczne. Wzorowo w tym celu urządzone, lecz dla dorosłych tylko przeznaczone wozy i pudła sprowadzono tej jesieni z Warszawy.

Tymczasem dziecinne skrzynki i skrzyneczki, a nawet ohydne worki, po dziś dzień kupami całemi idą na kirkut—roztrzesione, trąkoczące, rozsiewające zarazki chorobotwórcze. Rzecz dziwna! ani pp. sanitariusze, ani pisma nie podejmują tej ważnej (zwłaszcza wobec mogącej zjawić się epidemji) sprawy.

Gościła w tych dniach w Wilnie znakomita orkiestra wiedeńska Edw. Straussa i w czterech koncertach miała duże powodzenie. Obecnie znów bawi tu zwierzyniec Winklera z teatrykiem czworonogów. Po za obrębem przygodnych tych rozrywek, miasto nasze żyje wciąż trybem tradycyjnym. Dziś w Ostrej-Bramie rozpoczęło się tygodniowe nabożeństwo do Opieki Najśw. Marji Pauny. Efektowny ten widok przypomina najpokaźniejszą grupę utworów malarzy wileńskich. Śleńdziński (Winc.) dał już ze sześć ładnych malowideł z Ostrej-Bramą i wieczornem nabożeństwem. Najsylniejszy atoli z tego zakresu obraz należy do pędzla ś. p. Kanuta Rusieckiego (ojca) niedoszłego profesora b. uniwersytetu wileńskiego.

L-sław.

Poniewież, 8 listopada.

[Zastój w interesach. Obiad dla pp. oficerów. Koncert. Wint].

W roku bieżącym powiat poniewieżki, a zwłaszcza jego część północna, dotknięta została dotkliwym nieurodzajem oziminy; tylko wyjątkowo dobrze gospodarujące dwory otrzymały 5—6 ziarn żyta. Nie o wiele lepszy był urodzaj pszenicy, Jęczmień średni; owsy i lny mierne, tylko grochy i ziemniaki obrodziły nieźle. Chłopi w ogólności kurczą się, bo sprzedawać nie mają co, a wielu nawet będzie musiało kupować żyto na chleb.

W związku z nieurodzajem znajduje się zastój ogólny: lekarze skarżą się na brak pacjentów: chłopi, nie mając pieniędzy, nie leczą się wcale, lub udają się do znachorów. Adwokatom brakuje również klientów, handlarzom—kundmanów, rzemieślnikom—roboty i t. d. Wszędzie w mieście biada i utyskiwanie na «ciężkie czasy», na stagnację w interesach i t. d.

Nie dziw tedy, że mieszkańcy uciechali się, gdy z Dyamentu, to jest z Dünamünde, przymaszerował na załogę stałą do Poniewieża pułk rezerwy piechoty. Na uroczyste przyjęcie oficerów rada miejska ofiarowała 125 rs., a drugie tyle prawie zebrano drogą subskrypcji prywatnej wśród kupców i procederzystów. Wydano w imieniu miasta pp. oficerom obiad paradny, który przerwał na chwilę szarą jednostajność naszego życia. Gawęd—rozumie się—powstało bez liku, zwłaszcza, że mało kto wie dokładnie jak się uczta odbyła.

Dwa koncerty p. Podgórskiej zgromadziły całe towarzystwo. Miały one powodzenie zupełne. Artystkę przyjęto bardzo serdecznie i oklaskiwano gorąco.

Zkądinąd, życie towarzyskie płynie leniwo, ociężale i coraz bardziej zabagnia się. Kółka grupują się niemal wyłącznie dokoła winta; gra ta zaczyna być popularną nawet wśród sfer, które nigdy przedtem o kartach nie myślały. Tak wszechwładnie gra ta rozpanoszyła się nawet w lokalach publicznych, że policja musiała zabronić jej w hotelach.

J. W.

Kijów, 11 listopada.

[Agitacja wyborcza. Kandydaci na stanowisko lorda-mera. Rzut oka na sprawy miejskie lat ostatnich. Tow. kanalizacji. Bank ziemski. Nowe kalendarze. Sara Bernard. Wystawa studjów malarskich. Złote wesele].

Miasto nasze wre od gorączki agitacyjnej wobec zbliżającego się terminu wyborów do rady miejskiej i na nowego lorda-mera Kijowa. Ostatnia ustawa o zarządach miejskich, wprowadzając stanowcze zmiany w trybie wybierania pp. rajców i ich przewodnika, grozi zupełnem prawie przeobrażeniem składu osobistego w naszym municypalitecie. «Czarne sotnie» i «bandy» dośpiwują już pieśń swą labędzią i chowają się do nory, do czasu bliższego «praktycznego» oswojenia się z porządkami nowej ery i zdania sobie sprawy ze sposobów przystosowania nowego ognia municypalnego do rozmiarów własnej pieczeni. Kandy-

datów domniemanych na prezydenturę kijowską, okrom obecnego głowy miasta, profesora akademii duchownej p. Solkiego, mamy dotąd trzech głównych, a bez liku tych, co są kandydatami we własnej tylko wyobraźni. Trójkę «lubieńców» stanowią: szambelan dworu Mikłaszewski, obecny urzędnik do szczególnych zleceń przy p. jenerał-gubernatorze, p. Tolli, do niedawna właściciel Wiśniowca, odprzdanego Koczubejowi i odwieczny kandydat, dr. med. Afanasjew, docent uniwersytetu miejscowego. Najwięcej widoków powodzenia ma dotąd kandydatura p. Mikłaszewskiego, ze względu na stosunki jego w miejscowych sferach administracyjnych. Ale gdy miastu naszemu przyjdzie się rozstawać z prezydentem obecnym, z żalem wypadnie wspomnieć o prawdziwych zasługach jego, położonych dla dobra Kijowa. Podczas jego kierownictwa sprawami miasta, w przeciągu zaledwie kilku lat ostatnich, tyścieletniemu Kijowowi udało się nareszcie przeobrazić niemal zupełnie pod względem porządku zewnętrznego: pozakładano skwery, ogródki, przeprowadzono masę nowych bruków i trotuarów, ulice ożywiły się ruchem wagonów tramwajowych, kijowianie dostali możność porozumiewania się za pośrednictwem telefonu, Kreszczatik zajaśniał blaskiem lamp elektrycznych. Nawet sprawa kanalizacji panu Solskiemu zawdzięczać będzie swe zakończenie. Spółka akcyjna do przeprowadzenia kanalizacji już się sformowała ostatecznie, zebrawszy potrzebną dla rozpoczęcia czynności liczbę akcjonariuszów i kapitału, i obecnie wybrany ad hoc komitet, w którego skład weszli panowie: Łazarz Brodzki, Nikola Tereszczenko i p. Władysław Oltarzewski, obraduje nad ułożeniem programu pierwszego ogólnego zebrania akcjonariuszów kijowskiego Towarzystwa kanalizacji miejskiej.

Bank ziemski ogłosił na grudzień ogromną litanję majątków do sprzedania na Ukrainie, Podolu i Wołyniu; nazwiska jednak właścicieli tych majątków upoważniają przypuszczenie, że w dniu licytacji zaledwie drobna ilość ogłoszonych majątków ulegnie takowej istotnie.

Cała powódź kalendarzy kijowskich opuściła prasę miejscową; z nich tylko kalendarze Johansona i Fabriciusa uwzględniają święta katolickie, z dołączeniem dobrej wiązanki pożytecznych wiadomości podręcznych.

Na szereg występów gościnnych przybywa do nas wkrótce Sara Bernard, obrzucona błotem tłumów ulicznych podczas ostatniej swej w Kijowie bytności; ale nie dość estetyczne to «do widzenia się», nie przeszkadza sławnej artystce zawitać znów do nas na przedstawienia, których ceny abonamentowe podniesione zostały blisko o 20% względnie do cen dawniejszych.

Kijowskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych urządziło w swym nowym lokalu (przy Kreszczatiku) wystawę studjów miejscowych malarzy. Dzięki obecności na niej przeszlicznych studjów takich mistrzów, jak mieszkającego prawie stale w Kijowie profesora petersburskiej akademii, p. Orłowskiego, porywających oryginalnym kolorytem płócien Wrzeszcza, oraz niemiłej sympatycznych utworów pp.: Stanisławskiego, Galimskiego, braci Ertelów i innych, całość przedstawia się świetnie i daje możność doskonałego informowania się o obecnym stanie sztuki w Rosji. Balast wystawy stanowią studia licznych uczniów i uczenie kijowskiej szkoły malarzkiej; z tych ostatnich wyróżnić należy «nature morte» pań: Orłowskiej i Kaliniuk.

Z Krakowa dobiegły do nas echa o obchodzie złotego wesela hr. Tomasza Wentworth-Lubieńskiego i czcigodnej jego małżonki Adelajdy z Lempieckich. Obchód odbył się w kościele pańien wizytek, w których gronie dwie siostry są córkami jubilatów. Błogosławieństwa udzielił syn jubilatów, ks. Zygmunt Lubieński, wikariusz parafii św. Krzyża w Warszawie, przemówienie zaś miał drugi syn, ks. Bernard, zakonnik. Hr. Tomasz liczy obecnie wieku lat 72; mieszkający obecnie stale w Królestwie, znaczny kęs życia spędził na Ukrainie (Talne, powiat zwinogradzki) i położył niemało zasług na niwie pracy obywatelskiej. Ze wspomnień o jego wśród nas pobycie, zaznaczyć należy myśl założenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego; w opracowaniu projektów tej in-

stytucji hr. Tomasz brał czynny i poważny udział.

Mik. Trzaska.

Gub. jekatierynosławska, w listopadzie.

[Jeszcze echa zaburzeń w Józówce. Zbrodnia w Jekatierynosławiu. Pożegnanie d-ra Chrzanowskiego].

□ Sąd w sprawie o zaburzenia w Józówce odroczone na czas nieokreślony, z powodu rozpoczęcia dodatkowego śledztwa. Oskarżeni w więzieniu jekatierynosławskim oczekują na dalsze swe losy. Gorzej się jeszcze dzieje ich rodzinom, które pozostały na miejscu. Nędza między nimi straszna. Oprócz tego, znalazło się mnóstwo sierot po zmarłych na cholere i zabitych w czasie zaburzeń. Dla tych ostatnich utworzono ochronkę w pow. pawlogradzkim, pod kierunkiem siostry miłosierdzia. W celu niesienia pomocy nieszczęśliwym, powołano do życia w Jekatierynosławiu Towarzystwo dobroczynności pod nazwą charakterystyczną: «Towarzystwo pomocy dla tych, którzy ucierpieli w czasie zaburzeń w Józówce».

W tym samym celu p. gubernator Szlippe w połowie z. m. udał się do zakładów hutniczych w Józówce, i zwoławszy starszych robotników z każdego wydziału i w obecności miejscowego parocha, właścicieli pomienionych zakładów i kilku przemysłowców z okolicznych kopalń, odezwał się do zgromadzonych w te słowa: «Dusza ma boleje z powodu nieszczęść, jakich doznaliście w tym ciężkim roku. Obecnie przekonaliście się wszyscy, jakie smutne następstwa pociąga za sobą chęć zakłócenia porządku ustanowionego oraz korzystania z cudzej własności. Widzicie, jak prawo surowo karze za podobne gwałty, i chyba mogliście się przekonać, że po nad nami istnieje władza surowa i że mnie, jako naczelnikowi guberni, Najjaśniejszy Pan nadał prawo karania winowajców. Lecz jednocześnie, wraz z prawem karania, włożono na mnie obowiązek znacznie donioślejszej natury, a mianowicie: troskę o dobrobyt ludności w całej guberni... Obecnie przyjechałem nie karać, lecz zarządzić środki, zabezpieczające tych, którzy cierpią nędzę z powodu szaleństwa waszych towarzyszy». («Jekatierinosł. Gub. Wied.», Nr. 100).

Mieszkańcy Jekatierynosławia byli do głębi oburzeni barbarzyńską zbrodnią, dokonaną w z. m. na starozakonnym nazwiskiem Czerniak, drobnym handlarzu, starcu prawie 80-letnim, w celach rabunku. Zabójców przytrzymano w kilka dni potem, a jeden z nich, Boguszewskij, na drugi dzień po zatrzymaniu, powiesił się.

W tych dniach mieszkańcy osady fabrycznej w Kamińskim, żegnali d-ra Chrzanowskiego, który, powołany z Moskwy przez zarząd fabryczny, przybył do osady latem na czas cholery. W krótkim stosunkowo czasie szanowny doktor pozyskał tyle szacunku i sympatii u wszystkich, że robotnicy, żegnając go, doręczyli adres dziękczynny, pisany i podpisany wyłącznie przez samych robotników. Fakt ten na wzmiankę zasługuje.

H. L.

Dorpat.

± Ostatnie reformy uniwersyteckie, jak donoszą do «Now. Wr.», w znacznym stopniu zbliżyły go do typu uniwersytetów russkich. Napływ uczonych russkich wysunął na plan pierwszy konieczność russkiego organu uniwersyteckiego. Oto zaraz na pierwszym posiedzeniu rady uniwersytetu, pod prezydencją prof. Budilowicza, sprawę tę podjęto, ale na nieszczęście, większość profesorów nie-rosjan nie poparła jej i uchwalona została w znaczeniu ujemnem. Postanowiono jednak projekt ten oddać specjalnej komisji do zbadania go i zreferowania. Wychodząca tu gazeta russka «Dierptskij Listok», z powodu braku poparcia, na czas pewien zawieszona została. Wydawaną była przeważnie dla nauczycieli ludowych, ale ci ostatni jej nie popierali. Czy wychodzić będzie kiedykolwiek, dziś przesądzać trudno.

Druskieniki, gub. grodzieńskiej.

± Rada russkiego Towarzystwa ochrony zdrowia publicznego — jak donosi «Now. Wremla» — postanowiła starać się o to, ażeby w o d y Druskieniki, pozostające dotąd w posiadaniu Towarzystwa akcyjnego, wzięte zostały pod nadzór rządowy. Do czasu zapadnięcia decyzji w tej

sprawie, Towarzystwo prosi, ażeby miejscowemu jej oddziałowi administracja wód druskienickich okazywała pomoc przy spełnianiu obowiązków.

Kraj turkiestański.

± Ministerstwo wojny — jak donosi «Russk. Żizn» — opracowało nowe przepisy o wysyłaniu z kraju turkiestańskiego osób, urodzonych w sąsiednich chanatach i obcych poddanych, w razie jeśli działalność tych osób nosić będzie znamiona szkodliwości.

Finlandja.

± Pisma petersburskie donoszą, że gazeta «Finland» otrzymała od głównego zarządu prasy pierwsze ostrzeżenie, za wydrukowanie artykułu «Przekształcenie senatu finlandzkiego».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Co się stało z przymierzem środkowo-europejskiem? Otwarcie włoskiej izby deputowanych. Przesilenie parlamentarne w Austrii. Mowa hrabiego Caprivi'ego z d. 23 listopada. Upadek gabinetu Loubeta].

Gdyby nie ta pewność, że tegocześni dyplomaci i mężowie stanu zatracili w sobie całkowicie zdolność i chęć do mówienia prawdy, pomyślećby można, na podstawie zdarzeń ostatniego tygodnia, że potrójne przymierze Europy środkowej należy już dziś do przeszłości. Nikt obecnie nie odwołuje się do niego ani we Włoszech, ani w Austrii, ani w Niemczech.

W d. 23 b. m. otwarty został parlament włoski mową królewską, w której, oprócz komunalów o przyjacielskich stosunkach ze wszystkimi mocarstwami i o dążeniach do utrwalenia pokoju powszechnego, mówi się z pewnym naciskiem jedynie o uroczystościach genueńskich, na których Francja zebrała najobfitsze żniwo honorów i okłasków, oraz o tem, że król Humbert chwale swego panowania zasadza na ekonomicznem i umysłem odrodzeniu ojczyzny. Jest to bezwatpienia zadanie szczytne, ale wprost zmierzające do zgody i zażyłości z rzeźczapospolita francuzką, z którą jedna-stoletnia walka taryfowa, jak to niedawno zaznaczył Crispi w swej mowie w Palermo, doprowadziła Włochy do ruiny finansowej. Obecny naczelnik opozycji, jeden z głównych twórców przymierza środkowo-europejskiego, wyraźniej jeszcze niż głowa państwa, wyciąga rękę do zaalpejskiej sąsiadki Włoch. Wszystko to razem wygląda, z wierzchu przynajmniej, na chęć zerwania z Niemcami i Austrią.

W państwie habsburskiem nie brak również poszlak, że w chwili obecnej bardzo komuś chodzi o puszczenie w powietrzenie ugody z r. 1879. Jak we Włoszech udają, czy też na sērjo sądzą, że się ma usposobienie do pokwitowania z przyjaźni Niemiec, ażeby pozyskać Francję, tak samo w Austrii ludzą się pozorami, czy też wierzą szczerze, że zbliżenie się do Rosji opłaciłoby zdolalo wycofanie się z uścisków niemieckich. Tę zmianę frontu, zasadniczą czy parawanową, wysmienie zillustrował w tych dniach szereg bezpośrednich następstw melodramatycznego wystąpienia Mengera w wiedeńskiej izbie deputowanych, o którym wzmiankowaliśmy w przeglądzie zdarzeń poprzedniego tygodnia. Wykrzyknik szanownego członka lewicy liberalno-niemieckiej: «raczej śmierć, niż sojusz z Rosją!» spowodował istotnie gatunek śmierci dla całego jego stronnictwa, jako partji rządowej. Jeśli zaś dotąd pogrzebu nie mamy, zawdzięczają to niemcy austriaccy łasce i względem... młodoczechów. Rzecz się miała w sposób następujący. Nazajutrz po

uchwaleniu przez izbę nagany prof. Mengerowi, książe Schwarzenberg wystąpił w imieniu szlachty czeskiej z zapytaniem: dlaczego rząd dotąd nie mianował ministra dla Czech, na miejsce dymisjonowanego Prazaka? Hr. Taaffe odrzekł—wymijając czas przeszły zagadnienia—że nominacja jest już w pogotowiu i wkrótce ogłoszona zostanie. Oświadczenie to zrozumiano jako zapowiedź nowej sytuacji. Gabinet—powiedziano—przestąpił z nogi lewej, niemieckiej, na nogę prawą, słowiańską. W obozie Plenera rozwarły się upusty złorzeczeń. Minister liberalów niemieckich, Künburg, złożył uroczyste swą tekę. Cesarz powołał hr. Taaffego na osobne narady. Telegraf rozniósł po świecie wiadomość, że—jak nie widać—wytworzy się nowa większość rządowa, złożona: z autonomistów słowiańskich Hohenwartha, polaków i staroczechów. Rozpoczęto w tym kierunku rokowania. Niestety, wszystko przewidziano i ułożono jak należy, oprócz jednej, najgłośniejszej rzeczy: nie spytano o zdanie organu młodoczechów, «Narodnich Listów». Pismo to, jak gdyby je natchnął geniusz ligi środkowo-europejskiej, oznajmiło, że jeżeli klub Hohenwartha i polacy pragną utworzyć większość do współpracy z czechami, to przede wszystkim przyjąć muszą program młodoczechski, czyli zgodzić się na odbudowanie królestwa wszechczeskiego, z Morawami, Szlązkiem i dobrą połową ziem styryjskich. Oczywiście, że na sam ogłos podobnej kombinacji, partja niemiecka stanęła na równe nogi. Poparta wybuchem zawistnej opinii węgierskiej, dała ona wiedzieć hr. Taaffemu, że wejście czechów do większości parlamentarnej i przerzucenie się liberalów niemieckich na stronę opozycji rządowej, pociągnie za sobą przeniesienie środka ciężkości w polityce zagranicznej z Berlina do Petersburga. Przestroga podziałała, nie mogła nie podziałać. Ostatnie depesze z Wiednia mają już taki charakter, jak gdyby o większości słowiańskiej nikt nie zamierzył nawet. «Stronictwo niemieckie—głosi telegram z d. 27 b. m.—zażądało, ażeby rząd oparł się na partji liberalno-niemieckiej i na polakach, z wyłączeniem klubowców Hohenwartha... «Kolo polskie—dodaje telegram z dnia następnego (28)—naradzało się nad sytuacją ogólną, lecz członkowie jego dali się słyszeć ze zdaniem, że klubu Hohenwartha nie należałoby z kombinacji usuwać... Hrabia Kalnoky, według zapewnienia «Wiener Tageblatt», popierał ma liberalów niemieckich; cesarz, ze swojej strony, zalecił hr. Taaffemu, ażeby przesilenie zażegnać usiłował w drodze kompromisu... I nie można wątpić nawet na chwilę, że się zadość stanie woli Franciszka-Józefa i że tym sposobem w skład przyszłego owego kompromisu wejdzie pewien jakiś tam ułamek przymierza środkowo-europejskiego, ale jaki mianowicie?

Bardzo drobny, o ile o tem sądzić należy z ostatniej mowy hr. Capriviego w parlamencie niemieckim. Broniąc w d. 23 b. m. projektu powiększenia liczebności armji niemieckiej pod bronią (na stopie pokoju), kanclerz niemiecki wyczerpał prawie do dna wszelkie możliwe hipotezy przyszłej wojny na dwa fronty i z tego względu dokument ten zasługiwałby na przytoczenie w «Kraju» *in extenso*. W ogólnospawozdawczej rubryce naszej zaznaczyć tylko wypada jedno: dziwnie pesymistyczny nastrój tych wywodów. Otrzymuje się wrażenie takie, jak gdyby Niemcy były najzupełniej osamotnione lub mało liczyły na sprzymierzeńców. Francji

zwyciężyć obecnie nie sposób prawie, gdyż w razie wojny z nią, wypadnie pozostać na froncie wschodnim znaczną siłą zbrojną dla walki odpornej. W Rosji zło-wrogi dla Niemiec nastrój opinii publicznej wzmacnia się ciągle, stale, z roku na rok, i możliwość zatargu zbrojnego, powstrzymywana obecnie przez znane światu zamiłowanie pokoju Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji, jest pod pewnym względem nie do zapobieżenia w terminie odleglejszym. Wypływa ztąd dla Niemiec nieunikniona konieczność liczenia na własne tylko siły. O prawdopodobieństwie dywersji Austro-Węgier na wschodzie, Włoch na zachodzie, ma się mgliście tylko wzmiankę w tekście mowy, ogłoszonej w pismach ruskich. Zamglenie to jest w najwyższym stopniu ciekawe i charakterystyczne. Nie upoważnia ono wprowadzić do wniosku, że liga środkowo-europejska rozwiązana została, że już nie istnieje faktycznie w chwili obecnej, ale też i nie zagradza drogi przed domysłami tych, co wzorem dzienników francuzkich, oczekują rozchwiania się dzieła z roku 1879 w przyszłości niedalekiej. O tem, żeby hr. Caprivi rozmyślnie, według uplanowanej zgóry zasadzki, chciał kogokolwiek w błąd wprowadzić, nie śmielibyśmy nawet napomknąć wobec jednogłośnych niemal pochwał, jakimi prasa europejska zasypała szczerość, otwartość, rzetelność, prostotę słowa kanclerza niemieckiego. A wszakże... — bywały przykłady. Smarowidłem dobrej wiary gabinet berliński szafował bez miary już za dni Hangwita i Hardenberga, a gdy za naszych czasów książe Bismark dopadł do pędzla, to i w piekle rachunek kolorów przepadł. Byłoby niesprawiedliwością czynić hr. Capriviego odpowiedzialnym za wszystkie te nadużycia językowe, ale i to także pewna, że nie przyczynił się obecny kanclerz niemiecki do przemazania grzechów przeszłości, gdy w ostatniej swej mowie pragnął obmyć swego poprzednika z takich nawet przewrotności słowa, jak sławna potrawka z depeszy emskiej 1870 roku.

Gabinet Loubeta nie przeżył zakreślonego mu podczas dyskusji prasowej terminu dni dwunastu: wpadł do kanału panamskiego w d. 28 b. m., wzbraniając się od zakomunikowania komisji parlamentarnej, roztrząsającej powody likwidacji towarzystwa Lessepsa, aktów dochodzenia w tejże sprawie władz sądowych. Obaliła go większość 304 głosów przeciwko 209 na punkcie prostego przejścia do porządku dziennego, popieranego przez rząd. Żałować tej przegranej nie sposób. W dziennikarstwie i kołach parlamentarnych namnożyło się bez liku wieści najdziwniejszych, dotkliwie krzywdzących dobrą sławę osób powszechnie znanych, zajmujących wybitne stanowiska. Jedyny skuteczny sposób zapobieżenia szerzeniu się pogłosek takich, polegał na szybkim rozejrzeniu się w zwierciadle śledczem... Bądź co bądź, haniebna ta historia, rzuca dokoła cienie tem głębsze i posępniejsze, że się wysnuła z widoków wzniosłych i humanitarnych.

J. T. H.

Anglja. W d. 24 b. m. Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz i Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna przybyli do Londynu i złożyli wizytę królowej Wiktorji w pałacu windsorskim. Dnia następnego odbył się na cześć gości obiad galowy u królowej, na którym obecni byli: Gladstone z małżonką, lord Roseberry z małżonką i lord Kimberley, minister dla spraw Indyj.

Francja. Prezydent republiki przyjął dymisję gabinetu Loubeta i w d. 29 b. m. po-

wołał p. Brissona do sformowania nowego gabinetu. Mówią o możliwości rozwiązania Izby. Generalny prokurator republiki stanowiąco sprzeciwił się udzieleniu komisji parlamentarnej dokumentów sądowych w sprawie panamskiej; obiegają pogłoski o jego podaniu się do dymisji. Trybunał apelacyjny w sprawie likwidacji Tow. kanału panamskiego zebrał się w d. 24 b. m., ponieważ jednak żaden z powołanych do odpowiedzialności (Lessepsowie ojciec i syn, Eiffel i inni członkowie zarządu) nie stanął przed kratkami, posiedzenie odroczone zostało na początek stycznia. Oskarżenia odmówili również odpowiadać przed komisją parlamentarną. W Brest odbyły się w d. 24 i 25 b. m. uczty na cześć oficerów bawiającej tam eskadry ruskiej. W d. 1 grudnia n. st. otwarte zostały kursy języka ruskiego w liceach paryskich: Charlemagne, Louis le Grand, Janson i Buffon.

Niemcy. W d. 29 b. m. Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i Wielka Księżna Marija Pawłówna, przybyli z Paryża do Pótsdamu, gdzie na ich cześć odbył się w pałacu cesarskim obiad galowy; w rzędzie uczestników uczyły telegramy wymieniały: kanclerza hr. Capriviego, ambasadora ruskiego hr. Szwałowa i ambasadora niemieckiego w Petersburgu, Werdera.

Austro-Węgry. Wiedeńska depesza «Now. Wr.» z d. 29 b. m. zapewnia, że Kolo polskie nie zgodziło się na przyznanie stronnictwu liberalno-niemieckiemu klerującej roli w rokowaniach o utworzenie nowej większości parlamentarnej. W tymże dniu, jak donosi specjalny telegram «Agencji Półn.», odbyły się pod przewodnictwem hr. Taaffego narady przywódców rozmaitych klubów i partji parlamentarnych, w których hr. Hohenwarth i p. Jaworski oświadczyli się przeciwko uroszczeniom stronnictwa liberalnego, które wskutek tego postanowiło przejść na stanowisko opozycyjne.

Rumunja. W d. 27 b. m. izba otwartą została przez króla Karola, który, podniósłszy w mowie tronowej znaczenie małżeństwa następcy tronu z córką księżat edyńburskich i zaznaczywszy dobry stosunek Rumunji do wszystkich mocarstw, wyraził się w końcu o nieporozumieniach z Grecją w tym sensie, że Rumunja obstaje przy swych prawach i postanowiła bronić ich energicznie.

Turecja. Na widnokręgu spraw wschodnich powstał nowy incydent. Rząd bułgarski obstarował we Włoszech dwa okręty, których W. Porta nie chciała przepuścić na morze Czarne inaczej, jak pod flagą i komendą turecką. Owóż, taka maskarada kostiumowa, zdaniem pism ruskich, w żaden sposób tolerowana być nie może.

Indje. W Czitral, na północ od Kafirystanu, dokonał się przewrót, w którym dawny władca tego kraiku stracił życie, napastnik zaś objął władzę. Ze względu, że emir afganistański, roszczący prawo do zwierzchnictwa nad Czitralem, wmieszał się do tej sprawy, rząd angielski w Indjach, jak zapewnia depesza z Bombay z d. 28 b. m., postanowił przesłać mu energiczną notę, potępiającą interwencję.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Po części zmuszona, po części zarażona niemieckim **militaryzmem** Europa, jęczy pod ciężarem niebywałych wydatków na cele wojskowe. Co krok napotyka ją się w prasie utyskiwania na obecny pokój zbrojny, mało kto jednak zdaje sobie dokładną sprawę z tego, jak daleko w tym kierunku zaszła Europa, pod wpływem pruskiej *pikethauby*? Pozwólmy sobie przytoczyć w tej mierze kilka cyfr, które, sądzimy, że nie będą bez interesu. Armja, to jest wojska linjowe i wszelkie formacje rezerwy i obrony krajowej (bez pospolitego ruszenia) stanowią: ogólnej liczby ludności we Francji — 4,60%, we Włoszech — 3,81%, w Niemczech — 3,65%, w Turcji — 3,45%, w Austro-Węgrzech — 3,07%, w Rosji — 2,45%, w Anglii — 2,02%. Dla wszystkich państw w Europie otrzymamy przeciętnie — 4,6%. *Nb.* Na wysokość tej ostatniej cyfry wpływają procenty pomniejszych państw Europy, na przykład Szwajcarii — 7,11% lub Serbji — 11,82%. Liczebnie przedstawiają te procenty masę 14,200,000 l., do czego, gdy dodamy 27,000,000 l., obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, na wypadek wojny, to otrzymamy prawdziwie imponującą sumę 41,200,000 ludzi, która w ciągu najbliższych lat znacznie się podniesie, w razie uchwalenia nowego przedłożenia wojskowego w Niemczech; ponieważ zaś nasza część świata liczy okragło 358 milionów mieszkańców, wypada więc jeden żołnierz na mniej więcej 9 głów ludności europejskiej. Cyfra ta nie daje jednak zupełnie dokładnego pojęcia o rzeczy, zważywszy, że pospolite ruszenie nie istnieje w Anglii i Hiszpanji, a w Turcji dotyka jedynie ludności mahometańskiej. Ilość już w czasie pokoju od swych zajęć oderwanych ludzi, wynosi w Europie 3,423,000. Ludzie ci, ma się rozumieć w kwiecie wieku i sił, są na dłuższy lub krótszy czas

straceni dla siły produkcyjnej swych krajów. O stronie finansowej rzeczy da nam pewne wyobrażenie wiadomość, że koszt utrzymania jednego żołnierza, w czasie pokoju, wynoszą rocznie: w Anglii—1,000 zlr., we Francji—468 zlr., w Niemczech—406 zlr., we Włoszech—376 zlr., w Austro-Węgrzech—370 zlr., w Rosji—364, w Turcji—343 zlr. Zliczwszy wszystkie państwa europejskie, otrzymamy kwotę przeciętną 371 zlr.

„Revue Britannique” podaje szczegółowe cyfry, dotyczące napływu żydów do Stanów Zjednoczonych. Oto w ciągu ostatnich lat pięciu przybywa do Stanów Zjednoczonych przeciętnie po 68 żydów na dobę. W r. 1890 polskich i ruskich żydów-emigrantów liczył New-York 50,000; tylni żydów-niemców, 25,000 żydów z Rumunii, tylni z Węgier i 30,000 z innych krajów. W lutym 1891 r. liczono w New-Yorku 250,000 żydów, a w ciągu następnych miesięcy przybyło ich jeszcze 50,000. W ciągu pięciu lat przesiedlało się do Ameryki po 25,000 żydów rocznie, a z tej liczby przypada 70% na New-York, gdzie znajduje się rozmaitych firm żydowskich 2,018, rozporządzających kapitałem 207,388,800 dol. Kapitał banków żydowskich wynosi przeszło 100 mil. dol. Majątek nieruchomy żydów oceniany jest na 200 mil. dolarów. Dodając cyfry powyższe, przekonamy się, że żydzi w New-Yorku posiadają około 2 1/2 miliardów rubli.

Inżynier Durillard wystąpił z projektem, aby wodę do Paryża sprowadzać z jeziora genewskiego, gdyż miejscowa jest szkodliwa dla zdrowia. 500 milionów franków kosztowałoby wykonanie tego projektu, a roboty trwałyby od lat 6 do 8. Durillard czerpać chce 2,200,000 metrów kubicznych wody na dobę. Woda przebywałaby 540 kilometrów drogi, wyłącznie w terenie francuskim; doprowadzonoby ją do Chatillon, około 100 metrów nad poziom morza. Obawy, że przy niskim stanie wody tak olbrzymi odbiór wody z jeziora mógłby utrudnić żeglugę, uważa Durillard za bezzasadne, gdyż temu dalaoby się nader łatwo zapobiedz.

Rafał Moszkowski, słynny kompozytor, objął batutę dyrygenta w berlińskim Towarzystwie filharmonijnym, po najznakomitszym dyrygencie niemieckim, Bülowie.

Turecki minister wojny, jak donosi „Figaro”, rozstrzygnął kwestję małżeńską w armji sultana. Lejtanci, czyli porucznicy, mogą posiadać jedną tylko żonę, kapitanowie do dwóch, pułkownicy począwszy, wojskowi na cztery żony pozwolić sobie mogą, a to jest już prawne maksimum. Ale ilość odalisk, bez względu na stopień wojskowego, określają jedynie dochody danego indywiduum.

ŁÓDŹ I MOSKWA.

Petersburg, 20 listopada.

Drugi specjalny referat p. Bielowa o porównawczych warunkach produkcji w Łodzi i w Moskwie, odznaczał się wielką gruntownością i ścisłością wykładu, błędnieby jednak było mniemanie, że właśnie te przymioty przyczyniły się do zainteresowania szerokich kół licznie zgromadzonej publiczności. Bynajmniej. Przedewszystkiem liczniejsze zgromadzenia nie lubują się w suchych cyfrowych zestawieniach i krytyce źródeł, powtórę, zupełnie się do tego nie kwalifikują, to też bardzo słusznie uchwalono przekazać referat p. Bielowa drugiemu oddziałowi Towarzystwa, który, zawezwawszy rzeczoznawców z Moskwy i Łodzi, zabierze się do krytyki fachowej. Takie zgromadzenie dotychczasowych antagonistów, na gruncie referatu p. Bielowa, może, oprócz innych niepospolitych korzyści, przyczynić się do skutecznego rozwiązania oddawna agitującej się w Łodzi kwestji skrócenia dnia fabrycznego, co tylko w porozumieniu ze wszystkimi przedsiębiorcami w państwie i z upoważnienia a pod kontrolą władzy skutecznie się może. Ale ponieważ do tych skutków realnych bardzo jeszcze daleko, tymczasem zadawalniamy się skutkami moralnymi odczytów p. Bielowa. Są one i niewatpliwe i niepospolite.

W ciągu tych 8 lat, kiedy się toczy polemika publiczna w sprawie rywalizacji przemysłowej pomiędzy okręgiem łódzkim a moskiewskim, około tego, ściśle ekonomicznego kłębka, nawinęło się tyle najrozmaitszych nici nieekonomicznej przędzy, iż tworzą one sieć obejmującą dziś, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części daleko potężniejsze i daleko obszerniejsze kwestje. Czy to wpływa dodatnio na wyjaśnienie ściśle fachowe warunków konkurencji między przemysłem Królestwa a Cesarstwa, wątplię.

Jak nadmienilem, był to odczyt bardzo gruntowny, tak gruntowny, że autor jakby uczuwał potrzebę wytłumaczenia się, że tyle w tak krótkim czasie zrobił. Nadmieniał więc, że wielce mu ułatwił pracę sekretarz wydziału łódzkiego Tow. przemysłu i handlu, p. Wścieklica, dostarczając wszelkich informacji, wskazówek i materiałów, tak, że prelegentowi wypadało tylko skontrolować, sprawdzić i zestawić. Cyfry zaś, dotyczące okręgu moskiewskiego, czerpał p. Bielów z prac prof. Janzula i d-ra Światłowskiego.

W szematycznym streszczeniu ta fachowa treść referatu przedstawia się jak następuje. Przemysł łódzki, wedle urzędowych cyfr z 1890 r., zatrudnia w 879 fabrykach 25,162 robotników i produkuje za 50 mil. rubli, w całej zaś guberni piotrkowskiej pracuje 73 1/2 tys. robotników, w tej liczbie krajowców 66,001, a cudzoziemców 7,695. Odmienny stosunek zachodzi co do majstrów, np. w powiecie łódzkim majstrów cudzoziemców liczono 233, krajowców 17. Porównując warunki produkcji p. Bielów przedewszystkiem dowodzi, że najważniejszą część kosztów w przemyśle tkackim i przedzalnianym stanowi: materiał surowy, opłata robotników i opał. Trzy te pozycje w liczbach okrągłych stanowią od 85 do 90% kosztów całej produkcji, otóż referent porównywa Moskwę i Łódź pod tym trojakiem względem.

1) Materiału surowego (bawełny i wełny) i Łódź i Moskwa używają jednakiego, chodzi więc przy porównaniu o koszt dostawy. Otóż bawełnę zagraniczną Łódź w samej rzeczy otrzymuje taniej niż Moskwa o 1 1/2—2,43 kop. pro pud, natomiast bawełnę azjatycką (której przemysł łódzki używa przeszło w stosunku 50% bawełny zagranicznej) Moskwa sprowadza (dzięki taryfom *via* Carycyn) za 46 kop. pro pud, Łódź 67 1/2 kop.; bawełnę perską ma Moskwa za 30 k., Łódź za 71 1/2 kop. Podobnie i wełnę południową ma Moskwa za 35 kop., Łódź za 57 kop. Słowem, dostawa surowego towaru, a zatem i podstawa produkcji wypada w Łodzi drożej niż w Moskwie.

2) Opłata robotników, tak wedle przytoczonych przez autora cyfr pr. Janzula, jako też wedle jego własnych zestawień, wypada w Łodzi od 25 do 50% drożej niż w Moskwie.

3) Wreszcie koszt opału, dzięki powszechnemu teraz prawie użyciu w fabrykach moskiewskich odpadków naftowych, wypada dla Moskwy taniej o 30—40%, przy użyciu torfu w Moskwie kalkuluje się jednakowo, przy użyciu węgla kamiennego o 30% dla Moskwy drożej. Ale też Moskwa nie ma potrzeby

używania droższego opału, mając do rozporządzenia tańszy, i obecnie z dziesiątek milionów pudów tychże odpadków zasila fabryki moskiewskie.

Po za temi głównymi czynnikami produkcji pozostają jeszcze czynniki wtórne, jako to: ciężary podatkowe, koszt administracji, oświetlenia i t. p., które chociażby nawet i w rzeczy samej okazywały się w Moskwie wyższe niż w Łodzi, ogólnego wszakże wniosku zmienić nie są w stanie, poprostu skutkiem swych bardzo drobnych rozmiarów w stosunku do całości kosztów produkcji. A wniosek ten świadczy bardzo wyraźnie, że ogólne koszty produkcji łódzkiej są raczej wyższe niż koszty produkcji moskiewskiej. Co się zaś tyczy warunków zbytu, to takowe, o ile zależą od kosztów przewozu, układają się za wyjątkiem względnie małego, że tak powiemy, naturalnego okręgu łódzkiego, dzięki szematowi taryf przywozowych, całkowicie na korzyść Moskwy.

Pozwolę tu sobie uczynić jedną nawiasową uwagę. Od chwili ogłoszenia drukiem dość blahej ale z talentem i werwą skreślonej broszurki p. Szarapowa, jest to już coś szóste z kolei zestawienie warunków produkcji w Łodzi i w Moskwie. Jeżeli porównamy te elaboraty w porządku chronologicznym, łatwo zauważymy jak stopniowo znikają w rezultatach cyfrowych rzekome przywileje Łodzi, tak ostro wysrubowane przez p. Szarapowa. Jest to następstwo przedewszystkiem coraz szczegółowszych opracowań i coraz dokładniejszego wnikięcia w istotę stosunków, ale bezwątpienia jest to także skutek zmieniającej się na niekorzyść Łodzi konjunktury ekonomicznej. Inne są dziś taryfy kolejowe i celne, inne koszty opału, inne, słowem, a gorsze dla Łodzi stosunki, a pomimo to przemysł łódzki nie upada—rozwija się dalej pomyślnie i bynajmniej nie domaga się nawet przywrócenia ekonomicznej równowagi. Czem się to dzieje?

W ostatnich słowach referatu p. Bielowa znajdujemy na to pytanie jeżeli nie wyczerpującą, to przynajmniej współmierną odpowiedź. Śmieszem albowiem byłoby tłumaczenie powodzenia Łodzi jakimś drobnymi oszczędnościami administracyjnymi, jakimiś nawet tajemnicami technicznymi, które, mówiąc nawiasem, nie są wcale tajemnicą dla Moskwy, i rozmaitemi innymi środami. Rozwiązaniem zagadki jest wyższość całokształtu organizacji przemysłowej w Łodzi, wyższość fabrycznego obyczaju i wewnętrznej dyscypliny. Referent, w świetnem przemówieniu końcowem charakteryzuje tę spójną, a zarazem elastyczną organizację, której duszą jest właściciel, ale w której znajduje się także miejsce dla każdej samodzielnej inicjatywy. W stosunkach panuje ład, porządek, spokój i dyscyplina, wszystkich i każdego ożywia wyraźne poczucie obowiązku i zrozumienie swego zadania. Toż samo stosuje się także i do warunków zbytu, w których Łódź stara się o jak największe i najdokładniejsze uświadomienie. „Przyszedłem do tego przekonania, zakończył p. Bielów, że ścisłość planu, dyscyplina wewnętrzna i harmonijne ustosunkowanie organizacji, są siłą przemysłu niemieckie-

go i że przedewszystkiem powinniśmy dążyć do przyswojenia sobie tych przymiotów». Przyczyny więc powodzenia Łodzi są raczej subiektywne niż obiektywne, a jako takie nie tylko nie mogą, ale i nie powinny być sztucznie usuwane, bo Łódź potrzebną jest dla Moskwy jako szkoła, jako wzór organizacji.

Tak oto zakończył p. Bielów, dając zupełną satysfakcję moralną łódzkiemu przemysłowcom i oczyszczając ich od długoletnich zarzutów, zaczynających się od rzekomego wyzyskiwania warunków, a kończących się na posądzeniach o defraudację celne. Stoją oni i rozwijają się, bo są na tem polu silni wewnętrznym swym ładem, organicznym duchem swej roboty, porządkiem i dyscypliną, a tego im nie odbiorą żadne cła i żadne taryfy.

Opozycja fachowa, jak się też spodziewać należało, przeciwko cyfróm p. Bielowa, była bardzo słaba. Mówił coś łódzki inspektor fabryczny, p. Rykowski, o nieślusznosci cyfr co do opłat robotniczych i o prawie zupełnej równości takowych opłat w Łodzi i w Moskwie. Przypuściwszy nawet, że wywody p. inspektora są zupełnie słuszne, to przecież nie zmieniają one wcale ogólnych wniosków prelegenta. Zrozumiał to doskonale p. Szarapow i porzucając twardy ład cyfrowy, na którym przyznał zupełną słusznosc p. Bielowskiemu, zaznaczył, że obecnie w rzeczy samej Łódź nie ma żadnych przywilejów, i za jednym zamachem wypłynął na polityczne wody. Trzeba to było nie tylko słyszeć, ale i widzieć.

P. Szarapow, jeżeli się może tak wyrazić, wygląda zupełnie na pana Szarapowa, t. j. na takiego męża, jakim go sobie wyobrażali czytelnicy «Rusi», «Ruska Dobra», «Now. Wrem.» z jego prac i artykułów zazwyczaj dość powierzchownych, przesłizgających się po nad kwestjami omawianymi, ale żywych, namiętnych i świetnie stylizowanych. Był *Juvenalis* łódzki jest urodzonym i ognistym mówcą, co się niezmiennie rzadko wśród społeczeństwa ruskiego zdarza, a zrazem z powierzchowności jest typem (nieco, prawda, o zbyt ciemnych włosach) wielkorusa. Wyobrażam sobie z jak szalonym powodzeniem musiał elektryzować swemi «aryngami» rozmaitych bałkańskich i węgierskich «braci», w czasie swej ostatniej wycieczki w ziemie słowiańskie. Tu, w Towarzystwie przemysłowem, miał on zadanie daleko mniej wdzięczne, wywiązał się jednak pięknie, przynajmniej pod względem formy i stylu.

«Jeżeli dziś, powiedział p. Szarapow, Łódź przedstawia jakie niebezpieczeństwo, to tylko pod względem politycznym. Niechby to sobie był przemysł polski. Historia połączyła nas z polakami pod jednym berłem i moglibyśmy pracować wspólnie, wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Ale jeżeli się tam wzmacnia żywioł inoplemienny, jeżeli Łódź staje się istotną kolonią niemiecką, uznającą tylko niemieckie interesy, to wszystko się zmienia. Wzmocnieni na ziemi słowiańskiej, Niemcy ciemnieją jednako rosyjanina i polaka, jako niższą rasę. Energicznie temu przeciwdziałać należy. Z polakami możemy się ułożyć. To nasza wewnętrzna sprawa, ale przeciwko Niemcom powinniśmy walczyć wspólnie, i pierwaszym naszym (to jest ruskim) obowiązkiem — jest wspierać pierwaszek polski w okręgu łódzkim, zwłaszcza, że tam nie dochodzi wpływ ruskiego życia».

Sluchając słów p. Szarapowa o «politycznych» niebezpieczeństwach w Łodzi, przypomniałem sobie ten rzadki gdzieś indziej, a panujący w Łodzi typ zupełnie obojętnego na wszelkie polityczne podrażnienia fachowca i procederzysty, przypomniałem sobie, całkiem szczerze i w dobrej wierze czynione w mojej obecności, przez drugorzędnych zresztą fabrykantów, oświadczenia o «*Regierungsliebe*», i nie mogłem sobie w żaden sposób wystawić, przez jaki to teleskop dojrzał p. Szarapow trzy włoski eks-kanclerza, lub siwe wasy aktualnego kanclerza na ulicy Piotrkowskiej. Ale, doprawdy, protestować nie mógłbym. W oświadczeniach albowiem p. Szarapowa brzmiała tak rzadka nuta szczerzej przyjaźni i sympatji dla polaków, że mimowoli musiała ona mile głaskać ucho polskiego słuchacza. Tylko co innego sentyment, a co innego rozumowanie. Mile brzmi to «wspieranie» polaków, zwłaszcza, że w danym razie wszelkie dezyderaty narodowe układają się równolegle z humanitarnymi ideałami polepszenia ciężkiego bytu klas pracujących, ale to «sympatyczne» wspieranie nie powinno być sztandarem i uprawnieniem ewentualnego ucisku dotychczasowych gospodarzy łódzkiego przemysłu. Inaczej obawiam się, że byłoby to «wylanie dziecka wraz z kąpielą». Przemysł prawdziwie polski w Łodzi, to jeszcze niemowlę, które musi bardzo długo kapać się w niemieckiej wodzie, zanim wstanie silne i zdrowe. Wylewać więc tej wody dzisiaj nie należy.

Odwrotnie jednak już i dzisiaj uwidoczniła się dla przedsiębiorców łódzkich, w ich własnym interesie, program stopniowego «ukrajowienia» swego przemysłu, program świadomego i dobrowolnego wykształcenia i wyszkolenia tego polskiego dziecka, program coraz silniejszego i potężniejszego zsolidaryzowania się z miejscowym żywiołem i z jego obywatelskimi interesami.

Tymczasem p. Szarapow mówił dalej i podnosił właśnie obywatelską działalność fabrykantów moskiewskich, ich ofiary na cele publiczne i naukowe, na dobroczynność, sztukę i literaturę, ich żywy udział w życiu społecznym i politycznym i t. d. Cóżby na to można odpowiedzieć? Można by zapewne przytoczyć nie jeden dowód filantropji i nie jeden fakt obywatelskiej ofiarności ze stosunków łódzkich, można by coś wspomnieć o banku poznańskim, o teatrze łódzkim, o «Dzienniku», ale ołśnić tem p. Szarapowa byłoby trudno. Odpowiedź więc wypada pozostawić przyszłości i dobrej woli fabrykantów łódzkich.

Po p. Szarapowie przemawiał, zaproszony do zabrania głosu przez prezydującego, hr. Ignatjewa, bawiący czasowo w Petersburgu, znany prawnik i publicysta, p. Adolf Suligowski. Ponieważ była ciągle mowa o specjalnym udziale rządu od lat 70 w utworzeniu przemysłu łódzkiego, przeto p. Suligowski wykazał, że te twórcze starania nie były jednakże przez ten tak długi przeciąg czasu:

«P. Bielów zaznaczył, że jeszcze za czasów autonomicznego Królestwa polskiego, przed 1830 rokiem, ówczesny rząd polski sprowadzał majstrów i rzemieślników niemieckich do

Królestwa, w celu rozwinięcia rękodzieł. Tak było rzeczywiście, ale niemniej przeto przewagę niemiecką w przemyśle Królestwa polskiego; jak słusznie zupełnie wypowiedział p. Bielów, zauważyć można dopiero w latach po 1860 r. następujących. A więc musiały być inne przyczyny, które wywołały to zjawisko.

«I rzeczywiście, podówczas powstał system szczególnego protegowania cudzoziemców, ze szkodą miejscowej ludności polskiej. Dość jest uprzytomnić sobie niektóre fakty. Kiedy w roku 1867 otwierano w Warszawie pierwsze gimnazjum ruskie, jednocześnie założono w Warszawie gimnazjum niemieckie, a w Łodzi niemiecką szkołę siedmioklasową. Nie dość na tem; pragnąc zapewnić córkom cudzoziemców wykształcenie niemieckie, również w Warszawie otwarto i gimnazjum niemieckie żeńskie. Następnie sprowadzano nauczycieli z Niemiec, dla wykładów w tych szkołach. W ten sposób za rządowe pieniądze zakładano w Królestwie ogniska cywilizacji niemieckiej.

«Do tegoż czasu odnosi się konwencja z Niemcami z r. 1874, o opiece nad spadkami majątkowemi po cudzoziemcach. Jakkolwiek konwencja ta osnutą została na zasadzie wzajemności, mogła przynieść pożytek tylko Niemcom, gdyż przesiedlenie rosyjan lub polaków do Niemiec i zarobienie tam przez nich pieniędzy, mogły należeć do rzadkich, wyjątkowych wypadków. Według tej konwencji, zarobione czy zrobione przez Niemców majątki, powinny być zabezpieczone na rzecz jego niemieckich spadkobierców i przechodzą się pod opiekę konsula niemieckiego, z zastosowaniem zarówno co do podziału spadku, jak i co do form tego rozdziału praw tego niemieckiego państwa, którego poddanym był zmarły spadkodawca. Konwencja dla Rosji wogóle mogła nie mieć szczególniejszego znaczenia, ale w stosunku do Królestwa polskiego, ze względu na liczne wówczas przesiedlanie się doń Niemców, niewątpliwie wpłynęła na to zjawisko, na które zwrócił uwagę szanowny referent. W tym wypadku okazywano pomoc nie tylko przesiedlającym się cudzoziemcom, ale i nie znajdującym wcale Królestwa niemieckim ich współbraćiom. Przy panowaniu takiego systemu, jak gdyby mówiono cudzoziemcom: przychodźcie i bierzcie, co się wam podoba. W odpowiedzi na takie zaprosiny, przyszli i wzięli wszystko, co tylko wziąć było można. Obecnie zarzucają polakom, że pozwolili Niemcom zawładnąć w pewnej części przemysłem miejscowym, faktycznie jednak, mając na względzie powyższe wyłożone okoliczności, zjawisko to było koniecznością.

«Ale system takiej protekcji cudzoziemców należy już do przeszłości. Od czasu ukazu o cudzoziemcach z r. 1887, system ten runął doszczętnie, a ze zniknięciem pierwszej przyczyny złego, położenie powinno się zmienić. Skonstatowana przez szanownego referenta choroba, przedstawia się już jako zjawisko w pewnym znaczeniu zakończone, pozostają tylko skutki zjawiska, które z czasem mogą zniknąć drogą stopniowego upadku niemieckiej przewagi w przemyśle królestwa polskiego.

«Istnieje jeszcze druga przyczyna złego, z którą również należy się liczyć. Jest to brak w Cesarstwie, a szczególnie w Królestwie polskim, szkół profesjonalnych i wogóle wszelkiego rodzaju środków wykształcenia profesjonalnego. Zachodzi pytanie, jaką drogą i za pomocą jakich środków przybyśże Niemcy, zjawiający się w Rosji lub w Polsce, mogli się tak rozwielić? Oto ich przewaga nad tubylcami spoczywa w ich umiejętności, w ich przygotowaniu do pracy. Zagranicą, w każdym ognisku przemysłowem istnieją szkoły profesjonalne, każda gałąź przemysłu ma w swem rozporządzeniu szkoły, wszędzie są muzea i warsztaty wzorowe, przy których pomocy kształcą się specjaliści. Weźmy dla przykładu majstrów niemieckich, o których wspominał referent. Z punktu widzenia ogólnego wykształcenia, są to ludzie mało wykształceni, ale pod względem profesjonalnym są to doświadczone siły robocze.

«A więc w celu zniszczenia przewagi niemieckiej, na którą zwracał szanowny referent uwagę, należy wytworzyć szeregi dzielnych profesjonalistów, a przedewszystkiem stworzyć środki, któreby ułatwiały wykształcenie facho-

we. Idzie tu właściwie nie o szkoły wyższe, brak których można po części zastąpić przez posyłanie najemniejszej młodzieży zagranicę, ale zwracam uwagę na średnie i niższe szkoły, szczególnie zaś na te ostatnie, które są konieczne w celu przygotowania ludności miejscowej do korzystnej działalności na polu przemysłu. Takie szkoły należy zakładać całemi dziesiątkami w każdym okręgu, w każdym ognisku przemysłu. Gdyby miliony, o których mówił szanowny referent, przeznaczając je na wykupienie przedsiębiorstw niemieckich w Sosnowicach, gdyby chociaż ich połowę, chociażby nawet tylko część pewną obrócić na szkoły i na środki wykształcenia zawodowego, wydatek taki przyniósłby sowiłe zyski i uwięziony byłby zupełnie powodzeniem.

«Przed trzema laty ogłoszone były ustawy normalne szkół przemysłowych i rzemieślniczych. Niestety, dobre zamiary dotąd nie przybrały realnych kształtów. Przynajmniej w Królestwie polskiem dotąd, według tych ustaw, szkół profesjonalnych nie otworzono wcale.

«Nie należy spoglądać na ludność miejscową z nieufnością, przeciwnie—dajcie jej te szkoły, dajcie ich o ile można najwięcej—ludność ta będzie umiała być za nie wdzięczną. Wyjdzie to nie tylko na pożytek kraju ale i państwa».

Mowę tę oklaskiwano gorąco. Posiedzenie całe, rozpraszając wszelkie dotychczasowe przesady przeciwko przemysłowcom łódzkim, ujawniło zarazem sympatyczne kierunki ruskiej opinii publicznej względem interesów kraju i ludności polskiej. Jest to prąd, z którego w granicach możliwości korzystać należy.

W. Ż.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 listopada.

Już od dość dawna krążyły w prasie galicyjskiej głuche wieści o gotującym się procesie niejakiego Hendigera, oskarżonego o szantaż polityczny. Prokuratorja austriacka pilnie strzegła, ażeby tajemnice badania śledczego nie przekradły się do szpalt dziennikarskich i kilkakrotnie zarządzała konfiskatę pism krakowskich i lwowskich za najniewinniejsze informacje reporterskie o osobie Hendigera i o treści sprawy. Nic dziwnego, że te wszystkie środki wyjątkowej ostrożności zaostrzyły tylko ciekawość publiczną i sprawiły, że kiedy rozwarto w Krakowie, w dniu 24 b. m., podwoje sądowe—publiczność szczelnie zapełniła salę, a dodatek do gazet z aktem oskarżenia rozchwytała. Przed zdumionemi oczyma przysięgłych cichego miasta Krakowa roztoczyła się prawdziwa „cause célèbre“, sprawa bezprzykładna w rocznikach sądownictwa, już nietylko krakowskiego, ale i europejskiego. Oto jej treść. Przed paru miesiącami, wspólnemi usiłowaniami policji petersburskiej i krakowskiej udało się złowić we własne sidła niejakiego Józefa Tyburcego dw. imion Hendigera, false d-ra filozofji uniwersytetu oksfordzkiego, false docenta filozofji we Lwowie, podróżującego pod fałszywym paszportem d-ra Rafała Czołowskiego. Hendiger wpadł na prawdziwie piekielny pomysł odkrycia nieistniejącego spisku, oskarżenia o niepopelnioną zbrodnię stanu kilkunastu ludzi niewinnych, przeważnie z naukowej i literackiej sfery, i dla dopięcia tego celu, starał się o nabycie dynamitu, któryby w da-

nym razie służyć mógł jako *corpus delicti*. Wszystkie te machinacje przecięte zostały w samym zarodku i Hendiger stanął przed sądem przysięgłych w Krakowie, oskarżony o zbrodnię fałszywej denuncjacji, oszczerstwa i wyzysku. Na sądzie Hendiger utrzymywał, że działał jako „agent rządu ruskiego“, ale fałszu tego twierdzenia dowiodła mu władza śledcza przy śledztwie pierwiastkowym i sam prezes trybunału krakowskiego na posiedzeniu sądowym. Rząd ruski polecił odnośnym dykasterjom złożyć do dyspozycji rządu austriackiego *resp.* sądu krakowskiego—wszystkie potrzebne dokumenty dla publicznego udowodnienia szantażu. Wogóle na podstawie niepodlegających wątpliwości dokumentów, udowodniono Hendigerowi, że działał z własnej inicjatywy, na własną rękę i jedynie w celach wyzysku... Dla charakterystyki Hendigera dodać należy, że zbliżał się on do pewnych kół i do młodzieży, jako agent niefortunnej pamięci „skarbu narodowego“, i pisał w Galicji najszowinistyczniejsze artykuły. Po odczytaniu wyroku, skazującego go na 10-letnie obostrzone więzienie, Hendiger krzyknął podobno przysięgłym i publiczności: „bydło! idjoty!“. W tym okrzyku bezsilnej złości, maluje się cała istota moralna Hendigera. Sam on idjotą nie jest, chociaż żadna klinika psychiatryczna za normalnego człowieka by go nie uznała, tyle w nim pierwiastków nieludzkich, istic zwierzęcych, tyle objawów logicznie niezrozumiałych. Na zakończenie—drobna uwaga. Czytając stenograficzne sprawozdanie z procesu Hendigera, niemile dotknięci zostaliśmy pewną niewłaściwą atmosferą moralną, w jakiej toczyły się rozprawy sądowe. Cyniczne i wstrętne odpowiedzi podsądnego budzą w audytorjum bezprzebraną „wesołość“, „wielką wesołość“ i „powszechną wesołość“... Sam prezes sądu krakowskiego wdaje się w poufale gawędy z łotrem i używa takich wyrażen przy badaniu: „Więc pan i tego *wlepiłeś*?“ Pozwalamy sobie sądzić, że świątynia sprawiedliwości nie jest teatrem, sama zaś sprawa Hendigera jest tak smutną, tak strasznie smutną, że nie rozumiemy jak krakowskiej publiczności, a zwłaszcza sędziom, nie zamarły uśmiechy i koncepty na ustach.

Kierownicy przedsiębiorstwa przekopania Panamy, zamiast kanału łączącego dwa oceany, wykopali, zdaje się, kanał moralny, po którym francuzka nawa państwowa, o ile nie ugrzęźnie w potokach błota, wypłynie na jakieś nowe i nieznane polityczne morza. Kanały takie przejściowe zdarzały się we francuzkiej historii nieraz, a przebywszy je szczęśliwie, tem dumniej i tem potężniej rozwijała się stara bandera sławnej galickiej ziemi, imponując światu. Wątpić nie należy, że taki koniec weźmie i dzisiejsze przesilenie, jakkolwiek jest ono dziwnie przykrem i dziwnie nieokreślonym, a w swej niepewności nawet tragicznym. Tragizm to, co prawda, bardzo skomplikowany, bo wynikający z całego szeregu faktów pospoli-

tych i marnych, z całej sumy trywialnych grzechów. Ale, doprawdy, tragicznym jest los wielkiego narodu, który w licznym szeregu swych mężów zaufania, nie ma ani jednego, cieszącego się zaufaniem bezwzględem, który w ciągu 5 lat przechodzi już powtórnie konwulsje politycznego skandalu, ujawniającego się przytem w jakiś karykaturalny sposób. Karykaturą albowiem jest i ta komisja śledcza izby, na wzór komitetu publicznego zbawienia wkraczająca we wszelkie kompetencje rządowe, karykaturą jest i hetman tej komisji, ortodoksalny jakobin, uroczysty p. Brisson, pozujący na „nieskazitelny“ Robespiera, karykaturą jest i ten minister, który po to wytacza śledztwo autorom Panamy, ażeby ich następnie protegować, karykaturą jest i ten Katon ze swemi „moralnemi“ dowodami, członek stronnictwa, które żyjąc z kieszeni księżny d'Uzès, odznaczało się wielką efronterją w sprawach pieniężnych, karykaturą wreszcie ten teroryzm katechizmowy, na temat 7 przykazania, wcale nie cofający się przed okradaniem bliźnich z ich największego dobra—uczciwej sławy. Lękać się więc można, że wszystkie te karykatury razem zebrane, stworzą także jakieś karykaturalne wyjście, zamiast logicznego zakończenia skandalu. Przesilenie w dotychczasowym przebiegu przypomina wypadki z przed lat 5, wywołane przekupstwami Wilsona. Przedewszystkiem, z właściwą parlamentowi francuzkiemu wprawą, obalono rząd, wtedy gabinet Rouvier, dziś gabinet Loubet, ale co dalej będzie, przewidywać trudno. Logicznie rozumując, należałoby się spodziewać rozwiązania izby. Gdy przed 5 laty posądzenia dotknęły otoczenie prezydenta, prezydent usunąć się musiał pod naciskiem opinii publicznej, z tem większą więc słuszością też opinia domagać się powinna rozwiązania posadzonej o frymarki izby. Logika nie zawsze jednak chodzi z polityką w parze, a i to niewątpliwe, że wybory w dzisiejszem przesileniu wypadłyby na niekorzyść stronnictwa rządzącego, a żadne zaś tymczasem stronnictwo opozycyjne do objęcia rządów nie jest zdolne, co właśnie wytwarza najprzykrejszy stan niepewności politycznej. Przed 5 laty znalazł się opatrnościowy Carnot, czy jednak dziś Francja znajdzie 600 opatrnościowych mężów, wątpić wypada. Nie dlatego, żeby ich nie było, żeby wielki naród, jak ongi Sodoma, nie liczył wśród swych synów tak drobnego odsetku „sprawiedliwych“, ale dlatego, że nie wie gdzie ich szukać i gdzie się o nich pytać. Prawie nie ma wybitniejszego człowieka we Francji, któremby rozwiązały języki paszkwilantów nie zarzucały przedajności, nie ma dziennika, któryby nie frymarczył skandalem. W tej mglistej atmosferze, jaką wytworzyły demokratyczne obyczaje, trudno się poznać i trudno się orjentować, zanim słońce prawdy te opary rozproszy, a do życia i czynu powoła nowych ludzi i nowe idee.

Długą, dwie godziny blisko trwającą mowę hr. Caprivi'ego w parlamen-

cie niemieckim, nazwał berliński „Tagblatt“ rozwlekła i pustą. Pustą wydała się ona przedewszystkiem dlatego, że obecny kanclerz rzeszy powtórzył w niej, w łagodniejszej i umiarkowanej formie, niemal wszystkie główne postulaty swego poprzednika, ks. Bismarka, wygłoszone w dniu 6 lutego 1888 r. Nie chcąc obniżać znaczenia trójprzymierza środkowo-europejskiego, hr. Caprivi twierdził przeciw, że siła zbrojna, jaką związek potrójny rozporządza, nie dorównywa nieprzyjacielskiej. Dalej, unikając wszystkiego, co by mogło podrażnić miłość własną Rosji i Francji, a jednocześnie dowieść, że niebezpieczeństwo istnieje z jednej i z drugiej strony, próbował hr. Caprivi tych samych zupełnie trybów rozumowania, którymi się niegdyś posługiwał ks. Bismark. Koła wyższe i najwyższe nad Nową są najzupełniej pokojowo usposobione, natomiast wśród ludu ruskiego panuje takie względem Niemców rozgorczenie, że, prędzej czy później, dojść ono może do gwałtowności żywiołowej. Tenże sam cel, względem drażliwości nad Sekwaną, osiągnięty został w mowie, wskutek szerokich, szeroko roztoczonych pochwał obecnemu stanowi armji francuskiej, fortyfikacyj francuskich i uzbrojenia francuskiego. Był to również, jak wiemy, najulubieńszy konik rozumowań starego eks-kanclerza. Związku między Rosją a Francją hr. Caprivi także nie chciał malować w kolorach zbyt jaskrawych, ale naśladować i w tym punkcie ks. Bismarka (w odwrotnym tylko ustosunkowaniu zaczepności), utrzymywał, że w razie, gdyby na Niemcy uderzyła Francja, pragnąca rewizji mapy europejskiej, miałyby niewątpliwie Rosję po swojej stronie. Myśl, że Niemcy nie mają zamiaru prowadzenia wojny prewencyjnej, żywcem niemal powtórzoną została, według stenograficznych sprawozdań z posiedzenia parlamentu niemieckiego w dniu 6 lutego 1888 r., że zaś tym razem sprawiła wrażenie zupełnie niemiłe, poszło to stąd, że wywód był niezmiernie długim, a zostawał w sprzeczności całkowitej ze słowami, które hrabia Caprivi wypowiadał dawniej, szczególnie w pamiętnej swej wyprawie przeciwko „bacylusowi zaniepokojenia“. Najzupełniej oryginalną była tylko ta część mowy hr. Caprivi'ego, gdzie obecny kanclerz państwa bronił ks. Bismarka przeciw Bismarkowi samemu. W rozmowie z Hans Blumem przedstawiały eks-kanclerz wręcz wyznał, że pozwolił sobie — z patriotycznych pobudek — przeinaczyć sławną depezę emską z r. 1870, w widokach przyspieszenia tym sposobem wybuchu wojny z Francją. Hr. Caprivi wykazuje obecnie, że żadnej trawestacji ks. Bismarka się nie dopuścił, a cały epizod emski wypłynął z woli i polecenia cesarza Wilhelma I. Rycerskie to wystąpienie hr. Caprivi'ego w obronie czci i honoru jego poprzednika na stanowisku kanclerskiem, wywołało też w prasie niemieckiej tem żywsze zdumienie, że ks. Bismark trzymał się w ostatnich czasach względem hr. Ca-

privi'ego taktyki odwrotnej, nazywając go z szyderstwem „szeregowcem“, lub też, dla odmiany, „podoficerem“, który pachnie niebieskim mundurem i koszarami... Na zamknięcie streszczenia pozwolimy sobie przytoczyć dosłownie ustęp, którym hr. Caprivi zakończył swą mowę:

«Powiadają o molochu militarysty, który wszystko pochłania. A przecież pragniemy jedynie tego, co każdego Niemca przed klęską zabezpieczy. Gdybyśmy w przyszłej wojnie przegrali, nieprzyjaciół wysłałby najuboższego, położyłby kres naszemu ruchowi handlowemu zagranicą, zabiłby sztukę i naukę niemiecką. Trzeba pamiętać, że czeka nas walka o życie lub śmierć, że spełnić nam wypada do końca obowiązek: naprzód z Bogiem! Naród musi się ocalić, ażeby dalej służyć mógł za narzędzie Opatrzności, musi być wiernym pamięci tych, którzy przed laty krew swą przelali za jedność Niemiec. Miałaby potomność wyrzec o nas: oni krew swą dali, a ci złota skapili... (Oklaski). Połączcie się z rządami związkowemi, aby narodowi dać to, czego potrzebuje, aby w razie, gdy mu wypadnie znowu porwać za broń, mógł z tem samem, co w r. 1870 zaufaniem stanąć pod chorągwią — i abyśmy powiedzieć mogli: «Ojczyzna droga, spokojną być możesz!... Vaterland! magst ruhig sein!»

Wielka burza w parlamencie wiedeńskim, zdaje się, przyczyni się do wyklarowania sytuacji i do wytworzenia silnej większości autonomicznej. Natura skomplikowanej sytuacji znowu wkłada decyzję w ręce stronnictwa polskiego, któremu przedstawia się do wyboru alternatywa albo z Niemcami, albo z młodoczechami. Nie chcemy rozważać tej alternatywy na obszerniejszej arenie historycznej, na którą łatwo można ją wciągnąć, a tylko na ciasnym gruncie kombinacyj parlamentarnych. Zwykle w takich razach najprostszym wyjściem jest polityka temporyzowania, polityka „dojutrzostwa“. Pozwolimy sobie jednak wyrazić zdanie, iż Koło polskie tak już długo w tym kierunku praktykowało, że dobijać się tej sławy nie potrzebuje. Ogłędność jest chwalebna cnotą, ale nie potrzeba jej nadużywać. Obecnie, w chwili przełomowej, decydować się należy, a decyzja parlamentarna musi być podyktowana przedewszystkiem przez względy zasadnicze. Otóż sojusz z lewicą, nawet bez staroczechów, uważalibyśmy za krok bardzo fałszywy. Ufamy taktowi sterownikom Koła, że w tej sytuacji znajdą wyjście, odpowiednie. Ostatnie depeze pod tym względem brzmią dosyć optymistycznie i pozwalają wnosić, że wielkie stronnictwo autonomistów, wielki sojusz słowiański stanie się faktem.

W sferach kolejowych wysunęła się obecnie na porządek dzienny niezmiernie doniosła kwestja unifikacyi wszystkich taryf we wszelkich komunikacyach tak miejscowych jak i bezpośrednich. W Nrach 44 i 45 „Kraju“ podawaliśmy szczegółowe streszczenie projektu rządowego, tu więc nadmienimy tylko, iż punkt ciężkości unifikacyi taryfowej leży w ustanowieniu nowego szematu 10 klas taryfowych (zawierających stawki dotychczas nie na wszystkich liniach uprawnione, jak np. $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{10}$ kop. od puda i wiorsty), w nadaniu radzie taryfowej kompetencji rozklasyfikowania

wszelkich towarów wedle pomienionego szematu i w zastosowaniu zasady różniczkowania taryf (różniczkowaniem nazywa się obniżanie stawek przewozowych, odpowiednio do zwiększających się odległości) w stosunku do całej przestrzeni, po której towar ma być przewieziony, a nie w stosunku do przewansów na oddzielnych liniach (w ten sposób różniczkowanie może być zastosowane już od pierwszej wiorsty, dla towarów przewożonych za cenę sumy taryf lokalnych na kilku liniach). Zauważyć należy, że projekt opracowany przez departament ma wiele zalet teoretycznych, wprowadza albowiem do skomplikowanej sfery gospodarstwa taryfowego zasady jasne i zrozumiałe, ład porządek i przejrzystość. Myśl ujednostajnienia taryf, właśnie przez swoją zasadniczą prostotę musi się ogółowi podobać i musi zyskiwać na popularności, zwłaszcza, że prasa, niezbyt wtajemniczona w arkana taryfowej techniki, gorąco popiera projekt rządowy, co prawda raczej na wiarę niż z przeświadczenia o jego gruntowności. Wnioski departamentu wszakże napotkały niejaką opozycję ze strony reprezentantów prywatnych dróg żelaznych, opozycję — bynajmniej zresztą nie zasadniczą, a sprowadzającą się do następujących czysto praktycznych uwag. Oponenci przedewszystkiem wychodzili z zasady, że dążenie do ujednostajnienia wszystkich taryf jest postulatem teoretycznym, lecz nie zadośćuczynieniem jakimś określonych, wyraźnie wypowiedzianych dezyderatów praktycznych. Ani przemysł, ani rolnictwo, ani handel, bynajmniej nie domagają się ani potrzebują unifikacyi taryf. Dla prawidłowego biegu interesów ekonomicznych potrzebne są nie zjednoczone, lecz racjonalne taryfy, odpowiadające tak ogólnym jak i specjalnym potrzebom każdego okręgu, a już ten ostatni względ wyraźnie sprzeciwia się apriorycznej unifikacyi. Co się tyczy zaprojektowanego przez departament szematu, to nie ma w nim stawek $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{10}$ i $\frac{1}{16}$, uprawnionych przez ustawy niektórych kolei, np. moskiewsko-kazańskiej, a jakkolwiek ustanowienie wyższych taryfowych klas $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{10}$ kop., dotychczas niepraktykowanych, na wielu drogach żelaznych teoretycznie wydaje się korzystnym, praktycznie jednak okaże się takowem o tyle tylko, o ile nie wpłynie na zmniejszenie ruchu towarowego na małych odległościach i nie skieruje towarów na linie konkurencyjne, któreby tych wyższych norm nie stosowały. Oponują również reprezentanci dróg przeciwko nadaniu taryfowemu instytucjom rządowym prawa bezwarunkowej klasyfikacyi wszystkich towarów i nadmieniwszy o ustanowieniu istniejących na rozmaitych drogach klasyfikacyj w drodze prawodawczej, nadmieniamy, iż takie ujednostajnienie klasyfikacyj praktycznie wcale potrzebnem nie jest, ponieważ drogi chętnie się zgadzały na wszelkie ustępstwa w interesie rolnictwa i przemysłu. Nie zgadzają się również zasadniczo reprezentanci z 3 punktem wniosków departamentu, dowodząc,

że ustanawia on aprioryczną zasadę w tem, co może być tylko wynikiem praktycznych kombinacji. Z różniczkowaniem zaś taryf w stosunku do odległości, tem bardziej ostrożnie postępować należy, iż zasada ta, neutralizując wpływ odległości, wprowadza nieraz zawiśnięcia ekonomiczne na poszczególnych rynkach i stwarza nową konkurencję w utrwalonych stosunkach. W rezultacie reprezentanci dróg prywatnych przychodzą do wniosku, że uporządkowanie taryf kolejowych może być osiągnięte stopniowo w drodze poszczególnych układów kompromisowych i ustępstw praktycznych, a nie przez narzucenie teoretycznego szematu, który bezwarunkowo może ujemnie wpłynąć na jakieś interesy realne. Przeciwno przytoczonym argumentom możnaby nadmienić w obronie projektu rządowego, że nie jest on (t. j. ten projekt) jakąś improvizacją, ale przeciwnie, empiryjnem uogólnieniem usiłowań kilkoletnich. Przecież ułożone zostały i funkcjonują mniej lub więcej zadawalniające, nietylko powszechnie obowiązujące taryfy dla najważniejszych towarów, ale i dla potrzebnych grup kolejowych, a ujednolajnienie taryf dla grupy III i dla skarbowych dróg żelaznych, może być uważane jako decydujący krok do powszechnej unifikacji. Ale z drugiej strony wątpliwości nie ulega, że właśnie ta praktyczna geneza projektu rządowego pozwala na dalsze kompromisy i zmiany. W ramy systematu abstrakcyjnego z wielką trudnością i gwałtem dadzą się wtłoczyć stosunki życiowe, ale systemat empiryczny może i powinien być odpowiednio zmieniany. Do takiego kompromisu doprowadziły właśnie dwudniowe obrady przy departamencie kolejowym, w d. 16 i 18 b. m. Redakcja wniosków rządowych została nieco złagodzoną, dla zadośćuczynienia żądaniom dróg prywatnych, zrobiono możliwe ustępstwa i w tej złagodzonej formie projekt unifikacji taryf będzie rozesłany zarządom dróg żelaznych.

Świeżo wyszło z druku sprawozdanie sen. von Pleve, prezesa Najwyższej ustanowionej komisji w sprawie przesilenia rolniczego. Gruntowne to i ze wszechmiar ciekawe sprawozdanie, z którego postaramy się dać wyczerpujące sprawozdanie, będzie główną podstawą narady pięciu ministrów w sprawie przekształcenia ministerstwa dóbr państwa na ministerstwo rolnictwa. Sprawa ta albowiem została już zasadniczo zdecydowana i nowe ministerstwo ma zacząć funkcjonować już w r. 1893. Rozmaite wersje obiegają o tej przyszłej organizacji. Słyszeliśmy, że departamenty spraw kolejowych, a przynajmniej wydziały zbożowe, mają być przyłączone do nowego ministerstwa, a natomiast departament górniczy ma znowu powrócić do ministerstwa skarbu. Są to jednak chybienie pogłoski przedwczesne. W każdym razie, jakkolwiek będzie organizacja i kompetencja nowego ministerstwa, sam fakt jego utworzenia posiada niepospolitą doniosłość dla stosunków ekonomicznych. Sprawie tej poświęcimy artykuł specjalny.

Z New-Yorku donoszą do «Now. Wr.», że ruskich pasażerów nie przyjmują na statki odchodzące z New-Yorku do Europy. Przede wszystkim i stanowczo odmówiły przewozu kompanie niemieckie żeglugi. Linja belgijska Red-Star-Line i skandynawska Tavangalla—również. Niemcy przewożą wszystkie narodowości z wyjątkiem rosyjan, nie robiąc żadnej różnicy między żydami a rosyjanami. Tavangalla przyjmuje tylko szwedów i norwegczyków. Anglicy przyjmują pasażerów ruskich, ale nie mogą ich dowozić ani do Anglii, ani do Hamburga, ani do Bremy. Z Anglii zaś jedna tylko droga dla rosyjan—do Helsingforsu. Ale temu zima znów stoi na przeszkodzie. Pozostają więc statki francuskie, ale, mówią, że Niemcy nie przepuszczają powracających ruskich emigrantów przez swoje terytorjum. Korespondent zastanawia się nad przyczyną tego dziwnego zjawiska, której mu nikt wyjaśnić nie chciał, i dochodzi do wniosku, że chyba rosyjan uważają za jedynych krzewicieli cholery po całym świecie. Bardzo wielu polaków, po zarobieniu 200 — 300 dolarów w Pensylwanji, powraca obecnie do kraju, zaopatrzonych w paszporty ruskie, ale ich nie przyjmują na statki. Niemcy radzą im, ażeby nazwali się Niemcami lub austriakami, ale oni podobno do tego środka uciekać się nie chcą. Położenie bez wyjścia.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent komisji emigracyjnej Stanów Zjednoczonych, Candler, oświadczył, że ma zamiar wkrótce przedstawić projekt do prawa, które wymagać będzie, ażeby każdy emigrant umiał czytać i pisać w rodzinnym swym języku, oraz ażeby posiadał 100 dolarów, jeśli jest niezony, a większą kwotę, jeśli ma żonę i dzieci. Candler nadto żąda, ażeby na lat 5 zawieszono wpływ emigrantów, a to w celu utrzymania obecnych zarobków.

Na posiedzeniu Koła polskiego w parlamencie niemieckim, odbytem d. 23 b. m., wybrano: prezesem Koła księcia Ferdynanda Radziwiłła, wice-prezesem posła Stefana Cegielskiego, sekretarzami: posła Janta-Poleczyńskiego i ks. Adama Czartoryskiego, kwestorem księcia Zdzisława Czartoryskiego. Do komisji parlamentarnej wybrani zostali posłowie: Stefan Cegielski i ks. dr. Jazdzewski, zastępcami ich posłowie: J. Kościelski i dr. Komierowski.

Z Konstantynopola donoszą do «Odeskago Listka», że tam znajduje się obecnie około 10,000 emigrantów-żydów, poddanych tureckich, wydalonych z Rosji. Spotkano ich we własnej ojczyźnie niezbyt przyjaźnie, a rząd turecki wydał rozkaz, na zasadzie którego większa ich część była wysłana do Azji Mniejszej. Rząd turecki bojąc się, ażeby żydzi nie przenieśli cholery z Rosji, bardzo energicznie wysyła przybywających do Konstantynopola żydów. Pozostający tam jeszcze emigranci cierpią okropny niedostatek. Odmawiają im pracy, a to zmusza ich często do porzucenia wiary ojców. Tej robocie sprzyja wielki napływ misjonarzy. W tych dniach w Konstantynopolu przyjęło protestantyzm 65 żydów z całemi rodzinami.

Doniesienia z Petersburga i Warszawy do «Polit. Corresp.» stwierdzają, że rząd ruski zaprzestał ostatnimi czasy powiększać korpusy, rozstawione na granicy zachodniej.

Przegląd prasy ruskiej.

Gazeta «Swiet» zamieściła niedawno artykuły o zgodzie z polakami na gruncie prawosławnego kościoła polskiego. «Now. Wr.» nazywa roztrząsania na ten temat mrzonkami i pisze, że

«jednocześnie straciłaby wszelkie znaczenie idea o możliwym zlaniu się z polakami na gruncie słowiańskim. Na co przyłączyć religiję do tego gruntu? Bez względu na nasze życzenia, ażeby było «jedno stado i jeden pasterz», obowiązani jesteśmy do liczenia się z rzeczywistością, a nie z mrzonkami. Czyż różnica religij stanęła na przeszkodzie politycznej jednoci, na przykład południowych i północnych Niemiec?»

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 14 listopada, jako w uroczysty dzień urodzin Jej Cesarskiej Mości, Najjaśniejsi Państwo byli na nabożeństwie w cerkwi pałacu t. zw. Aniczkowski; po nabożeństwie przyjmować raczyli powinszowania, poczem podaniem zostało śniadanie. Tegoż dnia Ich Cesarskie Mości raczyli odjechać do Gatchyny.

W dniu 10 listopada Najjaśniejszy Pan, przybywszy do soboru św. Spiridonjusza w admiralicji, asystować raczyli nabożeństwu żałobnemu za zmarłego świeżo generał-adjutanta admirała Nowosilskiego; znajdowali się tam również Wielcy Książęta: Paweł Aleksandrowicz, Konstanty Konstantynowicz i Sergiusz Michałowicz. Po nabożeństwie zwłoki admirała przewieziono na cmentarz smoleński, dla złożenia ich tam do grobu.

J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, wraz z W. Ks. Mikołajem Michałowiczem, przybył w dniu 6 listopada, rano, do Borzomu, gdzie powitany został przez bawiących tam Wielkich Książąt Jerzego Aleksandrowicza i Jerzego Michałowicza. Z Borzomu W. Ks. Cesarzewicz udał się do Abastumanu, gdzie stanął tegoż dnia wieczorem.

Jej Cesarskie Wysokości W. Ks. Elżbieta Maurycówna powiła syna, nazwanego Olegiem, którego ukaz Cesarski poleca nazywać Wysokością.

Ich Cesarska Wysokość W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz z małżonką, po przybyciu do Paryża zamieszkał w hotelu Kontynentalnym. Bar. Morenheim złożył wizytę Ich Cesarskim Wysokościom, którzy dzień cały spędzili w towarzystwie Ich Ces. Wys. W. Ks. Aleksego Aleksandrowicza, książąt Leuchtenberskich i W. Ks. Marji Pawłowny. Wszyscy W. Książęta, z wyjątkiem jedynie W. Ks. Marji Pawłowny, dotąd jeszcze nieco chorej—jak donosi «Figaro»—w dniu 19 listopada byli na obiedzie u księżny Jurjewskiej w jej pięknym domu przy ulicy Hoche. Osoby świty WW. Książąt były również na obiedzie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pan Mikołaj Brzeski, magister ekonomji politycznej, poprzednio referent w departamencie ekonomji w radzie państwa, mianowany został p. o. wicedyrektora w departamencie podatków stałych ministerstwa skarbu.

× Od roku przyszłego, jak donoszą «Mosk. Wied.», ma być wprowadzony jednorazowy podatek wojenny po 3 rs. od osoby, który opłacać mają osoby, nie ulegające poborowi. Zwolnieni być mają od tej opłaty: 1) ci, którzy dla stanu swego zdrowia nie mogą być zaliczeni nawet do pospolitego ruszenia; 2) jedyny członek rodziny, zdolny do pracy; 3) osoby, które dla słabości zdrowia opuścić musiały służbę czynną i zaliczone zostały do pospolitego ruszenia, prześłużwszy tam mniej niż sześć tygodni; 4) osoby korzystające z ulg od czasu powstania polskiego i wogóle osoby wolne od powinności zaciągowej. Podatek ten ma zapewnić corocznie około 1 1/2 mil. rubli dochodu skarbowi.

× Generał-gubernator kijowski, jak donosi «Grażdanin», stara się o wyjednanie pożyczki, wynoszącej 200,000 rs., na pomoc ludności niektórych powiatów, które dotknął nieurodzaj.

× W radzie państwa. Mianowany: urz. oddziału kodyfik. Dieriużynskij—podsekretarzem

stanu w tejże radzie. W min. wojny. Mianowani: dowódca 1 bryg. 2 dyw. jazdy gwardji, jen. major *Ostrogadski* — dowodzącym 6 dyw. jazdy; dowódca 1 wołoskiego pułku terskich kozaków konnych, pułk. ks. *Deambakurian-Orbelliani* — p. o. jenerała do szczeg. porucz. przy dowodzącym wojskami kijowskiego okr. woj.; porucznik pułku ułanów lejg-gw. *Ellis* — adjutantem jenerał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego. U wołnieni: dowódca 5 bat. 9 bryg. artyl., pułk. *Stuwicki* i kap. 1 bryg. artyl. lejg-gw. *Minter* — obadwaj od służby dla słabości zdrowia, pierwszy z rangą jen. majora, drugi z rangą pułkownika. W min. spraw wewn. Mianowani: notariusz przy sądzie okr. w Kownie *Siemienow* — członkiem urzędu do spraw włośc. gub. kowieńsk. z ramienia rządu; zostający przy Własnej Jego C. M. kancelarji, zawiadującej instytucjami Cesarzowej Marii *Ratkow-Rożnow* i członek deputacji szlacheck. gub. orłowsk. hr. *Tatisczew* — marszałkami szlachty, zarazem prezesami urzędów do spraw włościańsk.: pierwszy powiatu słuck. g. mińsk., a drugi pow. mińsk. W min. komunik. Mianowani: starszy rew. dep. podatk. niest. *Terskij* — wice-dyrektorem kancelarji ministra komunik.; referent wydz. techniczn. w dep. dróg bitych i wodnych, inż. kom. *Herschelmann* — pomocnikiem naczelnika kijowsk. okr. komunik.; inż. komunik., wydelegowany na dr. żel. kursko-kijowską, *Puzyna* — nadetat. inż. przy min. komunik., bez płacy; inż. nadetat. przy temże min. *Lewandowski* — referentem oddz. techn. w dep. dróg bitych i wodnych. Przeniesiony: członek zarządu kowieńsk. okr. komunik., inż. *Kupczyński* — do okr. kijowskiego. A w answani: czasowo p. o. urz. do szczeg. porucz. przy ministrze kom., sekr. kol. *Ciechanowicz* — na radcę honorowego.

× W związku z innemi projektami podatkowymi, ministerstwo skarbu przygotowało projekt podwyższenia ustanowionych za czasów administracji p. Bungego podatków handlowych i przemysłowych. Dotychczas od czystego zysku towarzystw akcyjnych pobierano 30% podatku, projekt zaś podnosi stopę opodatkowania do 50%; oczekiwany wzrost w dochodach z tego źródła ma wynieść 1,7 mil. rubli. Podatek repartycyjny, pobierany obecnie w sumie 4,4 mil. rubli, ma być podniesiony o 25%, czyli o 1,1 mil., a nadto podatkowi temuż podlegać odtąd mają dotychczas uwolnione odeń prywatne zakłady przemysłowe, opłacające akcyzę. Od tej ostatniej kategorii określono podatek na 700 tys. rubli. Projekt ma wszelkie widoki powodzenia w radzie państwa i cała prasa bez różnicy zdania takowy pochwała, zarzucając tylko projektowi względne umiarkowanie.

× «Birz. Wied.» donoszą, że według ustawy paszportowej, opracowanej przez komisję sekretarza stanu Solskiego, zamiast dotychczasowych blankietów, będą wydawane imienne książeczki, które otrzyma każda osoba, mająca lat 18 wieku i pragnąca wyjechać z miejsca zamieszkania na czas dłuższy od dwu tygodni. Książeczki wydają się raz na zawsze, zaś wyjazdy posiadacza książeczki odnotowują się w niej przez wyścisnienie stempla i przyklejenie marki stempelowej stosownej wartości. Marki te zastąpią dotychczasowe opłaty paszportowe. Przepisy omawiają szczegółowo sposób i warunki wydawania książeczek paszportowych, oraz wyjazdów z miejsc stałego zamieszkania.

× Projekt podniesienia akcyzy od nafty (patrz «Kraj» Nr. 46) został w całości przyjęty przez radę państwa, a w tych dniach ma być wniesiony projekt podwyższenia cła o bawelny surowej o 20 kop. w złocie. Zatem bawełna, transportowana morzem, będzie opłacała 1 rs. 40 kop. w złocie od puda, ładem — 1 rs. 55 kop. Jako umotywowanie projektu, podany jest znaczny urodzaj bawełny zagranicą, a ztąd przewidywane obniżenie cen. Dochodu z tego źródła rząd skarbowy spodziewa się więcej o 1,4 mil. rubli.

× W r. z. w gazetach podano wiadomość, że w San-Francisco zmarł niejaki Wiljam Martini, który miał pozostawić kapitał kilkudziesięciu milionów dolarów. Z tego powodu wiele osób, uznających się za spadkobierców zmar-

łego, dochodziło swych praw do tych milionów. Na interpellację ze strony ministerstwa spraw zagranicznych w tej sprawie, sąd wyższy w San-Francisco oznajmił, że żadnego majątku Martini nie zostawił. Departament stosunków wewnętrznych ministerstwa spraw zagranicznych podaje z tego powodu obecnie do powszechnej wiadomości, że tylko urzędowe ogłoszenia o spadkach zagranicznych zasługują na uwagę, oraz, że zebranie wszelkich wiadomości, dotyczących spadków, możliwe jest jedynie przy warunku dokładnego wskazania miejsca, w którym spadek może się znajdować.

× Rada państwa w sesji bieżącej roztrząsać ma sprawę reformy ustawodawstwa politycznego Finlandji. W kwestji tej senat finlandzki opracował w czasach ostatnich projekt kodyfikacji ustaw zasadniczych W. Księstwa, ze swej strony zaś p. jen. gubernator Finlandji złożył projekt reorganizacji instytucji politycznych tego kraju.

× Jen.-adjut. admirał A. Popow wkrótce ma odbyć podróż dokoła Europy, w celu udania się do portów morza Czarnego, na parowcu floty dobrowolnej «Moskwa». Podróż ta, pisze «Swiet», wśród sfer kompetentnych budzi słuszne nadzieje, że wpłynąć musi dodatnio na ożywienie się handlu ruskiego między morzami: Czarnem i Bałtykiem, oraz na zwiększenie ilości statków handlowych ruskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Jenerał Werder, nowomianowany ambasador Niemiec przy ruskim dworze, jest starym znajomym w stolicy nadnewskiej. Urodzony w r. 1829, porucznik w r. 1840, pułkownik w wojnie r. 1866, przybył on po raz pierwszy do Petersburga w r. 1869, jako pełnomocnik wojskowy, a podczas ostatniej wojny wschodniej, w stopniu jenerał-adjutanta, znajdował się przy osobie cesarza Aleksandra II, w głównym sztabie armji. Mianowany w roku 1884 jenerałem piechoty, opuścił stanowisko pełnomocnika wojskowego w roku 1886, lecz Petersburg odwiedzał często w poselstwach specjalnych, zawsze w takich razach zapraszany na mieszkanie do pałacu Zimowego. Pomimo skończonych lat 70, jenerał Werder wygląda czerstwo i trzyma się dziarsko.

— Zniesienie poselstw. «Now. Wremia» donosi, że w Petersburgu mają być zniesione stanowiska posłów bawarskiego i wirtemburskiego. Wszystkie sprawy przejść mają do poselstwa niemieckiego. Obecnie posłem bawarskim jest baron von Gasser, a wirtemburskim baron Linden.

— Sara Bernard i Dusé. Pobyt Sary B. w Petersburgu był jednym szeregiem tryumfów. Szczególniej zachwyciła w «Tosce» i w «Fedrze». Naturalną koleją rzeczy, porównywano ją z Eleonorą Dusé. Bardzo wielu znawców sztuki dramatycznej przyznaje pierwszeństwo włoskiej aktorce, ze względu na przeważający w jej grze pierwiastek psychologiczny. Ze względu na te porównania, interesującym będzie zapewne dla naszych czytelników przeczytać następującą opinię feljetonisty «Czasu», który pod świeżym wrażeniem jej występów w Krakowie, tak ją charakteryzuje: «Gra Eleonory Dusé czyni wrażenie, to pewna. Ale nie jest ona wielką artystką, tylko niezwykłą, prawdopodobnie chorą, przeczuloną kobietą, indywiduum, które, gdy jest w stanie normalnym, już jest zwiększone do wielkości kreacji scenicznej. Ona nie potrzebuje stwarzać swych ról, ona sama już jest kreacją; ze swemi choremi nerwami jest gotową sceniczną formą, w którą wkłada rolę «Damy kamelowej», «Kleopatry» czy «Francillon». Powstaje ztąd dziwna mieszanina roli i indywiduum, która grze jej nadaje tak bardzo charakterystyczną cechę jakiegoś «wibryzmu» (jeśli wolno przenieść to słowo do teatru i użyć go w etymologicznym znaczeniu), realizmu, wyniesionego do scenicznego efektu za pomocą subiektywnej wrażliwości! I dlatego gra jej porywa

i elektryzuje, ale nie zadawalnia: z tego słabego drgania nie wyrabia się żaden artystyczny spokój i równowaga, jest zdenerwowanie raczej, niż wzruszenie, niepokój, a nie współczucie. Z teatru wychodzi się smutnym po takiej grze, nie z tym smutkiem, który powstaje z patrzenia na smutne rzeczy i ludzkie losy, ale z tym pesymizmem, który we wszystkim widzi powód do niepokoju i goryczy. Sztuka może poruszać, wstrząsać, przerażać, ale nie rozstrajać: strojem w rozstroju jej być, ale nie tym fałszywym półtonem, który bardziej drażni, niż szczery dysonans».

— Wystawa w Chicago. Komisja, wysłana w sprawie udziału Rosji w wystawie w Chicago, jak donosi «Now. Wr.», zamierza wydać szereg przeglądów historycznych rozmaitych gałęzi przemysłu. Zainteresowani w tej sprawie uczeni specjaliści żywo przyjęli ją do serca i już pracą, którą prowadzić będzie, jako redaktor, prof. *Mendelejew*, podzielił się, stosownie do specjalności. Między innemi, prof. Bronisław *Wyleżyński* zajmie się sporządzeniem referatu i tablic graficznych, dotyczących przemysłu garbarskiego, papiernictwa i gutaperki. Na stanowisko jenerałnego komisarza ruskiego oddziału na wystawie w Chicago, w miejsce p. *Dobroniskiego*, zarządzający ministerstwem finansów mianował szambelana dworu *Gluchowskiego*.

— Zapomoga dla teatru. W lipcu r. b. grono miłośników sztuki dramatycznej złożyło pewien kapitał na zapomogę dla tworzącego się towarzystwa pod kierunkiem utalentowanego artysty p. Kaz. Kamińskiego. Mimo starań dyrekcyi, rezultaty finansowe przedsięwzięcia okazały się niezadawalniające, głównie z powodu niedostatecznej frekwencji; po 20 przedstawieniach kapitał zapomogowy został całkowicie wyczerpany. W takim stanie rzeczy komitet, który tą sumą gospodarzył, pod przewodnictwem prof. Spasowicza, uznał swoje zadanie za spełnione i rozwiązał się. Obecnie, jak się dowiadujemy, czynione są starania, ażeby teatrowi naszemu przyjść z nową pomocą. Mamy nadzieję, że starania te uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, zwłaszcza wobec doświadczenia lat zeszłych, które wskazuje, że w drugiej połowie sezonu interesy teatru zawsze i znacznie się polepszają, nie ma więc obawy, aby przedsiębiorstwo dało i w tej połowie deficyt.

— Komisja. W tych dniach rozpoczęły się posiedzenia specjalnej komisji dla zbadania kwestji likwidacji kasy zjedn. dr. żel. terespolskiej. Obradom przewodniczy rz. r. st. *Iwanow*, członek głównego zarządu kolei skarbowych, a biorą w niej udział, ze strony ministerstwa komunikacji: wice-dyrektor departamentu dróg żelaznych p. St. *Jastrzebski* i *Rudolfow*; ze strony min. skarbu A. K. *Kozłowski* i A. P. *Nikolski*, dyrektor rząd. przy zarządzie drogi nadwiślańskiej; ze strony kontr. państwa r. st. *Rydzewski*; ze strony zarządu dróg skarbowych: *Szczygłow* i *Pieskow*; ze strony min. sprawiedliwości członek konsultacji *Roszkowski*, b. członek sądu okręgowego w Warszawie; wreszcie ze strony rady zarząd. Towarzystwa dr. żel. terespolskiej pp.: L. *Kronenberg*, Wł. *Kozłowski*, L. *Gnoiński* i *Weychert*. Przedmiotem obrad jest kwestja zabezpieczenia losu emerytów i obmyślenie sposobu zwrotu składek uczestnikom zamkniętej kasy zjednoczenia.

— Teatr polski. Nowością, dwukrotnie odegraną w ubiegłym tygodniu, była czteroaktowa komedia Zygmunta Przybylskiego, pod tytułem «Złote góry». Jest to komedia, z której autor, uważając ją za szkic, za pierwotny rzut pomysłu, gdyby zechciał, mógłby zrobić rzecz wdzięczną i wesołą. Materiału do tego posiada ona bardzo wiele, ale że jest on nieco niedbale, jakby od niechcenia opracowany, rozbiła się więc na drobne sceny, nie wiążące się w jednolitą całość. Sztuka ma dwie, prawie zupełnie od siebie niezależne akcje: ową naftę, którą bez szkody możnaby usunąć, i «młodzieńczą miłość» takiego «Wicka» czy «Wacka», jakich twórcą jest p. Przybylski. Ta druga intryga wypełnia przeważnie dwa ostatnie akty, ratujące całość, gdyż, powiedzmy otwarcie, dwa pierwsze są bardzo słabe. Artyści nasi rzecz tę odegrali bardzo starannie, a bohaterami wykonania byli p. Morska

✻ 1893. ✻

Otwarcie przedpłaty
na
WIELKĄ
ENCYKLOPEDIĘ
ILUSTROWANĄ

S. Sikorskiego

z ułatwieniem nabywania wyszłych dotąd zeszytów
na spłatę ratami.

Komitety Redakcyjne Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej

stanowią :

Dr. Jerzy Aleksandrowicz, Dr. Jan Banzemer, Ks. Zygmunt Chelmski, Dr. Piotr Chmielowski, Samuel Dickstein, Edmund Diehl, Dr. Aleksander Fabian, Wojciech Gerson, Edward Grabowski, Juliusz Granowski, Feliks Jeziorański, Dr. Karol Jurkiewicz, Kazimierz Kaszewski, Dr. Jan Karłowicz, Tadeusz Korzon, Stanisław Kramsztyk, Ad. Antoni Kryński, Julian Ochrowski, Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), A. Polński, Władysław Sroliński, Seweryn Smolikowski, Andrzej Świętochowski, Antoni Ślósarski i Bronisław Znatowicz.

Zadne może z wydawnictw polskich nie cieszyło się jeszcze taką ogólną sympatją i nie doznało tak przyjaznego przyjęcia ze strony ogółu, jak wychodząca obecnie zeszytami „**Wielka Encyklopedia Ilustrowana**.”

Nabycie jednak tego **wspaniałego i bogatego dzieła**, które pozostanie nazawsze zabytkiem pomnikowym dzisiejszej naszej literatury, stało się teraz już bardzo utrudnionem dla tych, którzy go niezaprenumerowali od początku, gdyż wartość wyszłych dotychczas 60 zeszytów wynosi 30 rs., co oprócz opłaty za dalsze zeszyty, przedstawia stosunkowo znaczny jednorazowy wydatek, nie dla każdego dostępny.

Aby więc umożliwić posiadanie „**Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej**” tym wszystkim, którzy mieć ją pragnęliby, a nie abonują od początku wychodzenia, postanowiliśmy wprowadzić obecnie ułatwienie nabywania wyszłych dotychczas tomów

przez spłatę ratami,

— a to w sposób następujący: —

Wszystkim osobom, zasługującym na zaufanie, które wniosą pierwszą ratę w kwocie 15 rs. i podpiszą zamieszczoną przy niniejszym prospekcie deklarację, że pozostałe 15 rs. spłacą w ciągu lat 5-ciu, wnosząc corocznie w styczniu przy odnawianiu prenumeraty na dalsze zeszyty po 3 rs., — **dostarczymy natychmiast** w komplecie wyszłe dotychczas **60 zeszytów wartości 30 rs.**

Na skutek tego prospektu przybyli nowi prenumeratorzy, będą mieli prawo w dalszym ciągu abonować „**Wielką Encyklopedyę Ilustrowaną**”, aż do ukończenia całości, po pierwotnie normalnej cenie

50 kop. za zeszyt,

ze wszystkimi ulgami, przysługującymi stałym prenumeratorom, a wymienionemi poniżej w warunkach prenumeraty.

Zastrzegamy jednak, że ułatwienie to, przez umożliwienie rozplaty ratami, trwać będzie jedynie przez czas krótki, do wyczerpania niewielkiej ilości zapasowych tomów, na składzie się znajdujących, gdyż dodrukowanie nowego nakładu tak wielkiej ilości zeszytów, jest już obecnie niemożliwem.

Z tego też powodu zwracamy się do naszych dawnych prenumeratorów z prośbą, aby w razie, gdyby im w kompletach brakowało jakichkol-

wiek zeszytów, zwracali się jak najszybciej do administracyi z żądaniem, które przed wszystkimi innemi będą miały teraz pierwszeństwo, gdyż po wyczerpaniu zeszytów, nie będziemy mogli później takich braków uzupełniać, w handlu antykwaryskim zaś cena Encyklopedyi wzrosła niewątpliwie w dwójnasób, lub w trójnasób, jak to było z Wielką Encyklopedyą Orgelbranda, i jak zwykle z tego rodzaju wydawnictwami się dzieje.

Wartości „**Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej**” dowodzi nietylko nadspodziewanie gorące i życzliwe przyjęcie przez publiczność, ale też liczne wyrazy uznania i zachęty ze strony najpoważniejszych przedstawicieli nauki.

To też właśnie dzięki takiemu żywemu poparciu i chętnemu przyjęciu współudziału w pracy nad Encyklopedyą, przez wszystkich niemal bez wyjątku naszych uczonych i specjalistów, okazało się możliwem wydanie w języku polskim Encyklopedyi, która tak co do opracowania i wartości treści, jak i zewnętrznego wyposażenia, nietylko dorówna, lecz nawet będzie mogła o lepsze rywalizować z pierwszorzędniemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznymi, zaś pod względem ilości rycin, przewyższy wszystkie dotychczas istniejące Encyklopedye europejskie, gdyż zawierać będzie przeszło 10,000 rycin w tekście, oraz około 300 map i tablic dodatkowych. Ilustracye te przedstawiają:



Herb
Aleksandrowicz

1) Portrety i autografy wybitniejszych osobistości, ważniejszych odgrywających rolę w historii cywilizacji, a szczególnie współczesnych mężów stanu, uczonych, literatów, artystów. Przy wyborze portretów osobistości z epok dawniejszych, przede wszystkim zwracana jest uwaga na autentyczność źródeł, gwarantujących wierność i rzeczywiste podobieństwo, wystrzegając się fantastycznych utworów późniejszych, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością.



Julian Bartoszewicz.

2) Typy plemion i ludów, przedstawiające dokładnie charakterystyczne cechy rasowe, oraz podobizny rozmaitych przedmiotów, przez te ludy wyrabianych i używanych, w celu obja-



Fellahowie.

śnienia ich kultury i stopnia rozwoju umysłowego. Znajdą się tu więc mieszkania, broń, części stroju, narzędzia do pracy służące, sprzęty domowe, wyobrażenia bóstw przez nich czczonych i t. p. Ryciny te czerpane będą z najnowszych dzieł sławnych badaczy i podróżników współczesnych.

3) Zabytki archeologiczne wszystkich czasów i ludów, podobizny ciekawych wykopalisk przedhistorycznych, przedmiotów pochodzących z epok kamienia, brązu, żelaza; widoki odkopywanych budowli, pałaców, zaginionych miast, wreszcie podobizny słynnych dzieł sztuki architektonicznej, rzeźbiarskiej i malarskiej, szczególnie zaś klasycznych wzorów sztuki greckiej i rzymskiej, figur mitologicznych i t. p. zabytków w muzeach przechowywanych.



Wykopiska asyryjskie.

4) Mapy geograficzne krajów i plany miast ważniejszych na całej kuli ziemskiej, pasm górskich, biegów rzek, widoki pięknych miejscowości, panoramy miast, podobizny charakterystycznych budowli i t. p. Na szczególniejszą uwagę zasługiwać będą nigdzie dotychczas u nas nie zebrane plany ważniejszych miast naszych.

5) Zwierzęta wszelkiego rodzaju, rośliny wszystkich stród i krajów, formacje rozmaitych pokładów geologicznych, ryciny

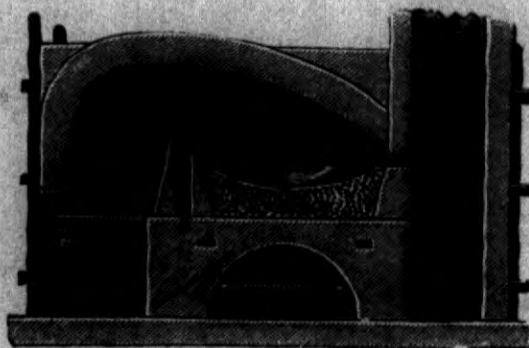


Kwieciak gruszkowy. (Anthonomus piri).

przedstawiające kopalnie, szczątki zwierząt i roślin, charakterystycznych poszczególne epoki geologiczne, podobizny zaginionych zwierząt przedpotopowych, odtworzone przez naturalistów z pozostałości znalezionych w głębi ziemi lub w jaskiniach.

6) Anatomiczne i lekarskie ryciny, przedstawiające szczegółowo budowę rozmaitych części i organów ciała ludzkiego, preparata mikroskopowe tkanin, charakterystyczne formy i objawy patologiczne i t. p.

7) Naukowe astronomiczne i laboratoryjne przyrządy, używane w pracowniach fizycznych i chemicznych, dalej przyrządy do mierzenia głębokości morza i wysokości górskich, mikroskopy, teleskopy, przyrządy optyczne, akustyczne, elektrotechniczne: jak, telefony, telegrafy, mikrofony, fonografy. Znajdą się tu również fotograficzne zdjęcia słońca, księżyca, mgławic, oraz widoki ciekawych zjawisk atmosferycznych, jak: perturbancji słonecznych, zórz i t. p.



Piec do wytapiania antymonu.

8) Budowa twierdz i fortów, budowa okrętów, statków wojennych, torpedowców, podobizny rozmaitych systemów broni: armat, karabinów, fabrykacja materiałów eksplodujących, tudzież budowa kolei żelaznych, dróg, mostów i t. p.

9) Maszyny i urządzenia fabryczne, dotyczące wszelkich gałęzi przemysłu, wydobywanie i przeróbka metali, fabrykacja kotłów parowych i lokomotyw, mennictwo, szlifiernie drogich kamieni, przędzalnie, tkalnie, fabrykacja gazu oświetlającego i wogóle wszelkiego gałęzi, tak wielkiego jak i drobnego przemysłu w tysiącznych jego działach.

10) Wreszcie mnóstwo nader ciekawych rycin, nie dających się podciągnąć pod wyżej wymienione grupy, objaśniających specjalne artykuły Encyklopedyi.

Za wartość naukową i poprawność tekstu poręczają nazwiska członków „Komitetu redakcyjnego” który kieruje i czuwa nad wszystkimi pracami, tak że żaden chociażby najdrobniejszy artykuł, bez sprawdzenia i kontroli uczonego specjalisty, do Encyklopedyi dostać się nie może.

Wielka Encyklopedia Ilustrowana w ten sposób opracowana, obejmuje **cały współczesny stan wiedzy**, streszczając w sobie zupełnie przedmiotowo i bezstronnie wszystko, czego by w setkach

książek, lub całych bibliotekach, szukać było potrzeba.

Śmiało więc powiedzieć można, że dzieło to posiadać będzie nieocenioną wartość, jako przewodnik i doradca w tysiącznych kwestyach życia; spodziewać się należy, że znajdzie przychylne przyjęcie w każdym domu polskim, tem bardziej że przy wychodzeniu pojedynczemi zeszytami, nabywanie Encyklopedyi jest nadzwyczaj ułatwionem, i nawet dla mniej zamożnych dostępnem.

Warunki prenumeraty:

Cena zeszytu dla prenumeratorów stałych **50 kop.** — z przesyłką pocztową **60 kop.**

Wnoszący od razu należność z góry za cały rok, czyli za całe 24 zeszyty (stanowiące 3 tomy), nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej, czyli płacą tylko **12 rs.**, zamiast 14 rs. 40 kop.

Redakcja mieści się przy ul. Chmielnej Nr. 9, Administracja zaś w domu własnym przy, ul. Nowy Świat Nr. 47, gdzie też przedpłatę wносить należy.

Cena Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej zostanie później znacznie podwyższoną.

DO ODCIĘCIA.

Warunki prenumeraty „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej”.

Cena zeszytu w Warszawie 50 kop. — z przesyłką pocztową 60 kop. Wnoszący od razu należność za rok cały z góry, czyli za 24 zeszyty, nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej, czyli płacą tylko 12, zamiast 14 kop. 40.

Ozdolne okładki do Encyklopedyi, z bogato złoconemi wyciskami na skóranych grzbiotach (obejmujące po 16 zeszytów, czyli po 2 tomy razem), dostarcza administracja po 1 rs. 1 za sztukę (koszt przesyłki pocztowej kop. 35). Za oprawy tonów w te okładki, dołącza się koszt introligadora, po kop. 50 za egzemplarz.

Deklaracya.

Do Administracyi „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej”

Warszawa, ulica Nowy Świat Nr. 47.

Pragnąc abonować „Wielką Encyklopedyę ilustrowaną,” na warunkach ogłoszonych w prospekcie na r. 1893, przesyłam w załączeniu:

Jako pierwszą ratę za wysłane dotychczas 60 zeszytów	15	rs.	—	kop.
Na dalsze zeszyty		rs.		kop.
Na okładki ozdobne		rs.		kop.
Razem		rs.		kop.

Pozostałą należność rs. 15, jako resztę za 60 zeszytów, które będą mi przez redakcyę dostarczone, obowiązuję się spłacić w ciągu **pięciu lat**, wnosząc po **rs. 3** w styczniu każdego roku.

Podpis własnoręczny:

Adres do wysyłki:

Imię i nazwisko

Miejscowość
Gubernia

Godność
lub zajęcie
poczta

Uwaga. Koszt przesyłki pocztowej 60 zeszytów Encyklopedyi, zależnym jest od odległości danej miejscowości od Warszawy, nie da się więc z góry oznaczyć, należność przeto odpowiednia wyrównana zostanie za pomocą pobrania pocztowego.

i p. Mielnicki, w bardzo wdzięcznych i bardzo ładnie skreślonych rolach. Pani Puchniewska wyborną była Godylską, a wszyscy inni do względnego powodzenia całosci się przyczyniali. «Nasze anioły» p. Wołowski, jakkolwiek wystawione w niedzielę, nie zgromadziły liczniejszego zastępu widzów. Grane w dniu tym po raz trzeci, w całosci już, nietylko w szczegółach, wypadły bardzo dobrze. We środę ubiegłą nareszcie, na żądanie licznej gromady publiczności, która szczerze wypełniła połowę teatru, chociaż pierwsze rzędy świeciły pustkami, odegrano po raz drugi w tym sezonie «Lenę» Jasięńczyka. P. Morskiej ofiarowano wieniec i podarunek pamiątkowy. Artystka tego wieczora była w najmniejszych nawet szczegółach roli wyborną, a że p. Roland grał Jankę tak dobrze jak nigdy, niektóre więc sceny sprawiły wstrząsające wrażenie. Wszelkie braki pierwszego przedstawienia, o których w swoim czasie wspominałem, znikły i zatarły się. P. Puchniewska, nadając łagodniejszy ton ciotce Olesi, była typową a tak sympatyczną ciotką, p. Gorzkowski w roli Macieja rzekł się pretensjonalności, a na tem i rola i wykonawca zyskali bardzo wiele. Nie powtarzając znanych nazwisk, dodać muszę, że całosc była graną tak, że gdyby ją przeniesiono na większą scenę, liczyliby mogła na zupełnie zasłużone powodzenie nawet u publiczności mało lub wcale nie znającej naszego języka. Tymczasem, zanotować należy, zadowolniona w zupełności tych, którzy raz jeszcze «Lenę» w sezonie bieżącym ujrzeć pragnęli. *Zoś.*

= **P. Aleks. Wierzbilowicz**, znakomity wiolonczelista, na koncercie symfonicznym, za grę wysoce skończoną był przedmiotem owacji ze strony publiczności. Cała prasa oddaje grze rodaka naszego gorące pochwały. Recenzent «Grażdanina» tak pisze: «Półtrzeciogodzinne oczekiwanie publiczności zostało jej sowicie wynagrodzone. Wierzbilowicz zagrał na wiolonczeli koncert Dawydowa. Cudowny, łzawiczny ton i właściwa grze tego artysty serdeczność, wytworzyły mu popularność, która ujawniła się w szumnych owacjach i żądaniu dwukrotnego powtórzenia».

= **Hr. Lew Tolstoj** ogłosił w «Russk. Wied.» sprawozdanie z nadesłanych mu ofiar od 12 kwietnia do 20 lipca, w ilości 61,011 rs., w której to sumie mieściło się 33,431 rs. dawniejszych ofiar i 13,373 rs. nadesłane z zagranicy. Do tego dodać należy 3,200 pudów maki kukurydzy, nadesłanych z Ameryki. W dniu 20 lipca pozostawało 13,050 rs. i 8,000 pudów rozmaitego ziarna. Za 1,063 rs. hr. Tolstoj nabył konie, a za 248 rs. krowy dla doknitych kłeską nieurodzaju. Znakomity piarż daje przytem bardzo dokładny obraz nielęcewości, w której dłuższy czas przebywał, z którego przekonać się można, jak trudne, le zarazem jak wdzięczne przyjął na swoje marki zadanie.

= **Koncert Tow. dobroczynności**. Prozeni jesteśmy o zaznaczenie, że sprzedaży biletów na koncert, odbyć się mający w dniu 3 grudnia, w niedzielę, raczyły łaskawie się odjąć następujące panie opiekunki Towarzystwa: S. Balińska (Iwanowskaja, 20), H. Ihnawicz (Petersburska strona, róg Wielkiego prospektu i Wwiedieńskiej ulicy, 26—1), L. Czeczott (Mojka, 126), S. Kolankowska (Zwieniprodszkaja, 5), M. Maleszewska (W. Koniużennaja, 27), H. Piltz (Sadowaja, 113), M. Reut Podolskaja, 14), W. Sędzikowska (Fontanka, 7), N. Spasowicz (Kabiniejskaja, 7), K. Wojciecha (Kirocznaja, 30). Oprócz wyżej wymienionych osób, biletów na koncert dostać można członka zarządu Towarzystwa dobroczynności, Ignacego Knolla (Puszkinskaja, 18) i w zarządzie Towarzystwa (Newski prospekt, dom pościola św. Katarzyny).

= **Z repertuaru**. W teatrze polskim w dniu dzisiejszym, jako w wigilię święta, przedstawienia nie będzie. Przerwa ta kilkodziwna ponaby wpłynąć dodatnio na zapełnienie sali najbliższą niedzielę, zwłaszcza, że w dniu w teatr daje «Miód kasztelański» J. I. Krawewskiego i wyborną a wesołą komedyjkę «Ciotuni» Anielewicz, w której przyjmują: p. Morska oraz pp.: Kamiński i Mielnicki. W ich grze komedyjka ta powinna być

odegraną koncertowo. We środę przyszłego tygodnia teatr wystąpi z zupełną dla Petersburga nowością, a mianowicie z komedią pana Juljana-Adolfa Święckiego, p. t. «O własnej sile». Jest to rzecz pięknym napisana wierszem, a posiada przytem wszystkie warunki powodzenia. Nareszcie, w przyszły piątek repertuar zapowiada arcydowcipną jednoaktówkę Artura Bartelsa «Goście», wesołą fraszkę Jordana—«Przy kole» i Fredry-syna «Posażną jedynaczkę», która ma dar nie starzenia się nigdy. Taki dobór sztuk powinien dodatnio wpłynąć na kasowe, a nie wyłącznie moralne tylko powodzenie teatru.

= **Wystawa higieniczna**. Postanowiono ostatecznie urządzić wystawę higieniczną w roku 1893, ale nie w maju, jak uprzednio miało zamiar, lecz w lipcu. Urządzenie wystawy w maniezu michajłowskim kosztować będzie 50,000 rs.

= **Z kółka muzycznego**. Koncert sobotni, 21 b. m., zapowiada kwartet o łaskawym udziale pp.: Bukszy, Dowkonta, Wolfa i Woszczyńskiego, a także produkcje chóru amatorskiego, który pomyślnie rozwija się pod kierownictwem p. Maciejkowicza. Po koncercie, jak zwykle, czekają łaskawych gości tańce.

= **Nowe Towarzystwo dobroczynności** powstaje w Petersburgu. Jest to, jak donoszą «Nowosti»—«Litewsko-żmudzkie towarzystwo dobroci», którego ustawę zatwierdził p. minister spraw wewnętrznych w dniu 25 września. Zarząd tego Towarzystwa składa się: z prezesa p. Jaszmonta, kasjera p. Buzasa, sekretarza p. Baltromajtisa, oraz członków komitetu, pp.: Antonowicza, Więkowicza, Brażonisa i Powalkisa.

= **Inż. gór. Baliński**, technik fabryki Aleksandrowskiej, w okr. gór. olonieckim, za Najwyższem zezwoleniem, został wysłany do Szwecji, jako delegat ministerstwa dóbr państwa, w celu bliższego zbadania sposobów dobywania rud żelaznych z jezior. Po drodze p. Baliński rzecz tę zbada i w Finlandji.

= **Kronika towarzyska**. Interes likwidacji Towarzystwa drogi żel. terespolskiej ścignął do Petersburga kilku jego przedstawicieli: pp. Leop. Kronenberga, prezesa rady zarz., Wł. Kozłowskiego, członka tejże rady, i p. L. Gnoińskiego, b. dyrektora drogi. Bawi również w Petersburgu znany adwokat i publicysta z Warszawy, p. Adolf Suligowski i p. Gustaw Kamiński, naczelnik wydziału gosp. dróg południowo-zach., z Kijowa. Pan Kamiński, o czem mało kto wie, w wolnych chwilach od zajęć służbowych poświęca się literaturze pięknej, pod tarczą dobrze znanego i sympatycznego pseudonimu, którego atoli zdradzić nie mamy prawa. Z nowin towarzyskich zaznaczamy, że p. Jan Kiersnowski, znany inżynier i przedsiębiorca, osiedla się na stałe w Petersburgu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 listopada.

[Zakłete koło: teatr i polityka. Przedstawienia konkursowe. Nadmiar grafomanji politycznej. Jakie są jej przyczyny i jaka kwalifikacja etyczna?]

+ **Teatr i polityka zagraniczna**, polityka i teatr—zawsze to zakłete koło, wśród którego zmuszonym jest obracać się czytelnik naszych gazet. Literatura drzemie, życie społeczne płynie ospale i niewidocznie, więc wmawiamy gwałtem w siebie, że najważniejszą sprawą chwili są przedstawienia konkursowe, a najciekawszym tematem do artykułu wstępnego: reforma wojskowa w Niemczech, skandal panamski we Francji, kwestja Ugandy, zwierzenia ks. Bismarka i t. d.

Co się tyczy przedstawień konkursowych, przyznać muszę, że sam pomysł wystawiania sztuk przed ich nagrodzeniem, a zwłaszcza cała inscenizacja tego przedsięwzięcia, umiejętnie podsycanie ciekawości publicznej, ściągające tłumy do teatru, jest ze stanowiska dziennikarskiego prawdziwym majstersztykiem redakcji «Kurjera Warszawskiego». Nie należałoby wszakże zbyt przeciągać tej stru-

ny, bo może pęknąć, zwłaszcza jeżeli jaka poważniejsza sprawa zwróci ku sobie uwagę publiczną.

Bodajby pękła także jak najprędzej i druga od tak dawna już do niemożliwości przeciągnięta struna grafomanji politycznej. Francuzkie spory polityczne gorączkują nas więcej niż francuzów, bułgarskie więcej niż bułgarów, a wszystkie zagraniczne więcej niż nasze własne. Dziennikarze nasi nie oszczędzą czytelnikowi polskiemu ani jednego, nie już faktu, lecz choćby artykułu różnych «Tagblattów», «Debatów» i «Zeitungów». W ostatnich czasach doszliśmy już w tym kierunku do słupów herkulesowych. Nasze «wielkie» dzienniki dają po dwa lub trzy wstępne artykuły polityczne, potem korespondencje zagraniczne treści politycznej, potem wyjątki z pism ruskich, najczęściej także polityki zagranicznej dotyczące, potem przegląd i ostatnie wiadomości polityczne, a potem niby telegramy, oczywiście także polityczne. W ten sposób polityka zagraniczna zajmuje trzy czwarte pisma i zapuszcza się w drobiazgi i dociekania, bez których czytelnik polski mógłby się obyć doskonale; karmiony wszakże usilnie i natarczynie tą wyłącznie strawą, uwierzył on w końcu, że naprawdę powinien się tem wszystkim zajmować i przejmować. Dziennikarze sztucznie rozbudzają w czytelnikach interes i gust do politykomanji, a potem na swoje usprawiedliwienie przytaczają, że publiczność czyta, lubi i domaga się polityki zagranicznej.

Wiemy zresztą wszyscy, dlaczego się tak dzieje. Oprócz innych przyczyn, natury ogólniejszej, decydującym tu jest ten wzgląd, że artykuł o sprawach swojskich napisać jest trudniej: trzeba wynaleźć temat, zebrać materiał i nieść pewną odpowiedzialność za to, co się pisze. Tymczasem temat, ba, nawet tytuł artykułu politycznego bierze się żywcem z pierwszego lepszego «blattu» lub «journal'a». W treści zaś można wygłaszać zdania najbardziej stanowcze, sądy najwięcej balamutne i doraźne—nikt się o to nie upomni, nie skrytykuje, a cierpliwy czytelnik wszystko przełknie. Dla dziennikarzy naszych, zmuszonych do wypisywania setek wierszy codziennie, jest to poprostu kwestja zarobkowa. Należałoby wszakże, aby ci z pośród nich, dla których dostępne są inne jeszcze względy, zadali sobie nareszcie pytanie: czy to jest zarobek godziwy?... czy wolno jest, ze stanowiska moralnego, zarabiać na życie w sposób nietylko nikomu pożytku nie przynoszący, ale nawet szkodliwy? czy nie lepiej jest tłuc kamienie na szosie, aniżeli udawać przed sobą i przed innymi, że się wierzy w to, co sobie drugi, taki sam jak my dziennikarz zagraniczny, z palca wyssał, i na podstawie tego rzekomego «faktu» snuć wnioski i domysły i zaprzętać niemi głowy czytelników?

Te kilka słów goryczy niechaj szanowni koledzy i łaskawy czytelnik wybaczą kronikarzowi, który, przejrzywszy całą tygodniową wiązkę pism i gazet, w niej literalnie, prócz polityki i teatru, nie znalazł.

Haro.

Warszawa, 27 listopada.

[Szekspir strawestowany. Czego potrzeba wystawie etnograficznej? Energja obywatela warszawskiego i jej trzy stacje odbiorcze. Podatek od fortepianów. Komu dziś u nas najlepiej? Cholelra ucieka przed zupą chlebową. Zamki na lodzie. Sto tysięcy złotych, ulokowane na słowie dżentelmańskim].

+ «Apatjo! imię twoje—Warszawa!»... Ten, z Szekspira trawestowany wykrzyknik wyrwał mi się z piersi, gdy na trzeci dzień po otwarciu wystawy etnograficznej, oglądał na niej iście afrykańskie, i to środkowo-afrykańskie—pustki. Jeżeli nawet tak ciekawe, tak pouczające i tak tanie «widowisko» współobywateli moich zająć nie zdołało, to zachodzi obawa, czy już w ogólności czemkolwiek zająć się oni żywiej potrafią. Wystawa jest bardzo piękna, i choć nie wszystkie działy ma równomiernie wypełnione, przynieść może nieoceniony pożytek nauce, sztuce i przemysłowi. Zwłaszcza jej dział krajowy posiada pierwszorzędne pod tym względem znaczenie. Spowoduje ona niewątpliwie zwrot ku swojskości w dziedzinie rodzącego się u nas dopiero prze-

myślu artystycznego, a w szczególności sztuki ozdobniczej.

Ale mimo tych wielkich zalet, a nawet mimo odświeżania i urozmaicania okazy, nie będzie ona mogła, jak sądzę, utrzymać się o własnej sile. Lokal płaci drogi (pierwsze piętro od frontu na Krakowskim-Przedmieściu), utrzymywanie zbiorów w porządku i kompletowanie ich również dużo kosztować ją musi, te więc skromne zlotówki za wejście, skąpo w dodatku kapiące, budżetu wyrównać nie potrafią. Stała pomoc jakiejś instytucji naukowej albo, mecenasostwo prywatne są, jak mi się zdaje niezbędnymi, aby tę rzecz, tak bardzo krajowi potrzebną, utrzymać. Chyba, że się ogół z letargu apatycznego przebudzi...

Nikommu nie jest tajem, że dotąd energia ogółu naszego (mówię o ogóle warszawskim) wyladowywała się w trzech tylko kierunkach: teatru, muzyki i filantropijnych zabaw. Ponieważ obecnie zanosi się na uszczuplenie wylewu w jednym z tych kierunków, może więc innym sprawom publicznym nieco więcej się jej dostanie. Mają być opodatkowane fortepiany—to źródło hysterji, sentymentalizmu i rozleniwienia większości naszych kobiet. Sądzę, że nie ma w Warszawie ani jednego, z normalnymi nerwami mężczyzny, któregoby wieść o tem nie ucieszyła. A z podatku nowego podwójna korzyść ma płynąć, bo i uzdrowienie miasta i zabezpieczenie spokojnej wegetacji starcom i kalekom. Wpływ z opłaty fortepianowej posłużyć ma do wzniesienia wygodnego dla tych ostatnich przytulku. Choćby nawet, z trwogi przed podatkiem, połowa klawicymbalów w mieście zamilkła, dostarczą one jeszcze dostatecznego na ten cel haraczu.

Wogóle dwie klasy społeczne wiedzą dziś u nas byt najwygodniejszy: bogacze i biedacy. Pierwsi kłopotać się o nic nie potrzebują; o drugich kłopotuje się dobroczynność publiczna. Ci ostatni mają już dziś w Warszawie noclegi darmo, herbatę darmo; w niedługim zaś czasie otrzymywać jeszcze będą, również darmo: kąpiel w projektowanych łaźniach ludowych, oraz obfite porcje modnej zupy *à la* Kneipp, w dobroczynnych jadalniach. Z zupą, rozslawioną przez księdza-hygienistę, odbywają się właśnie u nas próby, a jeśli okaże się ona czemś więcej niż zwykłą, niemiecką «wasserzupką», wprowadzą ją do swego jadłospisu szpitala i zakłady dobroczynne warszawskie. Dla wiadomości interesowanych dodaję, że przyrządzanie tego przysmaku, nazywanego przez księdza Kneippa «*Kraftsuppe*», nie jest ani trudne ani kosztowne. Zwykły, gruby razowiec, po dokładnem ususzeniu, tłucze się na mąkę, potem mąkę tę zaparza się wodą gorącą, soli w miarę—i zupa gotowa.

Wyjątkowo troskliwe w tym roku zajęcie się miasta proletariatem, wydaje skutki jak najlepsze. Statystyka ostatnich tygodni wykazuje znaczne zmniejszenie się śmiertelności, samobójstw, zbrodni i kradzieży. Nawet cholera, nie znalazłszy wśród nędzarzy warszawskich przyjaznego dla siebie gruntu, czmychnęła gdzie pieprz rośnie. W minionym tygodniu nie zapisano ani jednego zasłabnięcia na nią.

Wszystko to daje nam dobry humor, który podnieca jeszcze ustalona od kilku dni ślizgawka. Osowiali kiedyindziej, nabieramy animuszu zawsze gdy idzie o rozrywki sportowe. I teraz więc, zaledwie stawy miejskie zdążyły pokryć się kruchym pancerzem lodu, już na ślizkim tym gruncie powstają projekty różnorodnych turniejów, zabaw i widowisk. A ponieważ na najwłaśniejszej gałęzi sportu zakwita dziś u nas tak zwany *record*, więc też podobno będziemy mieli niebawem *record* łyżwiarski. Tor stuwiorstowy wytkną starterzy na Wiśle—naturalnie, jeżeli Wisła w porę zamrznie, co, jak wiadomo, nie jest ani pewnem ani obowiązującym.

Co wszakże jest u nas pewne? i co obowiązujące? Zdawałoby się na przykład, że pierwszym i drugim powinna być składka, dobrowlnie przyjęta na siebie przez dzentelmana, tymczasem... warszawski oddział Towarzystwa myśliwskiego («Towarzystwo ochrony zwierzyń i racjonalnego polowania»), z samych, jak się zdaje, dzentelmanów złożony, przekonał się niedawno o prawdzie wręcz przeciwnej. Na ogólnem posiedzeniu członków oddziału

tego, przed kilkoma dniami odbytem, obliczono, że suma zaległości z nieopłaconych przez członków składek, wynosiła do d. 1 czerwca 1890 roku 6,500 rs., a od tej daty do 1 kwietnia r. b. 8,496 rs.; razem: 14,996 rs. Zalegających postanowiono z listy członkowskiej wykreslić; jestże to jednak radykalne rozwiązanie kwestji?...
Mazur.

Warszawa, 28 listopada.

[Opus Alfreda Kowalskiego. Główne jego znamiona: spokój i ładność. Zapowiedź nowej, energiczniejszej nuty. Kobieta w orkiestrze. Trzy krople twórczości oryginalnej. «Nauczycielka!»].

+ Wracam z wystawy obrazów Alfreda Kowalskiego. Po raz pierwszy dopiero wykwinny ten monachijski stanął w pełnym rynsztunku przed ziomkami swymi z nad Wisły. Sądzony dotąd dorywczo, na podstawie pojedynczych, rzadko pojawiających się utworów, pokazał nam teraz całego siebie, w kilkunastu dziełach typowych.

Obrazy Kowalskiego są bez wyjątku bardzo ładne. Wykończone w szczegółach najmniejszych, wykonane, zda się, najdrobniejszymi i największymi pędzelkami, okazują artystę, dla którego sam akt malowania musi być najwyższą rozkoszą. Zakres ich nie rozległy: spokojne sielskie widoki, spokojne również epizody polowań, czasem dla odmiany jakaś scenka potoczna z życia dworu wiejskiego—oto wszystko, co na obrazach tych spotykamy.

Możnaby też powiedzieć, że kto widział jeden obraz Kowalskiego, widział wszystkie jego obrazy. Czy to będzie letni zachód słońca nad łąką wilgotną, czy noc zimowa nad ośnieżonym polem, czy gościniec z toczącą się po nim bryczką, czy wreszcie cienista ustron lasu, młoda sośnina zarosła—zawsze kompozycja oddycha tym samym głębokim, przyjemnym, sybaryckim i beztemperamentowym spokojem.

Od obrazów Kowalskiego nie odbieramy wrażenia prawdziwej przyrody, jak naprzykład od obrazów Chelmońskiego; działają one na nas tylko, jak przytłumione jej odbicie. Noc zimowa z wilkiem wyjącym na pierwszym planie, z wielką białą płaszczyzną, rozścielającą się naksztalt śmiertelnego całuna i z niebem tragicznie ponurem, noc, którąby Chelmoński uczynił pełną wstrząsającej grozy, u profesora monachijskiego jest tylko malowniczą, tylko interesującą, tylko—ładną. Wogóle też «ładność» stanowi panującą wśród całej tej wystawy nutę.

Jednej natomiast rzeczy brakuje niemal wszystkim pejzażom i scenom, w dziennym oświetleniu malowanym: słońca. Artysta, jakby obawiał się szorstkich przeciwstawień blasków i cieni, prawie nigdy nie pozwala prawdziwemu, gorącemu słońcu rzucić plam jaskrawych na ludzi i rzeczy. Lubuje się on w dyskretnem, przyćmionem, jakby niedomówionem świetle, które najczęściej bywa półświatłem, czy nawet ćwierćświatłem, i w którym to co czerwone, staje się zaledwie różowem, a to co różowe, przybiera barwę popielatą. Jest to wrodzona właściwość oka, czy też temperamentu artysty, z której zarzutu czynić mu niepodobna.

Ale pomiędzy obrazami wystawionemi znajduje się jeden, opatrzone datą świeżą, a sprawiający widzowi niespodziankę. Obraz ten, energiczniej niż inne traktowany, przedstawia myśliwego w leśnej gestwinie, na którą pada cały sноп słonecznych promieni, czyniąc jej zieleni prawie złotą. Znać na tym obrazie jakby powiew świeżego prądu, coś z właściwości Fałata, coś z francuskiego «pleneru», coś nawet z impresjonizmu. Gdyby talent Kowalskiego ten nowy pierwiastek przyswoił sobie i pospół z temi, jakie już posiada, w całość jednolitą stopił, malarstwo nasze pozyskałoby nową serję jego prac, bardziej jeszcze niż dotychczasowe zajmujących...

Jednocześnie z wystawą Kowalskiego, otwarto u Krywulta wystawę Żmurki—o niej jednak do przyszłego listu.

Bywalcy teatralni spotkali się w tych czasach z nowością—nie na scenie jednak, lecz w orkiestrze. Przy pulpicie «drugich skrzypiec» ujrzeli tam oni—kobietę. Ta inwazja żywiołu niewieściego nie wyrządziła najmniejszej

szkody ani muzyce wogóle, ani w szczególności drużynie orkiestrowej, która, po dawnemu, do najlepszych i najsfordniejszych się liczy. Zdolną «skrzypaczką», której nie wahało się powierzyć ważnego stanowiska, jest panna Oswald, córka artystki teatrów warszawskich, a uczennica konserwatorium muzycznego. Ma ona posiadać duży talent wykonawczy, rokujący jej przyszłość—co najmniej—Teresiny Tuu.

Na posuchę repertuarową spadło nareszcie kilka kropli ze źródła twórczości oryginalnej. P. Zygmunt Przybylski oddał teatrowi jeden akt p. t. «Wejście w świat», Jordan—jednoaktowy również obrazek «Wśród lasu», a Kazimierz Zaleski—komedię poważną «Prawa serca».

W dalszym ciągu spraw konkursowych, wywołano przed *forum* publiczne «Nauczycielkę», komedię, której autorstwo *vox populi* przypisuje—kobiecie. Rzecz ta, jakkolwiek w ogólnem założeniu podobna do jednej z najgłośniejszych komedji francuzkich, okazała się jednak robotą poważną i, bądź co bądź, zasługującą na wyróżnienie. Celuje ona głównie zaletami literackimi: pięknym językiem, zręcznie prowadzonym dialogowaniem i wogóle nastrojem szlachetnym; natomiast grzeszy, i to miejscami nawet śmiertelnie, przeciw sceniczności i jej do ominięcia niepodobnym warunkom. Nie brak też w niej «sznureczków» (*ficelles*) tak już zużytych, jak naprzykład: podsłuchiwanie poddrzwiami. Grano «Nauczycielkę», jak wogóle wszystkie sztuki konkursowe, koncertowo.

Urbanus.

+ Z Tow. kred. ziemskiego. Za «Piet. Wied.» dzienniki warszawskie powtórzyły wiadomość, jakoby senat pozostawił bez skutku apelację Tow. kred. ziemskiego w Król. polskiem na decyzję izby skarbowej warszawskiej, skazującej rzeczzone Tow. na uiszczenie rubli 105,000, za nieopłacenie stempla przy przepisaniu tytułu własności dóbr, które, dla braku licytantów, przeszły w posiadanie Towarzystwa. Otóż przepisanie tytułu własności w księgach hipotecznych może nastąpić nie inaczej, jak z decyzji sądu i po opłaceniu stempla, którego wysokość również sąd oznacza—z tego więc już względu wiadomość dziennika petersburskiego nie może być prawdziwą, co zresztą potwierdza sprawozdanie Tow., w którym o niczem podobnem nie ma wzmianki. Pogłoska powstała prawdopodobnie ztąd, że Tow. wystąpiło do senatu ze skargą na wyrok izby sądowej warszawskiej, w sprawie opłat stemplowych przy przepisaniu na Tow. własności dóbr Kodeń-Placencja. Wydział hipoteczny tak w tym, jak w kilku innych wypadkach, kiedy dobra, dla braku licytantów, po drugiej licytacji przechodziły w posiadanie Tow., wymagał wniesienia opłaty stemplowej, Tow., wychodząc z tej zasady, że nie jest ono nabywcą dóbr, ponieważ przysądzenie mu dóbr nie jest z jego strony aktem dobrowolnego kupna, lecz wynika z samej ustawy, wystąpiło do senatu o rozstrzygnięcie tej kwestji. W razie jednak nawet nieprzychylniej dla Tow. decyzji, wysokość opłaty alienacyjnej, jakaby wniesić było obowiązane, nie przewyższy sumy 2,000—3,000 rs.

Pod dozorem policyjnym. Podług wyjaśnienia, zamieszczonego w «Gaz. Policyjnej», osobom, pozostającym pod dozorem policyjnym, nie wolno: 1) trudnić się nauczycielstwem; 2) przyjmować uczniów na naukę sztuk i rzemiosł; 3) urządzać publiczne odczyty; 4) uczestniczyć w publicznych zebraniach naukowych; 5) brać udział w widowiskach scenicznych; 6) zajmować się wogóle działalnością na polu publicznym; 7) utrzymywać litografię, drukarnię, zakłady finansowe i biblioteki; 8) prowadzić handel książkami, tudzież wszelkimi przedmiotami w zakres prasy wchodzącymi; 9) wreszcie utrzymywać restauracje i handele z trunkami.

+ Ks. Ludwik-Napoleon, obecnie podpułkownik niżegorodzkiego pułku dragonów w Tyflisie, według obiegającej pogłoski, ma otrzymać dowództwo jednego z pułków dragonskich w warszawskim okręgu wojennym.

+ Sprzedaż Bliżyna. Dowiadujemy się, że na licytacji, odbytej w d. 29 listopada w sa-

dział okręgowym warszawskim, majątek fabryczno-leśny Bliżyn sprzedany został za 226 tysięcy rubli. Nabywcą jest hr. Ludwik Plater, właściciel Niekłania i Białaczowa. Bliżyn, położony na iwangrodzko-dąbrowskiej kolei, posiada zakłady fabryczne, słynne z odlewów; zakłady te mają świetną przyszłość w rękach nowonabywcy, znanego z energii, doświadczenia i zamożności obywatela.

+ Chedery. Z Łodzi donoszą, do «Izraelity», że z nakazu władzy zamknięto tam mnóstwo prywatnych modlitewni żydowskich i t. zw. «sztyblech» chasydzkich, istniejących bez pozwolenia władzy.

+ Napad. Starszy strażnik ziemski we wsi Witonia, w okolicach Łęczycy, dowiedziawszy się, że we wsi Zieleniew ukrywa się zbiegły z Syberji zbrodniarz, udał się tam sam jedynie. Opryskarka zastała w towarzystwie bandy rzezimieszków, którzy strażnikowi odebrali pałasz i rewolwer i tak strasznie go zbili, że wkrótce zmarł. Opryszkowie zbiegli i, jak donosi «Gaz. War.», mimo energicznie zarządzanego pościgu, dotąd na ślad ich nie natrafiono.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W numerze 44 «Kraju», w dziale nominacji, pomieszczoną była wzmianka, jakoby wice-prezes sądu okręgowego w Tambowie, Zaleski, zanimowany został członkiem sądu okręgowego w Saratowie. Wiadomość ta wymaga sprostowania: tambowski wice-prezes, Zaleski, rzeczywiście przeniesiony został do Saratowa, lecz na członka Izby sądowej, nie zaś sądu okręgowego.

Władysław Boerner,
sekretarz tamb. sądu okręg.

ODPOWIEDZI.

W. Józ. H. W notatce naszej, przedrukowanej z pism warszawskich, zaszła istotnie omyłka. Ludwik Vidal, redaktor czasowy «Kur. Warsz.», był jednocześnie naczelnikiem wyd. korespond. w banku polskim i zmarł przed 30 laty. Ten zaś Ludwik, którego teraz pochowano, był synem pierwszego i zajmował skromny urząd w kancelarii warsz. oberpoliemajstra.

W. statemu prenumeratorem. Określenie wysokości honorarium lekarskiego w sprawach, wywołujących z powództwa lekarza, należy do sądu, który bierze pod uwagę tak stanowisko społeczne i majątkowe pacjenta, jak normy zwyczajem miejscowym uświęcone. Te zatem względy grają rolę rozstrzygającą.

W. L. K. w J. Przedawnienie w sprawach cywilnych nie ma znaczenia tak absolutnego, by sądy z własnej inicyjatywy umarzały akcje, wszczętą po upływie terminu dziesięcioletniego. Jest to rzeczą pożądaną, który też poddać się musi wyrokowi prawomocnemu, skoro w swoim czasie nie podniósł kwestji przedawnienia.

W. S. K. w O. Stanowczo nie rozumiemy o co chodzi i nie znamy ustawy, która miałaby w ten sposób określać warunki wznowienia sprawy. Zakrawa to na mistyfikację.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

I W szeroko rozgłoszonej sprawie panamskiej, obok głośnych imion Floqueta, Ranea, Eiffa, Lessepsa i t. d., znalazło się i jedno imię polskie. Główny w publicystyce paryskiej oskarżyciel, redaktor dziennika «La Libre Parole», znajdujący się obecnie w więzieniu św. Pelagji, zaciągnął na listę osób przedających p. Freycineta, obecnego francuskiego ministra wojny. Z tego powodu czytamy w N-rze 215 jego pisma: «P. de Freycinet również umoczy nogi w kase panamskiej. W czasach owych polak Jezierski wydawał, sumptem p. de Freycineta, pewien dziennik nieczytany (illisible), pod tytułem «Télégraphe». Wzorem organów p. Floqueta, doznawał i ten organ freycinetowski pragnienia. Kanał panamski pragnienie to zaspakał: spory miesięczny napiwek przeznaczony został do odświeżania gardzieli polaka... Nie dość tego. Zachęcony pierwszym owem powodzeniem, p. de Freycinet miał czoło wydusić z rąk nieszczęśliwego Lessepsa jeszcze 200,000 franków w dwóch ratach, doręczonych panu Fontane... Zaznaczmy wszakże przy sposobności, że na pierwszych posiedzeniach komisji parlamentarnej, przeznaczonych do zbadania istoty wszystkich tych insynuacji, naczelnym rzecznik oskarżycieli,

deputowany Delahaye, uważał za stosowne zamknąć się w czterech grubych ścianach najściślejzego milczenia co do dowodów, zarówno faktycznych jak i moralnych...

I Jak donosi «Echo Muzyczne», wychowaniec ces. konserwatorium, a od lat trzech profesor konserwatorium krakowskiego, p. Bol. Domaniewski, krzesa się energicznie około pozyskania sił wybitnych do urządzenia w lutym wielkiego koncertu polskiego w Wiedniu. Na popisie tym orkiestra wykonałaby dzieła Moniuszki, Dobrzyńskiego, Noskowskiego, Zelenieckiego i Münchheimera. Michałowski grałby Szopena; dalej projektowane jest zaproszenie Barcewicz, pp.: Wąsowskiej, Klamrzyńskiej, Hellerówny. Dyrygowanie orkiestrą ma być oddane Noskowskiemu lub Moszkowskiemu, gdyby zaś to okazało się niemożliwym — Hansowi Richterowi. Koncerty te wreszcie, które «Echo» nazywa rehabilitacyjnymi, posiadają zebrany wśród artystów fundusz poręczający. Ze swej strony dodamy, że dla utrzymania polskości zamierzonego koncertu, należałoby batutę koncertową powierzyć Zelenieckiemu lub Noskowskiemu, nie zaś Richterowi lub Moszkowskiemu, który choć polskie nosi nazwisko — po polsku słowa jednego nie umie.

I Projektowane w Kijowie muzeum miejskie nabyło w tych dniach do swych przyszłych zbiorów ciekawy obraz starożytny (jak się domyśla «Kijewlanin», z wieku XVIII), przedstawiający alegorycznie sandomirski rokosz szlachty za panowania Zygmunta III (1606 r.). Jest to płótno wielkich rozmiarów, dobrze zachowane, z mnóstwem postaci i szczegółów typowych, charakterystycznych, doskonale wykonanych. Napisy łacińskie tłómaczą znaczenie scen pojedynczych. Na dole obrazu tytuł: «Rokosz albo Facies reipublicae». Na planie głównym przedstawione ciało biskupa w trumnie, w szatach pontyfikalnych, z napisem: «Zbyszek mortuus veritatis imago». Po prawej stronie trumny, ku górze, masa jeźdźców z chorągwią białą, na której się rysuje krzyż czerwony i takimiż literami skreślony napis: «Rokosz». Po stronie lewej, na tejże wysokości, ogromny wóz, napelniony szlachtą, w kontuszach i zupanach, pędzący prosto w otchłań piekielną, z której z pośród płomieni wyglądają: szatan i tygryś. Po nad wozem figury króla i biskupa, trzymających w swych rękach łańcuchy, uceplone drugimi swymi końcami u woza szlacheckiego. W obłokach, w środku obrazu, sejm magnatów i duchowieństwa wyższego z napisem: «Deliberatio senatorum somnolenta»; zaraz za senatorami lis, jako emblemat chytrłości, z wyrazami: «Simulata amicitia». Dalej, również w obłokach, szereg niebiańskich posłańców z chorągiewami, noszącymi godła: «Contemptus regis», «Abusus legis» i «Confusio fratrum», cała zaś ta grupa nadziemską opatrzoną dewizą: «Ira Dei...» «Kijewlanin», z którego opis powyższy zaczerpnęliśmy, zapewnia, że obraz nie jest pozbawiony zalet artystycznych i znamionuje pędzel weale niepospolitego malarza; twarze króla, bohaterów i wielu magnatów, jakkolwiek nie większe od rozmiarów zwyczajnego orzecha, mają każda właściwy sobie wyraz i charakter. W.

I Ks. Borys Czetwertyński jedzie z ks. Orleańskim na pół roku do Afryki. Mają dotrzeć do kraju Somalis i zjechać jego kartę aż do jeziora Nyamza. W programie jest także polowanie na lwy, hypopotamy, słonie i inny drobiazg tego rodzaju.

I O posadę burmistrza w Chojnicach, w Wielkiem Ks. poznańskim, zgłosiło się 32 kandydatów; są między nimi burmistrz (13), sekretarze miejscy (3), sędzia obwodowy, referendarz (5), prokurator policyjny, inspektorowie policyjni (2), kapitan z landwery, porucznik, adwokat (2), major, słuchacz filozofji. Wszystko, naturalnie, niemiecy.

I Znany w Warszawie swego czasu szuler Józef Kusociński, za oszustwo w grze karcianej zesłany do gub. tobołskiej, w dniu 23 z. m. powiesił się w Tomsku.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

«Astrach. Wiest» donosi, że Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddanniejszej prośby o ulaskawienie, Najwyższe rozkazał zamienić karę śmierci dla 5 osób, skazanych za zaburzenia w czasie cholery w powiecie carewskim — na dożywotnie roboty ciężkie w kopalniach.

«Z powodu rozmaitych bezpodstawnych pogłosek, krążących po mieście, «Warsz. Dniwn.» oświadcza, że bohater sprawy o zabicie Wisnowskiej, Bartienjew, służy obecnie, jako szeregowiec, na Kaukazie, w twierskim pułku dragonów, w nader surowych warunkach, i pozostaje po za obreębem wszelkich stosunków z oficerami tegoż pułku.

Z SĄDÓW.

«Z Wilna piszą do nas: W d. 28 października stanęli przed sądem okręg. sprawcy morderstwa, dokonanego w maju b. r., w podmiejskiej karczmie, prawie na przedmieściu Wilna. Zbrodnia nosi charakter dziwny: spełniona na zimno, ze spokojnem sumieniem, ze świadomością następstw, nieumotywowana nawet pobudkami wielkiej nienawiści lub uniesienia chwilowego. Kiedyś, przy jakiejś okoliczności, mieszczanin Piotrowski pobił się ze starostwem Gołubowem. W kilkamiesięcy potem Gołubow dowiadyuje się, że w karczmie w Lipówce Piotrowski pije piwo. Bierze do pomocy dwóch innych starostw, braci Romanów, i wyrostka Rybakowa, wchodzi do szynkowni w Lipówce, wywołują Piotrowskiego na gościniec i w biały dzień, wobec świadków, rozkładają mu głowę kamieniami. Późem, rzuciwszy trupa przed drzwiami karczmy, idą spokojnie do domu, ani kryjąc się, ani próbując się zasłonić przed odpowiedzialnością. Sąd skazał Gołubowa i Romanów na 4 lata robót ciężkich, a małoletniego Rybakowa na oddanie pod nadzór rodziców lub krewnych, dla poprawy moralnej. Zupełnie analogiczną drugą sprawę rozpatrywano w tejże kadencji sądu: zabójstwo przez zemstę. We wsi Inturach, wileńskiego pow., w zwadzie chłop Czerniawski pobił oko chłopu Jankowskiemu. Naza jutrz Jankowski przychodzi do gumna Czerniawskiego i rozwala mu czaszkę siekierą. Skazany na 3 lata do rot areztanckich. A. R. Z.

«Petersburski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, wynikłą z powództwa lekarza Notkina, żądającego honorarium od Towarzystwa naftowego hr. Nobela, które powołało go do Carycyna w celu zorganizowania i niesienia pomocy chorym w czasie panowania cholery. W toku rozpraw zostało wyjaśnionem, że Towarzystwo ujrzało się w konieczności usunięcia p. Notkina, który, jak to stwierdzili świadkowie, uchylał się systematycznie od styczności z chorymi i nietylko żadnej nie niósł im pomocy, lecz przeciwnie, zachowaniem się swoim najszkodliwszy wpływ na ludność wywierał. Zamiast tedy zadośćuczynić żądaniom lekarza Notkina, sąd postanowił pociągnąć go do odpowiedzialności karnej.

«Sprawa Gaczkowskiego, wynalazcy witaliny, która tyle narobiła hałasu, jak donosi «Now. Wr.», przez prokuratora sądu okręgowego przedstawiona została do umorzenia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu nadeszła wiadomość, że opróżnione od kilku miesięcy arcybiskupstwo w Bolonii powierzonom zostało kardynałowi Vanutellemu, jednemu z najzdolniejszych dyplomatów kurji rzymskiej. Stanowisko, jakie otrzymał, jest w hierarchji kościelnej nader wybitne i zawsze było marzeniem biskupów włoskich; atoli Vanutelli zawdzięcza je względem natury politycznej. Dla niego, jako dyplomaty, arcybiskupstwo bolońskie równa się przeniesieniu w stan spoczynku, albowiem przez to usunięty zostanie od politycznego wpływu w Watykanie. Z tego stanowiska nominacja Vanutellego na arcybiskupa w Bolonii jest wielce charakterystycznym objawem. Vanutelli, który przed Galimbertim był nuncjuszem w Wiedniu, przychylny jest polityce mocarstw środkowo-europejskich i wpływem swym mógł do pewnego stopnia krzyżować obecną politykę Leona XIII, polegającą na zbliżeniu się do Francji. Na stanowisku arcybiskupa bolońskiego, Vanutelli usunie się na czas pewien od spraw polityki watykańskiej i na ustroniu marzyć będzie o tjarze papieżkiej, ponieważ jest on jednym z poważniejszych kandydatów na następcę Leona XIII na stolicy apostolskiej.

** «Moniteur de Rome» świeżo ogłosił brewe papieża Leona XIII, które pozwala na związek małżeński księcia Ferdynanda Hohenzollerna z protestantką Marją Edymburską, z tem zastrzeżeniem, że dzieci ich winny być wychowane w zasadach wiary katolickiej. Rzecz dziwna jednak — dodają «Piet. Wied.» — że 82 art. konstytucji rumuńskiej jasno i kategorycznie mówi, że dzieci króla lub następcy tronu rumuńskiego powinny wychowywać się w zasadach religji prawosławnej.

** Wobec olbrzymich rozmiarów, jakie przybiera ruch manifestacji katolickiej z powodu biskupiego jubileuszu ojca świętego, raczył Leon XIII zamianować swego jenerałnego wika-rjusza, księdza kardynała Parocchiego, honorowym prezydentem centralnej komisji wykonawczej dla uroczystości jubileuszowych.

** Przed kilku dniami Leon XIII dawał posłuchanie grupie amerykańców, złożonej z trzech patagończyków i czterech mieszkańców Ziemi ognistej, którzy niesłychanie byli zadziwieni bogactwem Watykanu. Przed audjencją papież polecił pokazać sobie portrety tych niepospolitych

gości. Zauważywszy, że kostjum ich zanadto jest pierwotnym i niezupełnie właściwym, ze względu na orszak papieżki, wyraził ojcze święty życzenie, aby gości tych ubrano po europejsku, czego też dopełniono. Po ukończeniu audjencji, papież udzielił podróżnikom swego błogosławieństwa.

** W styczniu r. p. przybył ma do Rzymu liczna deputacja katolików z Alzacji i Lotaryngji.

DIECEZJE.

** W archidiecezji mohylowskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie: rozporządzeniem jego ekscelencji arcybiskupa metropolity Kozłowskiego, przeniesieni: ks. Karol Bajkowski, proboszcz i kapelan wojskowy w Orenburgu, do Kazania na wojskowego kapelana; ks. Fel. Czarowski, proboszcz i kapelan wojskowy w Wołodzie, do Orenburga; ks. Kaz. Ejtutowicz, proboszcz w Kazaniu, do Wołody na proboszcza i kapelana wojskowego; ks. Ferd. Smilgiewicz, proboszcz w Bakmujży, do Bykowa; ks. Jan Babel, proboszcz parafji Byków, do Bakmujży (gub. witebska); ks. Kaz. Dowgiałłowicz, proboszcz w Dukasztygali-Słobodzkim, do Sarkan (gub. witebska); ks. Franciszek Trasun, wikariusz w Rydze, do Petersburga, do kościoła świętej Katarzyny. Mianowani: ks. Leopold Kułak, dziekan i proboszcz w Oświęju, filjalistą w Drisie (gub. witebska); ks. Stan. Kimbris z Drisy — proboszczem w Oświęju; ks. Adam Kolenda, proboszcz parafji Pustyni, dziekanem driso-słobodzkiem z pozostawieniem przy parafji; ks. Ant. Wasilewski, wikariusz przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, wikariuszem w Moskwie; ks. Ant. Symonowicz, wikariusz w Moskwie, proboszczem parafji Zaskorki (gub. witebska); ks. Ant. Szpiganowicz, b. kapelan jego ekscelencji, wikariuszem w Rydze; ksiądz Józef Król, mag. św. teologii, kapelanem jego ekscelencji. X.

** Dnia 12 b. m. JE. ks. biskup Symon, oraz ks. Słowiński i ks. Sidorowicz wyjechali do Rygi, dla konsekracji kościoła parafjalnego, nowowzniesionego staraniem miejscowego proboszcza, ks. prałata Affanasowicza. X.

ZAGRANICZNE.

** Ks. arcybiskup ormiański Isakowicz, mający dotąd dochodu tylko 9,000 zlr. (6,800 z funduszu religijnego, a 2,700 z banku ormiańskiego *pii montis*), otrzymał od rządu dodatek osobisty 2,000 zlr. Z tej racji pisze krakowski «Przegl. Kośc.»: «Cieszą się wszyscy z pomnożenia dochodów czelignego arcybiskupa ormiańskiego, rozdającego wszystkie swe dochody na ubogich, ale uważają, że gozien niemniej podwyższenia pensji biskup tarnowski, pobierający wszystkiego tylko 12,000 zlr. łącznej płacy, a mający owczarnię liczną i z nią trud niemający. Same wizyty pasterskie doroczne po obszernej, a w połowie gorzyszej diecezji, ciężki nakładają obowiązek i nieodzowne wywołują wydatki. Ale na jego rzeczywiście wielkie potrzeby nikt uwagi nie zwrócił».

** Ks. Bonifacy Jastrzębski, znany jako kilkunastoletni kapelan w Dreźnie, przeniesiony został ze Lwowa na gwardjana konwentu oo. bernardynów w Krakowie.

** «Koeln. Zeitung» donosi, że rada związkowa oświadczyła się przeciwko zniesieniu prawa o jezuitach w Prusach.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Od d. 1 listopada r. b., zgodnie z ogłoszonym w «Praw. Wiestn.» cyrkularzem, na drogach żel. rządowych wychowawcy wszystkich wyższych i średnich zakładów naukowych mają prawo do zniżki opłaty za przejazd klasą III o 50%. Ulga ta dostępna jest dla uczniów i studentów w czasie wakacyjnym, na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, przy warunku posiadania urlopu, oraz przejazdu raz jeden w jedną i drugą stronę w czasie danyh ferij.

** Na uniwersytet warszawski zapisało się ogółem 1,185 studentów, a w tej liczbie 584 na wydział lekarski. W r. z. uniwersytet liczył o 147 studentów więcej.

WIADOMOCIŚ OSOBISTE.

** Dr. med. B. Weryho, który dwa ostatnie lata spędził zagranicą, jako stypendysta akademii wojenno-medycznej w Petersburgu, na ostatniem posiedzeniu akademji, po wykładzie lekcji wstępnej, został mianowany prywat-docentem fizjologii.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Donoszą nam z Charkowa: Dnia 8 b. m. uniwersytet miejscowy obchodził nader uroczystie 50-letnią rocznicę śmierci założyciela charkowskiej

alma mater, Karazina. Na uroczystość zjawili się przedstawiciele miasta, władze, duchowieństwo, liczni profesorowie oraz miejska publiczność. Przyjechał i wnuk Karazina — artysta-malarz z Petersburga. Program obchodu był bardzo urozmaicony. Profesorowie: Liebielew, Bogolej i Morozow mówili o założeniu uniwersytetu, życiu Karazina i przedstawili (Morozow) sprawozdanie o składkach na pomnik. Komitet, który się tem zajmuje, posiada obecnie w kasie przeszło 12,000 rs. Chór i orkiestra studenckie wykonały ustęp z Mozarta, Czajkowskiego i t. d. Największe wrażenie sprawiła mowa p. Karazina, który w krótkich, pełnych uczucia słowach mówił o wrażeniu, jakie na niego ta uroczystość uniwersytecka sprawiła i złożył temuż życzenia ciągłego rozwoju i powodzenia. W uniwersytecie tutejszym kilka ciekawych nowin jest do zaznaczenia. Powstał nowy wydział pedagogiczny przy miejscowym Towarzystwie filologicznem. Ustawa zatwierdzona została przez p. ministra; obecnie liczy przeszło 60 członków, pomiędzy nimi i kuratora okręgu. Najwyżej zatwierdzone zostało premjum imienia zmarłego profesora A. Pohobni, za prace z dziedziny nauk filologicznych i etnograficznych. Towarzystwo filologiczne zamierza, dla zwiększenia kapitału, urządzić szereg publicznych odczytów. Gazety miejscowe donoszą, że projekt ten do skutku doszedł i w początku grudnia profesorowie Liebielew i Szeplewicz rozpoczęli wykłady. Fakultet medyczny w osobie prof. Openchowskiego z Petersburga nabył bardzo poważną siłę naukową. Lekcja wstępna młodego profesora miała powodzenie. Z nim liczbą naszych rodaków profesorów dosięga 3 (Szeplewicz, Sobiesjański); procent niewielki, jak na ogólną ilość wykładowych. M. L.

** Ministerstwo oświaty, po uprzedniem porozumieniu się z ministerstwami spraw wewnętrznych i finansów — jak donosi «Now. Wr.» — opracowało projekt szkół fabryczno-przemysłowych. Wszystkie odtąd powstać mające przy fabrykach i zakładach przemysłowych szkoły powinny, zgodnie z projektem, składać się z dwóch oddziałów — ogólnego i specjalnego fabryczno-przemysłowego.

** Według informacji «Nowosti», istnieje zamiar zreformowania akademji sztabu jeneralnego, powstały skutkiem zwiększającej się wciąż liczby oficerów, pragnących uzupełnić swe wykształcenie wojskowe. Że etat sztabu jeneralnego jest ściśle określonym i że nieliczni tylko z pomiędzy ukończonych akademików mogą być doń zaliczeni, że zaś z drugiej strony rozpowszechnienie wśród oficerów wyższego wykształcenia specjalnego jest nader pożądanem, zamierzono przyjmować do akademji większy niż dotąd kontyngens słuchaczy, z zastrzeżeniem, że tylko trzydziestu z ich liczby, po dwuletnich studiach akademickich, pozostanie na kursie trzecim, po ukończeniu którego zostaną zaliczeni do sztabu jeneralnego. Pozostali powrócą do swych pułków i będą używani jako kierownicy studjów taktycznych i jako wykonawcy planów i rekonesansów.

ZAGRANICZNE.

** Ze Lwowa piszą do nas: Katedrę ekonomji politycznej i skarbowości na wszechnicy naszej, której, powołany na wyższe stanowisko, doktor Leon Biliński od dłuższego już czasu nie zajmował, objął d. 24 listopada dr. Stanisław Głabiński. Nominacja ta wywołała nadzwyczajną sympatyczną wrażliwość, zarówno w kołach profesorskich, jak i młodzieży uniwersyteckiej. Nowomianowany bowiem (dotąd, jako docent, zastępca doktora B.) znany jest najchlebniej i wysoko ceniony dla przymiotów osobistych i wielkich zdolności. O zaufaniu i uznaniu, jakim cieszy się dr. G. u naszych powag fachowych, najwymowniej świadczy fakt, iż prof. Biliński nowe, znacznie zmienione wydanie swojej «Ekonomji» powierzył właśnie dr. Głabińskiemu. Wedle opinji sfer kompetentnych, przybywa naszej wszechnicy, w osobie nowego profesora, siła pierwszorzędna; łączy on bowiem z wielką erudycją i bystrością sądu prawdziwy dar wymowy i jasność wykładu niepospolita. Uznaniu ogólnemu dała wyraz i prasa, witając nominację gorącymi słowy. Nota.

** W austriackiej izbie deputowanych poseł A. Sokołowski w obszernem przemówieniu poddawał ścisłej krytyce budżet ministerstwa oświaty i wykazywał, na podstawie liczb, pokrzywdzenie Galicji w rozmaitych kierunkach. Między innemi zwrócił on uwagę, że w dziale szkół przemysłowych wstawiono do budżetu 2,277,000 złotych reńskich, ale z tego przypada na Galicję zaledwo 145,000 zlr., t. j. o 16,000 zlr. więcej, aniżeli to, co rząd na utrzymanie jednej szkoły przemysłowej w Libercu wydaje. Za to ubierają tam policję w pruskie mundury!

** Rzeczywistym profesorem ekonomji politycznej na uniwersytecie lwowskim (w miejsce Bilińskiego) mianowany został dr. Władysław Ochenkowski (dotychczasowy profesor w Monasterze), zaś nadzwyczajnym profesorem dr. Stanisław Głabiński.

KOLEJNIK.

OGŁONE ZEBRANIA.

W dniu 13 b. m., w obecności dyrektorów rządowych, z ramienia min. kom. I. I. Kolyszki; z min. fin. A. P. Nikolskiego, przewodniczącego w radzie zarz. p. St. Kossuta i członków rady zarz.: dyrektorów Łuczynskiego, Wł. Jastrzębskiego, zastępców: E. Piltza i W. W. Jewreinowa, odbyło się w zarządzie kolei nadwiślańskiej ogólne doroczne zebranie akcjonariuszów. Głównym przedmiotem zebrania było zatwierdzenie budżetu na rok przyszły, podług którego wydatki wynosić będą 3,699,350 rs., dochód — 4,901,224 rs.; dochodu więc czystego z eksploatacji r. 1893 spodziewać się można w wysokości 1,201,873 rs. Suma ta nie pokrywa jeszcze gwarancji. Zgodzono się przytem na włączenie do rozchodów eksploatacyjnych roku 1892 sumy 30,900 rs., wydanych z decyzji min. kom. wyższym urzędnikom kolei nadwiślańskiej, usuniętym od 1 września r. b. Do komisji rewizyjnej wybrano: p. Eug. Zielińskiego, dyrektora petersburskiego oddziału warsz. banku handl., rz. r. st. Al. Starynkiewicza, brata b. prezydenta m. Warszawy, i p. Leop. Sotkiewicza, naczelnika wydz. kontroli dróg poł.-zach. Obradom przewodniczył p. Zieliński.

SPRAWY TARYFOWE.

W dwa ważne rozporządzenia taryfowe zostały wydane w widokach zabezpieczenia prowincyj dotkniętych głodem w r. b. Wiadomo, że na mocy odnosnego rozporządzenia włościanie mogą zwracać w r. b. otrzymaną w r. z. od rządu zapomogę w naturze, otóż takowe zboże, wysyłane na zapomogi tegoroczne przez rząd, będzie przewożone po 1/10 k. od puda i wiorsty. Zboże zaś zakupione dla pomocy głód cierpiącym przez agentów ministerstwa spraw wewnętrznych i wojny (przeznaczone do ziemi wojska dońskiego), ma być przewożone po 1/100 k. od puda i wiorsty.

ZMIANY OSOBISTE.

Mianowani: zawiadujący oddz. techniczn. w biurze naczelnika robót konstrukcyjnych na dr. żel. nadnarewskiej, inż. kom. Beyer — inżynierem etatowym przy min. komunik. i naczelnikiem robót powyższych; naczelnik dystansowy robót na wspomnianej drodze, inż. kom. Kruglikow — zawiadującym oddz. techn. jak wyżej; pomocnik rewizora w warsz. izbie kontroli Nowicki — urzędnikiem min. komunik., z wydelegowaniem na dr. żel. warsz.-terespolską, dla zawiadywania rachunkowością, dotyczącą materiałów; inżynier komunik., delegowany na dr. żel. moskiewsko-kazańską, Noltein — zarządzającym tą drogą.

REFORMY.

«Gaz. Polska» donosi: «Zapowiedziane na kolei warszawsko-wiedeńskiej zmiany w składzie osobistym kierowników administracji teje kolei, jak się obecnie dowiadujemy, wstrzymane zostały do czasu nieograniczonego». Nasze informacje osobiste potwierdzają powyższe doniesienie.

KASY ZJEDNOCZENIA.

Dowiadujemy się, że wskutek przedstawienia ministra komunikacji, nastąpiło Najwyższe zezwolenie na utworzenie na drodze żel. nadwiślańskiej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej zamiast emerytalnej, jak to było początkowo projektowanem.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

W celu szczegółowego roztrząśnienia projektu budowy syberyjskiej dr. żel., jak donoszą «Birz. Wied.», utworzoną została rada, pod prezydencją prezesa dep. praw rady państwa, rz. r. t. D. Solskiego. Zgodnie z rozpatrywanym projektem, do linii, jakie należy najprzód budować, zaliczona została część drogi zachodnio-syberyjskiej od Czelabińska do Obi (1,328 wiorst) i środkowo-syberyjskiej od Obi do Irkucka (1,755 wiorst). Do linii drugiego rzędu zaliczono część drogi od stacji Myślskiej (za Bajkałem) do Sretnska (1,009 wiorst) i od st. Grafskiej do Chabarowki (347 w.). Do trzeciej kategorii zaliczono część drogi okalającej jezioro Bajkalskie (292 w.) i drogę od Sretnska do Chabarowki (około 2,000 w.).

W chwili ukończenia dr. żel. kursko-woronezkiej, jak donosi «Russk. Zisn.», wszystkie towary, jakie obecnie z drogi kijowskiej przechodzą przez Orel i Woroneż, skierowane będą krótszą drogą, omijając dr. żel. moskiewsko-kurską. Nadto, odległość między Gruziami a Kurskiem skróci się o 100 wiorst. Przybliżony obrachunek wykazuje, że kijowsko-woronezka droga spowoduje zniżkę dochodów kolei moskiewsko-kurskiej na sumę około 2 milionów rubli.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Biechler Józef, 1. 30, pro-
wizor farmacji — w Wysokiem
litewskim (gub. grodzieńska),
19 listopada.
Bulhak Wanda, ob. ziem.
pow. nowogrodzkiego gub.
miński, 14 listopada.
Dargusz Sylwester, lat 64,
b. urzędnik Tow. kr. ziemsk.,
emeryt — w Warszawie, 26
listopada.
Filipowicz Józef, radca dwo-
ru, emeryt, właściciel dru-
karni — w Warszawie, 20 li-
stopada.
Jundziłłowa-Dunin hr. Ade-
la (z domu de Reyff de Len-
tigny), lat 53 — w Fryburgu
(w Szwajcarii), 5 listopada.
Kłobuszewski — Zareba To-
masz, lat 82, b. oficer b. w.
polsk., rzeczn. radca stanu,
odwołany polskim krzyżem
zasługi wojskowej — w War-
szawie, 21 listopada.
Kossowski Bolesław, wła-
ściciel dóbr ziem. w Prusach

zachodnich, poseł do parla-
mentu niemieck.
Nizieńska Katarzyna, 1. 70,
żona b. kasjera Tow. kred.
ziemsk. — w Warszawie, 21
listopada.
Sokołowska Natalia, 1. 54,
b. ob. ziem., ostatnio na-
uczycielka prywatna, współ-
pracowniczka czasopism dla
młodzieży — w Warszawie,
20 listopada.
Szczepański Teodor, 1. 90,
b. asesor sądu poprawczego
w Sandomierzu, emeryt, ostat-
ni z «sodalistów» kieleckich —
w Kielcach.
Walewska hr. Marja, 1. 27 —
26 listopada.
Wentzl Adolf, lat 40, ob.
ziemski pow. błońskiego gub.
warsz. — w Kraśniczej-Woli,
20 listopada.
Weyssenhoffowa Józefa, ob.
ziemka gub. mohylowsk. i
miński. — w Wiednie, 12 li-
stopada.

W mil. pudów.

	Zapotrzebow. przywozu.	Przypuszczal. przywóz z in- nych krajów oprócz Rosji.	Deficyt.	Przypuszczal. przywóz z Ro- sji.
Pszenica	700 1/4	564 1/4	136	169,8
Zyto	93	46 1/4	46,7	58 1/2

Wedle tego tedy zestawienia, zapotrze-
bowanie z zagranicy na zboże z państwa
ruskiego wynosi około 81% ilości mogą-
cej być przeznaczoną na wywóz. Stosu-
nek ten należy uważać jako bardzo wy-
soki. Przypuszczając albowiem, że wyso-
kość zapasów przy końcu kampanii go-
spodarczej wyniesie 5% czystego sprzę-
tu (co jest cyfrą bardzo umiarkowaną),
w takim razie pozostanie do zalokowa-
nia, sposobem konkurencji zagranicznej,
zaledwie 16 mil. pud. pszenicy i 13 mil.
pudów zyto.

Mniemać zaś należy, że konkurencja ta
będzie w roku bieżącym dla ziarna ru-
skiego zwycięską, z powodu wysokich
przymiotów, jako to: ważkości i czysto-
ści. Horoskopy więc na przyszłość są po-
myślne i popyt na ziarno ruskie oraz ce-
ny onego zagranicą wzrosnąć muszą.

Czem się jednak tłumaczy obecny za-
stój w handlu zbożowym. Przedewszyst-
kiem — reakcją przeciwko gorączce zaku-
powej w roku 1891; powtóre, znacznymi
zapasami, pozostałymi w wielu krajach
z zeszłorocznej kampanii; wreszcie syste-
mem powszechnie obecnie przyjętym przez
najważniejsze firmy zbożowe w handlu mię-
dzynarodowym, systemem unikania znacz-
niejszych zakupów, a zaspakajania jedy-
nie potrzeb bieżących rynku. O ile więc
szalona podaż nie wyrzuci na rynek wiel-
kich ilości zboża, można być pewnym, iż
ceny pójdą w górę powoli lecz stale i
mocno. Utrzymanie więc cen pozostaje
w zależności od amerykańskich i ruskich
eksporterów, którzy tem bardziej w inte-
resie własnym nie powinni się spieszyć
ze sprzedażą, iż zapotrzebowanie rynku
niemal się równa możliwemu zaofiarowa-
niu, z konieczności więc prawie cała pro-
dukcja znajdzie nabywców i ścigać się o
szybszą lokację nie ma potrzeby.

Z tych wywodów specjalnego organu
wypada tedy jedyna przestroga dla zie-
mian naszych, aby nie spieszyli się, o ile
sa, naturalnie, w stanie, ze sprzedażą te-
gorocznej krestencji.

Trzeba jednakże nadmienić, że niepo-
spolity wpływ na układanie się cen na
wiosnę mają widoki ewentualnego uro-
dżaju w roku 1893. Specjalnie w kampa-
nii bieżącej, skutkiem zrównoważenia się
podaży i popytu, nawet najlepsze zapo-
wiedzi nie mogłyby mieć zbyt ujemnego
wpływu na ceny, a natomiast odwrotnie,
widoki niepomyślne przyczynia się, z po-
wodu wyczerpania zapasów, do znacznej
wyżki. Jedyną więc poważną przyczyną
niesprawdzenia się przytoczonych kombi-
nacji mogłaby być cholera, która wywie-
ra wpływ całkiem anormalny na obroty
handlowe.

S.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— **Podatek**, jaki opłacają dotąd przedsię-
biorstwa akcyjne, handlowe i przemysłowe,
wynoszący dotąd 3% od czystych zysków, jak
donoszą «Nowosti», powiększony został do 5%.
Spodziewana ztąd nadwyżka dochodów ma wy-
nieść około 1,700 tys. rs. Nadto podatki dodatkowe
od fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych
będą powiększone o 1,100 tys. rs., dadzą więc 5 1/2
mil. rs. rocznie. Opłacać będą ten podatek i te
przedsiębiorstwa przemysłowe, które dotąd opła-
cały tylko akcyzę, jako to: dystrylarnie, fabryki
cukru i tytoniu i t. p., należące do jednego wła-

ściciela, a nie do Towarzystwa akcyjnego. Ma to
dać corocznie 700,000 rs. dochodu.

— **Warszawskie** koła piwowarskie, jak infor-
muje «Gaz. Losowań», przygotowują memoriał,
wykazujący szkodliwość projektowanej przez plan-
tatorów podwyżki cła od chmielu zagranicz-
nego, co pociągnęłoby za sobą odpowiednią pod-
wyżkę cen produktu krajowego. W tychże sfe-
rach postanowiono, w razie podwyżki akcyzy, so-
lidarnie wystąpić z podniesieniem cen piwa.

— **Ministerstwo finansów**, jak się dowiadują
«Russk. Wied.», wniosło do decyzji komitetu mi-
nistrów projekt, ażeby termin ostateczny wymia-
ny papierów kredytowych od 1 rs. do 25 rs.
dawnego rysunku na nowe, odroczone do 1 lip-
ca 1893 r. Ministerstwo nadto stara się, ażeby
ten sam termin wyznaczono na wymianę biletów
80-rublowych z r. 1886.

— **W przemyśle cukrowym**, wedle infor-
macji «Now. Wr.», zaszedł cały szereg niespodzia-
nek. Speculanci giełdy kijowskiej nie tylko, że sku-
pili całe obecne zapasy cukru, ale nadto zakupili
kukier przyszłych urodzajów, na dwa, trzy przyszłe
lata, włączając w ten sposób w swoje ręce ceny
cukru na cały szereg lat przyszłych. Spekulacja
ta spowodowała właśnie rozkaz najwyższy o ob-
niżeniu cła od cukru. W przyszłym numerze po-
mówimy o tem obszerniej.

— **Realizacja budżetu** za pierwsze 8 miesięcy
r. b. wykazuje dochodów zwyczajnych na sumę
529 mil. (o 1 1/2 mil. mniej niż w r. z.), nadzw-
yczajnych (realizacja 3% i 4 1/2% pożyczki) 167 mil.
(o 2 mil. więcej). Z pozycyji dochodowych wzrosły
poważnie wpływy z dróg skarbowych (+9 1/2 mil.),
od cukru 2 mil., zyski od kapitałów i operacyj
banku państwa o 4,6; natomiast zmniejszyły się
opłaty indemnizacyjne o 7,7 mil. rs., dochód cel-
ny o 7 mil., akcyza od napojów — o 5 mil. **Wy-
datki** w r. b. wyniosły 738 mil. rs., w r. z. zaś
590 mil.

— **Zapowiadana reforma** ustawy banku państwa
przyczyniła się do ożywienia przedsiębiorczości
banków akcyjnych. **Bank ruski** dla handlu ze-
wnętrznego stara się o wyjednanie prawa założenia
wydziałów we wszystkich ważniejszych mia-
stach handlowych, a przedewszystkiem w portu-
wych. **Bank wołosko-kamski** zakłada oddział
w Odesie, a **moskiewski kupiecki** w Petersburgu.

— **Kwestja założenia komitetów rzecznych**,
któreby zarządzały wodnemi drogami komunika-
cyjnymi, obecnie — jak donosi «Russk. Zitiń» — jest
w opracowaniu Towarzystwa technicznego, które-
mu departament dróg szosowych i wodnych do-
starcza wszystkie konieczne materiały. Projekt,
tytułem próby, ma być początkowo zastosowany
do Dniestru, Dźwiny zachodniej, Bugu i do
kilku innych. Ministerstwo finansów zaś, przyjąwszy
w zasadzie projekt r. t. Fadiejewa, poleciło
zastosować go do Dniestru i Donu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Znów nam wypada zanotować mocną chwiejność kursu wa-
luty ruskiej, jaka w ciągu upłynionego tygodnia zagranicą
panowała. W Berlinie były dni, że za 100 rubli zaledwie 199
marek dawano, potem płacono nieco wyżej niż 201 markę, a
ostatnio znów trochę mniej; według doniesień wtorkowych,
płacono tam za 100 rubli 200 marek 59 pf., a po zamknięciu
giełdy 200 marek 50 pf., co w każdym razie jeszcze tendencję
znizkową znamionować się zdaje.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 17-go
listopada. **Pożyczki premjowe:** I em. 243, II em. 222,25. **Po-
życzki wschodnie:** II em. 105,12, III em. 105,12. **Bilety premjo-
we banku słacheckiego:** 193,50. **Akcje banków:** dyskontowe-
go 483, międzynarodowego 452, ruskiego 285, wileńskiego
ziemskiego 638, kijowskiego ziemskiego 838. **Listy zastawne:**
wileńskie 6-proc. — 101, 5-proc. — 100,60; kijowskie 6-proc. —
101, 5-proc. — 101; charkowskie 6-proc. — 101, 5-proc. —
100,88; połtańskie 6-proc. — 101, 5-proc. — 100,75; moskiew-
skie 6-proc. — 101, 5-proc. — 101. **Giełda warszawska**
dnia 29 listopada. **Listy zastawne ziemskie** ser. I lit. A — 102,40;
m. Warszawy: ser. I — 102,65, ser. II — 102,65, ser. III —
102,65. **Akcje banku handlowego** — 375. W tem miejscu
wspomniemy, że według doniesienia petersburskiej gazety
giełdowej, ministerstwo skarbu zgodziło się na konwersję
5-proc. listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziem-
skiego w Królestwie polskim, na nowe listy 4,50-procento-
we, co zresztą było już od pewnego czasu spodziewanem.
Tem też tłumaczyć sobie można obniżenie się kursu listów
ziemskich serji I o kop. 10 na 100 rubli i jednocześnie pod-
niesienie kursu listów zastawnych miasta Warszawy o prze-
szło 30 kopiejek na 100 rubli. **Monety:** funt saterling —
10 rs. 19 kop., marka — 50,20 kop., frank — 40,45 kop.,
gulden — 85,25 kop., półimperjał nowego stempla — 8 rs.
9 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 61,86
kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Tendencja znizkowa w cenach ziarna,
wobec wciąż stopniowo słabnącego usposobienia miarodajnych
rynków zbożowych, nowe w ciągu upłynionego tygodnia zro-
biła postępy. Powodem, jak i wprzód, niezmiennie prawie
jeszcze co do swej obfitości dowoży zboża przez fermatorów na
rynki amerykańskie i powstająca ztąd obfitość zapasów, nie
pozwalająca podnieść się cenom i nieskonczenie utrudniająca
zbyt produktu, co, naturalnie, bez wpływu na rynki europejskie
nie pozostać nie mogło. Obecnie w tendencji znizkowej w Euro-
pie odegrało też nie mało znaczącą rolę opublikowanie re-
zultatów plonów tegorocznych w Prusach, które to plony
światnie się przedstawiają. Na teraz wszystkie już bez wy-
jątku zboża powszechnie nie utrzymały się na poprzednim po-
ziomie, a miejscami znizka doszła nawet była znaczna. Naj-
większe stosunkowo zakupy poczyniły świeżo Włochy, prze-
wážnie pszenicy z Odesy; natomiast zakupy ruskiego ziarna
w Holandji zeszły niemal do minimum. Do Anglii tak wiele

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO.
(od 22 do 27 listopada 1892 r.).

Niedziela, 22 listopada. «*Miód kasztelański*»,
komedia w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. «*U ciot-
tuni*», kom. w 1 ak. Anielewicz.

Środa, 25 listopada. «*O własnej sile*», kom.
w 3 akt., wierszem, J. A. Święcickiego.

Piątek, 27 listopada. «*Goscie*», kom. w 1 ak.
Artura Bartelsa. «*Przy kole*», kom. w 1 ak. Jor-
dana. «*Posażna jedynaczka*», kom. w 1 akcie
J. Al. hr. Fredry.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do
nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska,
№ 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni
przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedsta-
wienia w kasie teatru.

EKONOMISTA.

BILANS ZBOŻOWY W ROKU 1892-93.

W ostatnim zeszycie «Wiestn. Finan-
sow» znajdujemy ciekawe obliczenie (opar-
te na źródłach urzędowych) przypuszczal-
nego popytu i podaży zboża na rynku
wszechświatowym w czasie bieżącej kam-
panii gospodarczej. Zestawienie to po-
zwala wnosić z dość znacznym stopniem
prawdopodobieństwa o przyszłym ruchu
cen zbożowych, ma zatem niepoślednie
znaczenie ekonomiczne. Postaramy się
więc je streścić jak najkrócej, pomijając
obszerne uzasadnienia ostatecznych wy-
wodów cyfrowych «Wiestnika».

Dla Rosji rezultat zbiorów tegorocz-
nych przedstawia się jak następuje:

Ze sprzętu zeszłoroczego, po otrące-
niu wywozu i ziarna na zasiew, pozosta-
ło na spożycie wewnętrzne i zapasy 141 1/2
mil. pud. pszenicy, 555 1/2 mil. pud. zyto.
Spożycie prawdopodobnie pochłonęło całą
tę ilość i wyczerpało wszelkie zapasy za-
przeszłoroczne, tak, że do obrachunku
ogólnego należy tylko wciągnąć rezulta-
ty sprzętu tegoroczego. Przyjmując rocz-
ne spożycie, na podstawie cyfr ostatnie-
go trzylecia, po 1 pudzie 30 funtów psze-
nicy i 8 pudów 25 funtów zyto na głowę
ludności w państwie, wypadnie potrącić
z ilości zebranego w tym roku ziarna
851 mil. pud. zyto i 172,6 mil. pud. psze-
nicy, pozostanie zatem na wywóz 58 1/2
mil. pud. zyto i 169,8 mil. pud. pszenicy.
Tyle może wywieźć Rosja, zobaczmyż, ile
będzie potrzebowała Europa.

Na podstawie bardzo obszernych i bar-
dzo sumiennie skompilowanych argumen-
tacji i z uwzględnieniem istniejących za-
pasów, «Wiestnik Finansow» podaje na-
stępujące ostateczne obliczenie, dotyczą-
ce wszystkich krajów, potrzebujących, dla
zaspokojenia swych potrzeb, przywozu
ziarna z zagranicy:

prawy, które amerykańskiej i tak ją tanio tam sprzedają, że stanowiąc szarną surowego prawie nikt nie chciał kupować. Inne kraje nie mogły takiego usposobienia ogólnego nie odczuć i również podobną tendencję zaznaczyły. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w dniu 13 (25) listopada w Petersburgu otrzymanych, płacano: w Now-Yorku: pszenicę 95,50 — 97,50; w Londynie: pszenicę ozimą 103 — 123,50, towar gdański 119,50 — 130,50, towar królewiecki 116,50 — 124, owies 94 — 126,50, jęczmień 70 — 145; w Marypolu: pszenicę girkę 97,50 — 112,50, ozimą 106 — 112,50, owies 88, jęczmień 98; w Berlinie: pszenicę 84, żyto 67, owies 80 — 84,50, jęczmień 77,50 — 91; w Królewiecu: pszenicę czerwoną 98,50 — 102, żyto 103,50, jęczmień 84 — 72,50; w Gdańsku: pszenicę 106,50, żyto 86,50 — 88, jęczmień 68,50 — 87,50.

Rynki krajowe również, ogólnie biorąc, mocno osłabły; wewnętrzne poprzednio poczyniły znaczne zakupy i na czas długi się zabezpieczyły; okoliczność ta tem więcej daje odczuć brak zupełny popytu wywozowego, który stanowiąc objął wszystkie porty tak bałtyckie, jak i południowe. Jedną tylko Odesa dopełniła znaczniejszych transakcji co do pszenicy dla Włoch, ale i to kosztem pewnych ustępstw w cenie. Rynek warszawski tak samo zadawał się musi zaspokajaniem miejscowych i okolicznych potrzeb, na eksport bowiem całkowicie nie może rachować. Wszelako, pomimo znacznych nań dowozów, ceny pszenicy i żyta straciły tam tylko po 5 kop. na korcu; za jęczmień jednak płacano 30 kop. niżej na korcu, niż poprzednio. Tamże, w handlu mąką, najzupełniejsza stagnacja i ceny jej się nie polepszyły. Nadmieniam tu winniśmy, że jak się okazuje, w Finlandji piony wypadły bardzo niepomyślnie, co miejscowe władze mocno kłopotuje; organ ministerstwa skarbu notuje, że w Odesie skontaktowano dla tego kraju znaczne partie żyta. Tenże organ podaje, iż według wiadomości posiadanych po dzień 1 listopada, stan zasiewów ozimych wszędzie się polepszył i przeważnie jest zadowalniającym, a większa część pól zasianych już jest przy-

kryta śniegiem. Najmniej obiecujący stan tych zasiewów był w guberniach jekaterynosławskiej, woroneżkiej, w prowincji donskiej, w niektórych powiatach guberni charkowskiej, oraz na Kaukazie, z wyjątkiem guberni stawropolskiej, gdzie się zbóża ostatnio poprawiły. Notowano ceny jak niżej: w Petersburgu: mąkę żytnią zwyczajną: żądano 1000 — 1050, dawano 975 — 1000; srotowana: żądano 1150 — 1200, dawano 1100 — 1150; przesiewana: żądano 1350 — 1400, dawano 1300 — 1325 kop. za 9 pudów; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 635 — 650, żyto wyborowe 465 — 500, owies 270 — 330, jęczmień wyborowy 435 — 450; w Rydze: żyto 81,50 — 93, owies 73 — 86, jęczmień 80 — 82, siemię lniane (87,50-proc.) 143 — 146, siemię 148 — 150, stepowe 148 — 150; w Libawie: żyto 91, owies 73 — 84, jęczmień 61 — 66, siemię lniane 145 — 147, stepowe 147; w Odesie: pszenicę girkę 83 — 92, żyto 76, owies 68 — 88, jęczmień 57; w Kijowie: pszenicę 85 — 90, żyto 75 — 78, owies 65 — 70, jęczmień 70 — 80.

CUKIER. Mocne usposobienie w handlu tym produktem trwa zagranicą bez zmiany. W handlu wewnętrznym, pomimo świeżo ogłoszonego postanowienia, upoważniającego ministra skarbu do sprawowania zagranicznej mączki, dla zapobieżenia nadmiernemu podnoszeniu się cen cukru, usposobienie niewiele tylko osłabło i to przeważnie co do rafinady, a głównie w Warszawie. Kijowskie biuro przedstawicieli cukrownictwa ogłosiło obrachowanie spodziewanej produkcji cukru, według wiadomości otrzymanych po dzień 1 listopada; obliczenie to przekonywa, że produkcja rzeczona przewyższy, nawet dość znacznie, poprzednie oczekiwania; ale i ogłoszenie to nie wywołało, przynajmniej dotychczas, wyraźnej tendencji zniżkowej. Płacano: w Kijowie (mączkę) 495 — 557; w Warszawie (za kamień): mączkę w większych partiach żądano 305, ale odbiorców nie było, gdyż z drugiej ręki sprzedawano po 300; w pojedynczych workach ceny dochodziły do 307, a nawet 310; rafinadę 382 — 390, kostki 372 — 375. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Koenig ogłosił nową podwyżkę rafinady do dnia 1 grudnia r. b. o kop. 25 na pudzie.

OKOWITA. W handlu wódeczonym żadna zagranicą obecnie nie została zmiana. Co do handlu wewnętrznego, ten również nie odczuł nawet mocno kursujących pogłosek o mającym wkrótce nastąpić podniesieniu akcyzy od okowity. Ceny powszechnie pozostały te same; płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 843² — 860², w drobniejszej 854² — 872 za wiadro.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 6 arkusz dodatku p. t. «Napoleon III i Włochy, Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 52.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stalemi lek. **USASA**. Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Zakład leczniczej **GIMNASYKI** i **MASAZU**. Główne Admiralt., wejście z nabrzeżnej. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godziny, dam i dzieci 12¹/₂—2¹/₂ godziny. (1412) Zarządzający dr. **Grau**.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 118. Сифил. и коож. болѣзни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

LEKARZ WETERYNARJI WEJŁDZEN Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Dentysta G. ASMUS po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Пет., Невский, 43, на у. Троицкой Въ зубо-врачебныхъ кабинетахъ **ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные безъ нѣбн. пластинокъ. Разъѣзж. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** жая, 23.

W **DENTYSTYCZNYM GABINECIE** lekarza **J. Kozłowskiego**, Włodzimierskaja 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

DENTYSTA J. Schütz, przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

W każdym czasie **dnia i nocy** przyjm. denty **sta A. SACHS**. Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystyczny. Warszawa, Długa № 27. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. Uskórne. Elektroter. Znamieńska 11. m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór (1177)

Lekarz A. PODOLSKI (dentysta), Warszawa, Marszałkowska № 129. Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

Magazyn wyrob. **MELCHIOROWYCH** warszawskiej fabryki **Józefa Fraget**, Newski pr. 22. (1515)

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Istniejący rok setny dwudziesty

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję i

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagran.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego, rozwoju kraju, rolnictwa i t. p.—Koresp. z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.—Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kron. miesięczne z Paryża i Wiednia.—Sprawozd. z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą.—Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim.—W feljtonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone.—Kronika sądowa.—Telegramy: własne i «Ag. Półn.»—Sprawozd. z ruchu handlu i przemysłu. Ceny zboża i produkt. rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicę. (1549-2-1)

WARUNKI PRENUMERATY «GAZETY WARSZAWSKIEJ»:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odnoszenie do domu 5 k. mies. Na prow. i w Ces.: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3—łącznie z przes. poczt. Przedpłata przyjm. się od każdego 1 mies., według kalend. n. st. Za wiersz ogłosz. petitem lub jego miejsce 8 k. Wiersz reklamy 20 k.

ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 2.

Redaktor i wydawca **ST. LESZNOWSKI**.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kwestja żydowska, V, p. X. Y. Z. Art. literackie: Z dziejów ludu (dalszy ciąg), p. **M. Bobrzyńskiego**. Z nad Tamizy, p. **Zygmunta**. Najnowszy powieściopisarz hiszpański książdz Luiz Coloma S. J. (dalszy ciąg), p. **T. W. Art. i sprawy bieżące:** Z nad Sekwany, p. **Nemo**. Wycieczka do Paragwaju, p. **Józefa Siemiradzkiego**. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Na pustyni, p. **Ludwika Straszewicza**.

Ochoa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. **Mariusza**, ze Lwowa p. **Notę**, z Krakowa p. **Średnika** i t. d.

Ziemię słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, p. **Hrę-hora** i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. **Longinusa**, z Wilna p. **A. R. Z.**, **Wajfisa** i **L-sława**, z Poniewieża p. **J. W.**, z Kijowa p. **Mik. Trzaskę**, z guberni jekaterynosławskiej p. **H. L.** i t. d.

Z politycznego świata, p. **J. T. H. Wład. polityczne**. Kron. zagraniczna. Łódź i Moskwa, p. **W. Z. Z tygodnia**. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zblizka. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Bilans zbożowy w r. 1892—93, p. **S. Wiadomości ekonomiczne**. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. **F. Doniesienia**. Ogłoszenia.

APTEKA ZGROMADZENIA

Lekarzy-Homeopatów

i lecznica,

Newski pr. 82.

Dochód z apteki przeznaczony na urządzenie szpitala. (1394)

PIERWSZA RUSKA

szkoła dentystyczna

T. WAŻYŃSKIEGO,

Fontanka 92, u Siemionowskiego mostu. Przyj. chorych od 10 g. r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

ORTOPEDYSTA

ALEKSANDER WYSOCKI

ul. Nikołajewska 7.

Od obuwia mego znak. odciski. Cenniki wysyłam za 28 kop. markami. (1388)

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET

Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI (muzyka w zakresie konserwatorium, rysunki, malarstwo i roboty kobiece) i pensjonatem,

M. A. Łochwickiej-Skalon,

Newski pr., 88. (1266)

DENTYSTA

IZABELA RECHENBERG

przyjmuje od 10 do 4 pop. i biedn. od 9 do 10 zr. bezpl. Zęby sztuczne, plombowanie złotem, emalją i platyną. Nowo-Senatorska, 8, m. 8. (607-6-2)

A. I. DEMCZYŃSKA,

uczen. pr. Mosenheila, leczy mazażem zwykłym i ginekolog. i lechn. gimn. Newski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

Akuszerka

przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Pokoje oddzielne, wspólne, z wszelkimi nowoczesnymi dogodnościami. W Warszawie, ul. Leszno № 22. (W-579-6-3)

Akuszerka

poszukuje zajęcia w polskich domach. Newski 106, m. 7. (1527-3-1)

III OSTRZEŻENIE!!!

Kupujący «Exsiccator» powinien zwrócić rachunku, na którym jest pomieszczony herb państwa, oraz marka fabryczna, w przeciwnym razie narażony zostanie na stratę, gdyż kupuje fałszyfikat, a każda kopiajka na ten cel wydana jest zmarnowana. **Ritter**, Marszałkowska 117. Broszura bezpłatnie. (649-10-1)

ZABAWKI, GRY,
A. J. WIŚNIAKOWSKI,
Warszawa, Królewska 3.
Cenniki gratis. (568)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ
Petersburg, Kazańska 26,
poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki historyczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.
Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe i masaż (massage), rs. 1.
Gleibtreu A. Napoleon. Studium, rs. 1 k. 50.
Brzeziński M. Zwierzęta ssące, ich życie i obyczaje, z rysunkami, k. 40.
Belcikowski A. Ks. St. Grochowskiego żywoty i pisma, rs. 1 k. 80.
Dührssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 30.
Ellot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.
Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
Heipern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.
Józ. T. Uskok, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.
Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
Kraszewski J. Kartki z podróży r. 1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.
Lemberger Jg. Podręcznik do jakościowego rozbioru chemicznego, do użytku w pracowni chemicznej, rs. 1 k. 80.
Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1 k. 35.
Marrene W. Dzieci szczęścia, pow., rs. 1.
Monolog i deklamacje. Cz. I, k. 20.
Weso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.
Naszym pieśńcem. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.
Wespy na niedziele i powszechniejsze, uroczystości z brewiarza rzymskiego wybrane, k. 50.
Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.
Rętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.
Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
Sienkiewicz H. Listy z Afryki, 2 tomy, ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.
Sniegoński A. O hodowli krów, k. 25.
Stuart-Phelps E. i Ward D. Powstań, pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1 k. 35.
Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.
Verne J. Bez przewrotu, k. 80.
Weryho. Podanie lotewskie, k. 65.
Wykład najpraktyczniejszy języka francuskiego dla dzieci. (Metoda Néel'a). Zeszyt I, k. 30.
Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.

Są do nabycia w księgarniach, dzieła naukowe pedagoga

Pl. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówek pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-3)

A. URBANOWICZ,
krawiec męski,
kanal Katarzyny № 47,
przyjmuje obstalunki na ubrania cywilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYNA
Newski, 82.
Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (1265)
Wykończenie artystyczne.

N. F. KÜHN.
FARBY I LAKIERY.
Kazańska 36. (1529)

Polska Cukiernia
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny, Flaki, 2 razy tyg. Billard. Przyjmuje obstalunki. (1446)

WYDAWNICTWO
MAURYCEGO ORGELBRANDA
w WARSZAWIE.

Teorja i praktyka rolnicza i przemysłowa:

1) **„CEGLARSTWO”.**

Glina i jej własności, przyrządzanie i wybór dobrej cegły wszelkich gatunków, cegły ozdobnej, gżemsów, rur drenowych, dachówek i t. p.

Z 87 drzeworytami w tekście.

Według własnych i obcych najnowszych doświadczeń, z różnych dzieł, ułożył

F. O. Wilkoński.

Cena rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75.

W dalszym ciągu wyjdą: 2) **Gospodarstwo rybne.**
3) **Pszczelarstwo.** 4) **Nawozy i inne.**

GOSPODARSTWO

w oborze, w mleczarni i w chlewie, skreślił

Stan. Rewieński.

Z 8 drzeworytami w tekście.

Cena rs. 1, z przesyłką pocztą rs. 1 kop. 15. (663-2-1)

„Francuzki Magazyn”

21. Newski prosp. 21,

vis-à-vis Wielkiej Koniusznej w Petersburgu.

Największy wybór męskich i dzieciennych ubrań.

CENY NIZKIE — STAŁE. (1522-4-3)

Na obstalunki polecamy wielki zapas angielskich, francuzkich i krajowych materiałów. Najnowszy krój i fason.

W Magazynie mówią po polsku.

PATENTOWANE I UPRZYWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

ŁESNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA

300 godzin

za 1 rs.

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnia życie zawartości jednego pudełka, kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób, wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rozpylacze. (224-6-5)

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat. apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!

NATURALNY
OCET WINNY

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU.

Sprzedaje się wszędzie.

(1473-26)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUIA

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48.

(1444-26-2)

Pierwszorządny zakład naukowy siedmioklasowy dla kobiet

O. E. MILLER,

Petersburg, Newski pr., 71, róg Nikołajewskiej. Przy pensjon. kurs muz. pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

SPECJALNA SZKOŁA
GRY FORTPIANOWEJ

z kursem pedagogicznym. Wielka Sadowa ul., róg Usaczowa zaulka, № 66. (1416) Dyrektor Schlesinger.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA, Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dykcją: prof. K. Litsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWIDHOF, uczeń M. Petipa. Przyjęcie codziennie. Mieszczańska 21, bel-étage.

(1236) 

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

L. HILKNER
w Warszawie, Krak.-Przedm. 5. Najwięk. skład welocypedów. Istnieje od r. 1831. (497)
Cenniki gratis, franko.

BROWAR
KALASZNIKOWSKI
B. A. KRON,
Kalasznikowskaja nabierecznaja 44,
poleca:

Kronowskie jasne i
Kronowskie ciemne

30 butelek — 2 rs. 20 k. (1435)

R ZECZYWISTE
DŻUTOWE

SKARPETKI I POŃCZOCHY

bez szwu, niezwyklej trwałości w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., pończoch 7 rs. Najcięższe skarpetki 6 rs., za pończochy 9 rs. za tuzin. Za przesyłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym rabat. Przy przesyłce wymagana jest miara podeszwy. **Ostrzegam** pp. Kupujących, że niektórzy handlujący sprzedają innego gatunku towar za dżutowy. (1138)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-12)

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

POLECA SIĘ Z WSZELKIEMI WYROBAMI

CUKIERNIA

ORAZ

SPECJALNA FABRYKA CUKRÓW, CZEKOLADY I LODÓW

B. SEMADENI I SP.

dawniej J. Janowski.

Wszelkie zamówienia wykonywają się z całą starannością, wykwintnie i punktualnie.

(654-3-2)

WIELKI WYBÓR BOMBONIEREK PARYZKICH.

Teatr — Warszawa.

Telefon № 182.

I-szy zatwierdz. przez
ministerstwo spraw we-
wnętrznych (664-6-1)

KAUCJONOWANY ZAKŁAD POGRZEBOWY

„TEODOR”
w Warszawie, Nowy-Swiat. 38.

Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

HANDEL

L. WRÓBEL

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE:

Bakalie mieszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, pasztety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łoso- sie, sielawy, sigi, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, cze- ster, parmezon i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owo- ce smażone, sliwki francuskie, daktylamarokańskie, malaga w tyt- kach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompo- ty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musz- tardy, oliwę Vierge, korzenie, ka- wy wielu odmian, równieź cukier i herbatę i wiele innych. Z na- pojów: wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po ce- nach umiarkowanych naj- uprzejmiej poleca. (660-3-1)

Najnowsze paryzkie sztuczne BRYLANTY.

Najdokładniejsza imitacja, która ogniem, grą kolorów i szlifowaniem nie ustępuje najczystszej wody prawdzi- wym brylantom. Te brylanty są tak do- skonale, że bez chemicznych prób nie- możebnem jest odróżnić je od prawdziwych brylantów, o czym można się przekonać w naszym kan- torze, gdzie dla porównania są wy- stawione sztuczne i prawdziwe bry- lanty w złotej i srebrnej oprawkach.

Pierścienie, kolczyki, broszki, bran- soletki, spinki, medaliony i t. p. sprze- daje Główny Skład i fabryka Tow. „Paryzka Kompanja” w Warszawie, Biała № 10. Kata- log wysłał się za 28 kop. markami. Poszukują się agenci. (632-3-2)

NAJWYŻEJ ZATW. TOW. AKCYJNE
POD FIRMA

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Izmałowski просп., № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1890 r.

POLECAJĄ SIĘ

PRZEDMIOTY do PALENIA:

EAU DE LAVANDE.

AMBRE troisty i dwoisty.

WODA DWORSKA.

WODA LEŚNA.

PAPIER do PALENIA. WSTAŻKA do PALENIA.

SWIECE do PALENIA, nadzw. aromat.



Kupujący zwracać raczą uwagę na markę fa- bryczną, obok zamieszczoną, i wymagać auten- tyczności firmy

„PET. LABORATOR. CHEMICZNE”.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski просп., № 32, w domu kościoła ka- tolickiego.
- 2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniczki.
- 3) Wozniesieński prospekt, róg ulicy Kazańskiej, dom Szredera, № 24—52. (Sprzedaż hurtowa i detaliczna). (1488-2-2)

Magazyn w Moskwie: przy Kuźnieckim moście, d. Tretjakowych.

NOWOOTWORZONY
SKŁAD

Listew na Ramy

fabr. K. Krystkiewicza

przy ulicy Królewskiej, № 31,

poleca:

listwy na ramy: rzeźbione, złocone, politurowane, bejcowane; ramy goto- we; gzemys do firanek gładkie, rzeź- bione, złocone; taçe dębowe, maho- niowe, oprawne w ramki rzeźbione, wieszadła doręczników i t. p. (666-2-1)

Ceny fabryczne.

— TANIŃŚĆ! —

NOWOOTWORZONY MAGAZYN

«FRANCUZKI BAZAR»

Zagorodny pr., 26.

«LINGERIE ET PARFUMERIE».

Rękawiczki, gorsety, oraz rozmaite warszawskie wyroby, w zakres toa- lety wchodzące. (1545-1)

Торопитесь заказать къ Новому Году

за 4 рубля!

75 шт. вишит. карточ., 100 л. поч- тов. бумаги, 100 конвертов, 1 за- писная книжка съ каранда., 1 стѣн- ной календ. на 1893 г., 6 каранда- шей. За перес. при получении. С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Колонія Санъ- Галли, домъ 3. Гавр. СОКОЛОВУ. (1545-2-1)

Posiada wielki wybór go- towych rowozów, sanek i kol gimnowych. Cenniki wysłał gratis (627-6-2)

Fabryka rowozów
KAROLA SOMMER
w Warszawie, Leszno
38, dom własny.



— SIECZKARNIE bębnowe i systemu BEN- TALLA z przyrządami, zabezpieczającymi od pochwycenia ręki i osłonami, chroniącymi od skaleczenia.

SIEKACZE, ROZDRABIACZE, GNIOTOWNI- KI, ŚRÓTOWNIKI, PAROWNIKI, SKROBACZ- KI, SORTOWNIKI i wszelkie inne praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie maszyny i narzędzia rolnicze po- leca: H. Cegielski, Skład Maszyn, Filja w Warszawie przy ulicy Nowy-Swiat 11. (642-3-3)

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołączamy dla wszyst- kich prenumeratorów prospekt «Wielkiej Encyklop. Po- wszechnej». (1548)

KANTOR KOMISOWY

Warszawa, Nowosenańska, 6.

Pośrednictwo przy kupnie, zamianie, parcelacji, dzierżawie i administracji majątków ziemskich, przy kupnie i sprzedaży lasów, domów, sklepów, aptek, zakładów przemysłowych i produktów rolnych.

LOKACJA KAPITAŁÓW.

Rekomendacja osób odpowiednio uzdolnionych do różnych zajęć.

(661-6-1)

Zlecenia i informacje w interesach różnorodnych.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGÓŁEM

STAN CZYNNY.	Rubli srebrem i kopiejek.		
Gotowizna w kasie	531,254 19	146,711 39	677,965 58
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 41	793 02	
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu	— —	100 —	917 43
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	7,016,180 45	2,336,377 68	9,352,558 13
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	11,920 27	18,374 19	30,294 46
Skup sola-weksli, mając. zabezp.: 1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	375,222 —
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	364,970 —	— —	
Pożyczki na zastaw *): 1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,292,710 25	365,937 01	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,548,756 20	623,429 06	3,932,032 99
3) towarów, konos., warr., kwit.	101,200 47	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr.	— —	— —	
w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,118 68	104,254 08	105,372 76
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	325,463 40	559,815 99	
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,733,176 87	221,921 12	2,841,606 98
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor.	329 60	900 —	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	265,610 54	190,748 11	456,358 65
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone:			
2) papierami publ. przez rząd por.	118,994 02	71,326 61	
3) b) listy zast. i obl. niepor.	729,625 82	38,139 23	
4) towarami	118,930 56	42,839 01	
5) terminowemi zobowiąz. handl.	1,249,144 09	— —	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	714,748 24	277,737 91	5,486,200 90
c) kredyty in blanco	246,861 06	158,531 77	
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku:			
2) na rachunkach bież. u koresp.	519,980 —	486,423 13	
b) weksle do zainkas. u koresp.	659,992 05	52,927 60	
Rachunek z oddziałem Banku	1,807,519 15	— —	1,807,519 15
Weksle protestowane	22,360 —	77,600 —	99,960 —
Wydatki bieżące	107,672 46	62,885 52	170,557 98
Wydatki zwrotne	20,165 30	11,036 17	31,201 47
Nieruchomość	138,785 24	— —	138,785 24
Sumy przechodnie	57,154 91	576,790 65	633,945 56
	21,704,648 03	6,435,851 25	28,140,499 28

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,265,026 17	1,044,172 74	
b) za 7-dn. wypow.	2,514,220 23	389,202 56	7,274,274 83
2) bezterminowe	122,659 13	— —	
3) terminowe	1,908,994 —	— —	
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp.	6,200,514 70	632,713 44	
b) weksle do inkasy	716,557 48	222,656 14	7,981,960 97
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku	144,089 40	65,429 81	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	1,807,519 15	1,807,519 15
Traty przez Bank akceptowane	— —	45,885 26	45,885 26
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	1,621 25	— —	1,621 25
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,279 95	604 83	3,884 78
Procenty i komis.	408,721 48	206,536 70	615,258 18
Sumy przechodnie	770,866 37	21,130 62	791,996 99
	21,704,648 03	6,435,851 25	28,140,499 28
Towary	154,750 —	49,623 25	204,373 25

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie, rs. 2,405,498 kop. 44, w Petersburgu rs. 892,512 kop. 07.

Na rok 1893:

Prenumerata na wszystkie pisma ^{perjodyczne i gazety} w kraju i zagranicą wydawane. Ceny przez redakcje ustanowione. Ekspedycja w Warszawie lub pocztą bezzwłoczna.

KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ ^{w język. polskim} i innych, gdziebądź wydane, od najskromniejszych do okazałych i wykwintnych.

NUTY TANIE ^{na wszystkie instrumenty.} KSIĄŻKI I NUTY ^{przez kogobądź ogłaszane, tak najnowsze, jak dawniejsze.}

Dla księgarzy i agentur prowincjonalnych ekspedycja ogólna, na warunkach wyjątkowo korzystnych.

Katalogi książek, nut i pism perjodycznych bezpłatnie. (662-3-1)

ADRES: Księgarnia i skład nut MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	529,543 18	297,618 69	827,161 87
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	10,463,936 25	1,310,000 —	11,773,936 25
W prywatn. instytuc. bank.: w wołsko-kamskim han. banku.	974 19	10,000 —	10,974 19
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w prywatnym banku handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemień jak z 2 podp.	6,854,382 39	2,622,670 12	9,477,052 51
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	4,369 17	— —	4,369 17
Pożyczki na zastaw *): Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	6,068,235 95	686,065 —	17,455,505 99
Udział, akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	8,741,707 33	1,959,497 71	
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	74,945 84	450 26	75,396 10
Pap. publ., należ. do Banku: Państwowe i przez rząd gwarant.	9,243,694 92	1,109,588 36	13,162,979 55
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane.	1,674,041 30	1,135,654 97	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne.	1,302,822 11	— —	1,302,822 11
Korespondenci banku: Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	5,646,758 59	28,964 56	
niegwarantowanymi	5,651,595 49	494,710 84	15,260,615 36
Towarami	— —	368,482 83	
Zobowiązaniami handlowymi.	1,117,210 07	196,713 71	
Kredyty blankowe	1,490,712 90	265,466 37	
Na rach. ban. (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku	4,247,037 05	596,810 77	5,008,591 20
Weksle u korespondentów	78,888 97	85,854 41	616,964 49
Rachunek zarządu z filją	— —	616,964 49	
Przedawnione pożyczki	22,060 —	— —	22,060 —
Wydatki bieżące	88,495 64	30,926 48	119,422 12
Wydatki do zwrotu	9,235 98	514 06	9,750 03
Posiadłości nieruchome w Petersb.	282,535 90	— —	407,206 30
„ „ „ Kijowie.	124,670 40	— —	
Sumy przechodzące	27,820 95	— —	27,820 95
	68,745,674 57	11,846,953 62	75,592,628 19

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,521,972 79	— —	3,521,972 79
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów	379,610 45	— —	379,610 45
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	13,393,533 70	7,868,073 76	22,211,439 70
Bez terminu	101,400 —	129,700 —	
Terminowe	230,832 24	487,950 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespondent.	30,448,417 27	2,472,348 71	33,665,419 09
Weksle w komis.	435,964 43	308,688 68	
Na rachun. banku (nostro conti): Sumy należące do banku.	469,193 72	272,560 46	741,754 18
Rachunek banku z filją	616,964 49	— —	616,964 49
Akceptowane traty	89,919 89	94,064 39	183,984 28
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1892—91	37,189 45	— —	37,189 45
Zysk za pierwsze półrocze 1892 r., podług obrachunku	618,099 97	— —	618,099 97
Otrzymane proc. i komis. od 1 lipca r. b.	374,416 12	81,987 19	456,403 31
Procenty, przypadające na 1893 r.	28,160 05	8,922 24	37,082 29
Sumy przechodzące	— —	122,658 19	122,658 19
	63,745,674 57	11,846,953 62	75,592,628 19

(R-1546-1)

(* Wt. l. poz. do zwr. na żąd. (oncall). 12,316,620 78 2,638,247 71 14,954,868 49

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

B. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazañska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesoły kal. humor., ilustr., k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, „ „ „ „ k. 20.

„Kurjera Świątecznego“ hum. ilustr., k. 30.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powzeczny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kalendarz dla ludu, k. 15.

„Syrena“, humor., ilustr., k. 20.

Ungur, ilustr., k. 50.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wiosłarka, humor. ilustr., k. 20.

Kalendarz do zrywania po k. 30, 40, 50.

Szkola Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

w Warszawie, Szkoła 8, przyjmuje pensjonarki, udziela lekcji wszelk. rękodziel, korzystn. dla kobiet. (W-570-8)

WARSZAWSKA PRACOWNIA

Ubiórów Męzkich

JÓZEFA PIASECKIEGO

Demidow 16, m. 15.

Ceny najniższe.

(1543-4-1)

POLSKIE OBIADY,

przyrządzane ze świeżych i zdrowych produktów, od godziny 1 do 8 wiecz., po k. 40. Abonament taniej.

I. D. RUSIECKI

Simeonowska ul., № 7. (1547)

NAUCZYCIELKA

polka z patentem wyższym pedagog., patent konserwatorium, poszuk. miejsca w Cies. w znanym polskim domu. Wład.: Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38, m. 24. (651-1)

Mydło borowo-tymolowe

prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachnące mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i w wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1525-10-2)

MAJĄTEK ZIEMSKIna sprzedaż wraz z inwentarzami, w gub. lubelskiej, morgów 3,000, w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i martwe w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnący nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: **Warszawa, Obożna 5**, do lokatora mieszkania № 2. (600-10-4)

W gabinecie dentystycznym

A. S. ORLAKOWSKIEGO,

Jekaterynhofski pr., № 12, m. 16, wykonywają wszelkie operacje, dotyczące się zębów, jak również plombowanie naturalnych i wstawianie sztucznych zębów. (1481-8-5)

OTKRYTA PODPISKA na eżeniedłny ilustrowany журнал литературы, политики и современной жизни

НИВА 1893 г.

со многими бесплатными приложениями и премиями.

Гр. подписчики „НИВЫ“ получают в течение 1893 года:

52 №№ худож.-литер. журнала „Нивы“, в каждом № от 6—10 рис. и в течение года около 1,500 столб. текста.**12 КНИГЪ** ежесыщного бесплатного литературного приложения, под заглавием „ОБОРНИКЪ НИВЫ“, содержащихъ въ себѣ романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи и проч. лучшихъ современныхъ русскихъ и иностранныхъ писателей; изъ коихъ три книги (за апрѣль, августъ и декабрь) будутъ заключать въ себѣ собранія сочиненій**М. В. Ломоносова,****Императрицы Екатерины II и****Д. И. Фонъ-Визина.**

(1539-1-1)

Каждое собраніе сочиненій будетъ издано въ отдельномъ томѣ, подъ редакціею А. И. Введенскаго, съ портретами авторовъ гравированными на стали.

ГЛАВНАЯ ХУДОЖЕСТВЕННАЯ ПРЕМИЯ:

ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ АЛЬБОМЪ „НИВЫ“, заключающій въ себѣ:

10 КАРТИНЪ исполненныхъ fac-simile по оригиналамъ извѣстѣйшихъ художниковъ, а именно: 1) „РУССКАЯ МОЛОДИЦА“, академичка С. Ф. Александровскаго; 2) „ВЕЧЕРЪ НА НЕВѢ“, А. К. Веггрова; 3) „ЗАПОРОЖЕЦЪ“, С. И. Васильковскаго; 4) „НАХОДКА“, Н. Н. Каразина; 5) „ЦАРЕВНА СОФІЯ ПОЛУЧАЕТЪ У ТРОИЦЫ ПИСЬМО ВАСИЛІЯ ГОЛИЦЫНА“, К. В. Лебедева; 6) „ЮДИНЬ“, профессора Ганса Макарта; 7) „У ОКОЛИЦЫ“, профессора К. Е. Маковскаго; 8) „ГЕТМАНЪ“, Н. Е. Рѣпина; 9) „ОХОТА НА ВОЛКА“, профессора Н. Е. Сверчкова; 10) „НА БАШТАНѢ“, академичка К. А. Трутовскаго. Размѣръ картинъ 10 вершк. вышины и 8 вершк. ширины. Картины разойдутся въ издѣльной папкѣ, украшенной акварелью художника Н. Н. Каразина.**12 №№** бесплатного ежесыщного приложения „ПАРИЖОНІЯ МОДЫ“, содержащихъ до 500 модныхъ гравюръ.**12 ЛИСТОВЪ** бесплатного ежесыщного приложения рукодѣльныхъ выпильныхъ работъ (около 600) и до 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину.

„ОТЪННОЙ КАЛЕНДАРЬ“ на 1893 г., печатанный красками.

Подп. цѣна на годовое изд. „НИВЫ“ со всѣми вышепоименованными приложениями и преміями:

Безъ доставки въ 5 р. —

С.-Петербургъ . . .

Съ доставкой въ 6 р. 50 ц.

С.-Петербургъ . . .

Безъ доставки въ Москвѣ (въ конт. Н. Н. Печковской). 6 р.

Съ пересылкой во всѣ города 7 р.

и мѣстности Россіи . . .

ЗА ГРАНИЦУ . . . 10 р.

Требованія просить адресовать въ С.-Петербургъ, въ главную контору журнала „НИВА“ (А. Ф. МАРКУ), Невскій просп., № 6.

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-2)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-17)

PRZY MAGAZYNIE SZCZOTEK I PĘDZLI

FABRYKI

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, ulica Senatorska,

Specjalny Magazyn **WYCIERACZEK** do NÓG, oraz **CHODNIKÓW** różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kantarów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych.**WYBÓR WIELKI.****Handlującym rabat.**

(646-3-2)

WILNO.**MAGAZYN MOD „FENIX“.**

Kapelusze, stroiki, gorsety, matinetki, batysty francuskie, flanele, kwiaty, rękawiczki, koronki, wstażki, wachlarze, pióra, perfumy etc.

Obstalunki wykonywają się predko i starannie. (1453-6-3)

KALENDARZ ROLNICZY

A. Strzeleckiego

na r. 1893,

do nabycia we wszystkich księgarn. Cena rs. 1, przes. k. 30. W osobne. odbitce „Rok postępowego rolnika“ w dwóch częściach rs. 1 k. 20. W oprawie rs. 1 k. 50. Skład główny: Królewska, № 29. (616-6-4)

NA PODARKI

wielki wybór instrumentów muzycznych korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie. (644-4-3)

Reperacje instrumentów przy rogu Trębackiej i Nowosennatorskiej, № 2, w Warszawie, poleca

W. KRUIŃSKI.

MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Hutrowicza,

Woznies. pr., № 13—2, róg Oficerskiej.

Specjalność

obrączki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-7)

Krzyżki i medaliki.

KANTOR WEKSLU**M. TENCER**

Krak.-Przedm., № 39,

wystawia codz. kursy dopeln. transakcyj na giełdzie warszawskiej, informujące jak najdokładniej o wartości danego papieru procentowego. Sprawdza losow. wszelkich papierów publicznych bezpłatnie. Interesy kantor załatwia za umiarkowaną prowizją. (643-3-3)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od kop. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-13)



(660)